

## **OCENY NAUKI**



POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI  
DEBATY PAU  
TOM I

---

# OCENY NAUKI

TOMASZOWICE  
16–18 LISTOPADA 2013

POD REDAKCJĄ  
SZCZEPANA BILIŃSKIEGO



KRAKÓW 2014

Redaktor naukowy serii  
Szczepan Biliński

Redaktor wydawnictwa  
Elżbieta Fiałek

© Copyright by Polska Akademia Umiejętności  
Kraków 2014

Dystrybucja  
PAU, ul. Sławkowska 17  
31-016 Kraków  
wydawnictwo@pau.krakow.pl

ISBN 978-83-7676-173-2

## ZAMIAST WSTĘPU<sup>1</sup>

W połowie listopada 2013 r. odbyła się debata Polskiej Akademii Umiejętności „Oceny nauki”. Była ona pomyślana jako kontynuacja podobnych debat organizowanych przez wiele lat przez Fundację na rzecz Nauki Polskiej. W Tomaszowicach pod Krakowem zebrało się dwudziestu kilku uczestników. Obrady otworzył pierwszy Prezes FNP, prof. Maciej Grabski. Dyskusję podzielono na trzy sesje poświęcone kolejno ocenie (kategoryzacji) instytucji naukowych, ocenie czasopism i ocenie pracowników. Wynikiem debaty jest ta publikacja.

Wszyscy uczestnicy zgodzili się, że przeprowadzanie periodycznej oceny jednostek naukowych oraz pracowników jest – niestety – niezbędne. Niestety – ponieważ wymaga to zaangażowania wielu ludzi i dużych kosztów (nie chodzi tylko o bezpośrednie koszty tej procedury, ale głównie o konieczność zaangażowania w ten proces wielu pracowników nauki, co prowadzi do oderwania ich od podstawowej działalności). Jest to jednak konieczność wynikająca z obowiązujących ustaw i rozporządzeń ministerstwa, oraz – co ważniejsze – dla określenia kierunków dalszego rozwoju.

Dość szybko wyłoniły się dwie główne linie podziału. Z jednej strony zwolennicy ocen parametrycznych, traktowanych jako „obiektywne”, stanęli naprzeciw zwolennikom *peer review*. Drugi to wyraźny (choć nie kontrolerski) podział pomiędzy naukami przyrodniczymi i szeroko rozumianą humanistyką, których przedstawiciele prezentują całkowicie odmienne doświadczenia, wynikające ze specyfiki swoich badań.

Żaden z uczestników nie kwestionował tezy, iż dobrze przeprowadzona ocena *peer review* jest rozwiązaniem najlepszym, uznano jednak, że jest to rozwiązanie kompletnie niepraktyczne. Tak ze względu na czasochłonność, poważne koszty, jak i brak odpowiedniej liczby specjalistów oceniających

---

<sup>1</sup> Bezpośrednio po zakończeniu debaty niniejszy tekst został z niewielkimi zmianami opublikowany w *PAUzie Akademickiej* (nr 230 z 28 listopada 2013) pt. „Zamiast podsumowania”.

poziom naukowy czasopism czy też instytucji. Trzeba sobie uświadomić, że w Polsce mamy ponad tysiąc jednostek naukowych (instytutów PAN, wydziałów uczelni i innych jednostek badawczych) oraz przeszło dwa tysiące czasopism! W tej sytuacji nie da się uniknąć oceny parametrycznej, a przyszłe działania ministerstwa powinny zmierzać w kierunku jej uproszczenia i zrationalizowania.

W zakresie oceny instytucji przedstawiono kilka interesujących postulatów:

- (i) Dane wyjściowe, które przedstawia każda instytucja, powinny być JAWNE, czyli udostępnione przez jednostkę w sieci. Dane, które nie mogą być ujawnione, nie powinny być używane podczas ewaluacji.
- (ii) Należy zmniejszyć liczbę parametrów oceny. Podczas debaty przedstawione zostały rezultaty badań pokazujących, że niektóre parametry są silnie skorelowane i traktowanie ich jako niezależne nie ma uzasadnienia. Trzeba więc przeprowadzić systematyczne badania tych zależności i w ten sposób zrationalizować ocenę, a równocześnie odciążyć pracowników jednostek naukowych od zbierania zbędnych informacji.
- (iii) Przeważał pogląd, że decydujące w ocenie instytucji winne być wyniki naukowe, a więc publikacje w czasopismach naukowych, monografie, liczby cytowań itp. W czasie dyskusji stało się oczywiste, że w różnych działach nauki znaczenie rozmaitych rodzajów publikacji może być krańcowo odmienne. Humanisci podkreślają ogromną wagę monografii (tak indywidualnych, jak i zbiorowych), które w tej chwili wydają się niedoceniane. Z kolei w naukach technicznych istotną rolę odgrywają referaty oraz doniesienia plakatowe przedstawiane na ważnych konferencjach międzynarodowych, a także zgłoszenia patentowe. Mamy wrażenie, że postulaty przedstawicieli rozmaitych obszarów nauki, odzwierciedlające – co oczywiste – specyfikę tych obszarów, są racjonalne. Tak więc, punktacja za poszczególne publikacje powinna być poddana ocenie i rewizji. Badacze oczekują na nowe, rozsądne propozycje i rozwiązania.
- (iv) Zwrócono uwagę, że stosowane dzisiaj algorytmy dobrze nadają się do oceny instytucji dużych (powyżej ok. 60 pracowników). Zawodzą natomiast przy ocenie instytucji mniejszych. Być może podczas oceny takich jednostek należy odwołać się, przynajmniej w niektórych przypadkach, do *peer review*.

Obecny system, a także ogłoszone niedawno kryteria i tryb oceny czasopism zostały poddane ostrej krytyce ze strony wszystkich uczestników debaty,

w tym szczególnie ze strony przedstawicieli nauk humanistycznych i społecznych. Wyliczymy tylko niektóre uwagi krytyczne:

- (i) Zaproponowany przez zespół specjalistyczny do oceny czasopism podział czasopism umieszczonych na liście JCR (część A wykazu ministerstwa) na 8 kategorii nie jest rozsądny i w niektórych przypadkach może prowadzić do poważnych błędów. Wydaje się, że podział tej grupy periodyków na 4 kategorie (tak jak podczas poprzedniej oceny) był lepszy i bardziej sprawiedliwy.
- (ii) Parametry, a także ankiety stosowane podczas oceny czasopism nieposiadających współczynnika wpływu (*Impact Factor*) zawierają liczne błędy i nieporozumienia. Dotyczy to szczególnie czasopism w obszarze humanistyki, zwłaszcza w dziedzinach związanych z piśmiennictwem polskim i – ogólnie – z polską kulturą. W tych specjalnościach np. wymaganie obecności zagranicznego członka w Radzie Redakcyjnej jest trudne do uzasadnienia. Podobnie, żądanie zewnętrznych recenzji, w sytuacji gdy Rada Redakcyjna składa się z wybitnych specjalistów, jest odbierane jako bezpodstawne, a generujące koszty. Konkluzja: kryteria (a więc i ankiety) winny być na nowo przemyślane i radykalnie zmienione.
- (iii) Ocena parametryczna winna służyć przede wszystkim do odsiania „śmieci”, czyli czasopism, które są w oczywisty sposób niewiele warte. Z drugiej strony, liczba pozytywnie zweryfikowanych czasopism danego obszaru nie powinna być zbyt mała, aby nie doprowadzić do monopolizacji dziedziny przez kilka periodyków. Ostateczna klasyfikacja, zwłaszcza jej część dotycząca czasopism najlepszych, nie może opierać się wyłącznie na ocenie punktowej, lecz winna być potwierdzona przez zespoły specjalistów, wyłonionych np. przez komitety PAN lub komisje PAU.
- (iv) Lista czasopism naukowych ERIH (*European Reference Index for the Humanities*) nie może być stosowana do oceny poziomu czasopism humanistycznych. Pokazano specjalną uchwałę zespołu ERIH, apelującą o niestosowanie danych z tej listy do jakichkolwiek ocen. Jest to lista zamknięta, żadne (dodatkowe) czasopismo nie może być na niej umieszczone.
- (v) Modyfikacji wymaga szczególnie punktacja za monografie. Powinna ona być zróżnicowana, w zależności od rodzaju i wartości naukowej publikacji.

Dyskusja dotycząca oceny pracowników (która wzbudziła najmniej kontrowersji) w naturalny sposób obejmowała dwa nurty: okresową ocenę pracow-

ników oraz ocenę projektów grantowych. Warto przytoczyć kilka istotnych postulatów:

- (i) Przy ocenie pracowników parametry bibliometryczne mogą mieć jedynie charakter pomocniczy. Za wysoce kontrowersyjne uznano używanie w tym celu tzw. czynnika wpływu (IF), a szczególnie zsumowanego czynnika wpływu (dla poszczególnych osób). Zgłoszono nawet postulat, aby podczas oceny pracowników IF prac był całkowicie pomijany. Wniosek ten nie uzyskał jednak aprobaty wszystkich uczestników.
- (ii) Najważniejszym kryterium oceny pracowników winny być efekty ich działalności naukowej, a mogą być one prawidłowo wyważone jedynie przez zespoły specjalistów. Jest to całkowicie realne, ponieważ takim ocenom poddawane są zazwyczaj niewielkie zespoły badawcze.
- (iii) Ostrej krytyce poddano kryteria pozanaukowe, jak np. uczestnictwo w grantach.
- (iv) Należy zdecydowanie przeciwdziałać tendencji przenoszenia kryteriów stosowanych podczas oceny instytucji do oceny pracowników. Będzie to trudne, ponieważ ten poważny błąd metodologiczny jest, niestety, powszechnie popełniany.
- (v) Krytyce poddano zbyt szczegółowe i rozbudowane formularze, stosowane przez NCN podczas oceny projektów. W szczególności składanie wniosków w języku angielskim z zakresu np. polonistyki wydaje się nieporozumieniem. Dyskusja tego problemu wykazała (znowu niestety), że przynajmniej niektóre uproszczenia będą wymagały zmian w ustawie.
- (vi) Podkreślano, że aktualny system oceniania grantów w NCN, jako kombinacja systemu punktowego i *peer review*, odpowiada zasadniczo postulatowi środowiska. System ten jednak powinien być udoskonalany, przede wszystkim w kierunku zmniejszenia obciążeń nakładanych na starających się o grant. To prawdopodobnie będzie wymagało jednak zwiększenia budżetu na obsługę administracyjną w NCN.

Teksty zamieszczone w niniejszej książce odzwierciedlają – rzecz jasna – poglądy autorów, a nie organizatorów debaty.

*Andrzej Białas  
Szczepan Biliński*



**Program debaty PAU „Oceny nauki”  
Tomaszowice, 16–18 listopada 2013**

Otwarcie debaty: Maciej W. Grabski

**Sesja 1: Ocena jednostek badawczych**

Przewodniczący: Andrzej Kajetan Wróblewski

Maciej Żylicz: *Nauka polska na tle nauki światowej i ocena jednostek naukowych*

Włodzimierz Bolecki: *Ocena jednostek naukowych w humanistyce*

Janusz Gil: *Uwagi o ocenie jednostek naukowych*

**Sesja 2: Ocena czasopism naukowych**

Przewodniczący: Andrzej Borowski

Renata Przybylska: *Uwagi o kryteriach oceny humanistycznych czasopism naukowych*

Jan Woleński: *Punktacja czasopism humanistycznych*

**Sesja 3: Ocena działalności naukowej pracowników**

Przewodniczący: Szczepan Biliński

Grzegorz Węgrzyn: *Jak oceniać pracowników naukowych*

**Sesja 4: Dyskusja ogólna, wnioski**

Przewodniczący: Andrzej Białas



**Prof. dr hab. MACIEJ W. GRABSKI**

Członek honorowy Rady Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

## **ADRES NA ROZPOCZĘCIE SPOTKANIA**

Dawno, dawno temu, wkrótce po powstaniu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, wydawało się nam, że istnieje potrzeba stworzenia platformy, a właściwie instytucji spotkań, na których niewielka grupa uczonych dyskutowałaby swobodnie w kameralnej atmosferze nad pewnymi ważnymi a nurtującymi ich problemami, stanowiącymi przedmiot wspólnych zainteresowań i troski.

Wydawało mi się bowiem, że istnieje coś takiego, jak społeczność naukowa, a więc grupa ludzi, których łączy nie tylko wspólny zawód, ale również i wspólnie wyznawany system wartości. A wsłuchując się w nasze publiczne dyskusje, można dojść do wniosku, że jedynym, co nas łączy, jest walka o pieniądze, a tym, co dzieli, jest tych pieniędzy podział. Wartości gdzieś się w tym całym codziennym zgiełku pogubiły, a pozostał wyłącznie wąski profesjonalizm. Mogłem sobie nawet wyobrazić sytuację, w której jedynym poza pieniędzmi wspólnym tematem kawiarnianej rozmowy dwóch laureatów nagrody np. Fundacji będą wyłącznie przysłowiowe wdzięki Maryny.

To obserwowalne zawężanie naszego pola widzenia jest, być może, dotkliwym podatkiem, który musimy płacić za coraz to wzrastającą złożoność prowadzonych badań i coraz większą ich anonimowość, za coraz większy wysiłek, który trzeba ponieść, aby utrzymać się w czołówce. Ale to martwi, gdyż prowadzi do coraz większej intelektualnej samotności.

Stąd pomysł, aby powrócić do rozmów o problemach, które nas łączą, o zjawiskach, które nas niepokoją, o wartościach, które wspólnie powinniśmy wyznawać i chronić. Może to wydać się anachronizmem, ale sądzę, że musimy jakoś się bronić przed tą falą, która nas zalewa.

Idea była taka, żeby zapraszać imiennie do udziału w tych rozmowach na określony, wybrany temat niewielką, 20–30 osobową grupę uczonych, niejed-

norodną zarówno pod względem wieku i płci, jak też naukowej i terytorialnej proveniencji. Ponadto tak chcieliśmy skonstruować spotkania, aby nie było w nich podziału na mówców i słuchaczy, z tym że w celu nadania kierunku dyskusji, kilku zaproszonym proponowaliśmy wcześniej tematy wystąpień. Chodziło o to, aby tworzyły one mniej więcej spójną całość. Nie chodziło też o formalną debatę specjalistów, prezentujących *ex cathedra* swoją szczególną wiedzę, ale o wypowiedzi zainteresowanych tematem uczonych, konfrontujących z innymi swoje własne doświadczenia, poglądy i obawy.

Ważnym warunkiem sukcesu było też to, aby zapewnić tym spotkaniom nieformalny, domowy charakter, aby był czas i warunki dla rozmów również poza salą konferencyjną oraz aby później opublikować przebieg i podsumowanie dyskusji. Co prawda wyrażano obawę, że trudność sprawi udział w spotkaniach ludzi reprezentujących odległe dyscypliny naukowe, a więc posługujących się różnymi „żargonami”, ale okazało się, że uczestnicy uznali to zgodnie za jeden z najważniejszych walorów owych spotkań.

Pewien kłopot sprawiała organizatorom ich elitarność, wynikająca m.in. z tego, że warunkiem uczestnictwa było otrzymanie imiennego zaproszenia, a to było, słusznie zresztą, odbierane jako wyróżnienie. Ale skutek bywał taki, że ci, którzy zostali raz zaproszeni, oczekiwali, że staną się w ten sposób ich stałymi uczestnikami, co niejednokrotnie stawiało organizatorów w bardzo niezręcznej sytuacji. Nie można było dopuścić do przekształcenia spotkań w zamknięty klub. Konieczne było więc zapewnienie corocznej wymienialności znacznej części uczestników, z równoczesnym zwróceniem uwagi na potrzebę budowania tradycji i zapewnienia jej ciągłości.

W końcu Fundacja zaprzestała cztery lata temu organizacji tych konferencji, a odbyło się ich łącznie 14. Żałowałem tego programu, gdyż moim zdaniem był on potrzebny, mimo iż rozwinął się niezupełnie tak, jak tego oczekiwałem. Dlatego z najwyższą radością witam inicjatywę prof. Andrzeja Białasa, aby powrócić do tego pomysłu pod czcigodną egidą Polskiej Akademii Umiejętności i życzyć sukcesów w jego doskonaleniu ku naszemu wspólnemu pożytkowi.

Tematy debat FNP:

1. Idea uniwersytetu w schyłku tysiąclecia (1996)
2. Krytyka i krytycyzm w nauce (1997)
3. Nauka i nauczanie (1998)
4. Lepsze w nauce (1999)
5. Starość i młodość w nauce (2000)
6. Uczeń i uczelnia w III Rzeczypospolitej (2001)
7. Etyka w nauce (2002)

8. Medializacja nauki (2003)
9. Przestrzenie nauki (2004)
10. Sukces w nauce (2005)
11. Nauka i państwo (2006)
12. Wieloznaczność nauki (2007)
13. Odpowiedzialność uczonych (2008)
14. Sporne kwestie strategii rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego (2009).



**Prof. dr hab. WŁODZIMIERZ BOLECKI**

Instytut Badań Literackich PAN

Wiceprezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

Członek korespondent PAU

## **OCENA JEDNOSTEK NAUKOWYCH W HUMANISTYCE (PARAMETRYZACJA A EWALUACJA)**

Nazwa „nauki humanistyczne” w tytule mojego wystąpienia jest zbiorczym określeniem dwóch różnych dyscyplin: nauk społecznych i nauk humanistycznych, a w zasadzie nawet trzech, bo ze względu na kryteria oceny jednostek naukowych, wyodrębniono z nauk humanistycznych jeszcze nauki o sztuce. Na użytek naszej konferencji w takim znaczeniu będę się posługiwał sformułowaniem „humanistyka”.

Oceny badań w naukach humanistycznych zawsze sprawiały kłopot. Ilekroć w ciągu ostatnich lat stosowano identyczne kryteria oceny jednostek naukowych dla wszystkich dziedzin nauki, tylekroć były one kwestionowane przez humanistów. I słusznie, bo nie można porównywać ptaka z rybą. To znaczy można, ale trzeba zacząć od sporządzenia katalogu różnic. I tak się stało. Mimo że od parametryzacji z 2010 r. do oceny parametrycznej z 2013 upłynęły niespełna trzy lata, to zmianę kryteriów oceny instytucji badawczych w naukach humanistycznych trzeba uznać za rewolucyjną. Zmiana ta była skutkiem dwóch działań: publicznych dyskusji na temat różnic pomiędzy humanistyką a naukami ścisłymi i eksperymentalnymi (*hard sciences*) oraz wprowadzonej w ramach reformy sektora nauki nowej instytucji, tj. Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN). Przypomnę, że KEJN został podzielony na zespoły odpowiednie dla poszczególnych dziedzin naukowych. W rezultacie przedstawiciele nauk humanistycznych (w szerokim rozumie-

niu) przygotowali kryteria specyficzne dla prac prowadzonych w swoich dyscyplinach.

### Ocena parametryczna

Najpierw słówko o różnicach (między *hard sciences* a humanistyką), które po raz pierwszy zostały uwzględnione w dokumentach Ministerstwa Nauki regulujących działalność KEJN-u. Należą do nich: inna niż w *hard sciences* funkcja języka w humanistyce (stąd kryterium języka właściwego dla konkretnej dyscypliny); specyfika badań nad kulturą narodową (nb. problem wspólny dla wszystkich krajów EU) oraz powstanie Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, finansującego badania dokumentacyjne, nieprowadzone w ramach *hard sciences* i niemożliwe do realizacji w ramach krótkoterminowych grantów NCN (leksykony, słowniki, katalogi, starodruki i inne zbiory specjalne, archiwa, opracowania filologiczne, komentowanie źródeł, komentarze naukowe i tłumaczenia, np. z języków starożytnych, tekstów filozoficznych, religijnych i in., etc.). Zróżnicowanie kryteriów oceny dotyczy też gatunków wypowiedzi naukowej. W naukach ścisłych i eksperymentalnych podstawowym gatunkiem są artykuły, w naukach humanistycznych – monografie. Innym gatunkiem wypowiedzi naukowej, całkowicie odmiennie rozumianym w tych dwóch typach nauk, są recenzje. W naukach humanistycznych są to rozprawy o objętości od kilku do kilkudziesięciu stron. W naukach ścisłych i eksperymentalnych – często kilkudziesięciu opinie. Te pierwsze mają najczęściej wymowę ogólną i są często drukowane jako osobne artykuły o książkach czy nawet rozprawy o dużej wartości naukowej, te drugie dotyczą wyłącznie przedmiotu recenzji.

Śród czterech kryteriów tzw. kompleksowej oceny jednostek naukowych (osiągnięcia naukowe i twórcze; potencjał naukowy; materialne efekty badań naukowych oraz „konkurs piękności”, czyli dziesięć największych osiągnięć wskazywanych przez instytucje naukowe), kryterium trzecie (materialne efekty wyników badań) w praktyce nie ma żadnego zastosowania w humanistyce. Nie jest to wyłącznie kwestia niemożności komercjalizacji wyników badań (taka możliwość istnieje, ale nie jest wykorzystywana, poza tym ma zasięg ograniczony), ale przede wszystkim sprawa niskiego poziomu ochrony własności intelektualnej w humanistyce. Mówiąc krótko: w humanistyce nie ma ochrony patentowej czy tzw. wdrożeń, nie mówiąc o pomocy w zakresie komercjalizacji – np. inkubatorów przedsiębiorczości, *seed money*, firm uniwersyteckich typu *spin off* czy *spin out*, *business angels* itd.

Różnice obejmują także brak wskaźników bibliometrycznych (zwłaszcza w badaniach humanistycznych *sensu stricto*) lub nikłe, a nawet deformujące



skutki ich stosowania. W konsekwencji publikacje w naukach ścisłych i eksperymentalnych (artykuły) i w części nauk społecznych (psychologia, ekonomia) są indeksowane, a w humanistyce (monografie) nie są indeksowane – w związku z tym nie widać ich w bazach danych typu Web of Science. Chodzi też o bardzo ograniczone – a często niemożliwe – stosowanie takich wskaźników, jak IF czy CI.

Te wszystkie różnice dały jednak efekt zdumiewająco pozytywny. Wszystkie bowiem (a nawet znacznie więcej) zostały uwzględnione w kryteriach oceny jednostek naukowych przez KEJN. Jest to zmiana przełomowa, gdyż tak szczegółowych, a zarazem specyficznych dla humanistyki kryteriów nigdy dotąd nie uwzględniano. Nb. pojawiające się co pewien czas w środowisku humanistycznym zarzuty, że jacyś „oni” (w domyśle urzędnicy ministerstwa) znów coś nam narzucili, świadczy o nieznajomości zasad reformy nauki. Kryteria oceny (KEJN) stworzyli bowiem przedstawiciele środowiska naukowego, wybrani przez nas samych specjalnie w tym celu.

Podsumowując tę część mojej wypowiedzi, zaczynam od pytania: co otrzymaliśmy w wyniku tej wielokryterialnej, bardzo szczegółowej i bardzo rzetelnie przeprowadzonej oceny parametrycznej jednostek naukowych?

Odpowiedź jest prosta – otrzymaliśmy podział instytucji badawczych na cztery grupy (A+, A, B, C). Fakt ich zróżnicowania, a zwłaszcza wyodrębnienia ok. 4% jednostek najlepszych (w porównaniu ze spłaszczającą oceną w 2010 r.) jest bez wątpienia sukcesem KEJN-u. Ale zadajmy kolejne pytanie: czemu ten podział ma służyć i jaką wiedzę otrzymaliśmy o badaniach prowadzonych w polskich jednostkach naukowych (w tym humanistycznych)?

Otóż otrzymaliśmy informacje statystyczne w postaci siedmiu tabel<sup>1</sup>, zawierających podział na grupy i liczby punktów przyznanych poszczególnym instytucjom – liczonych ogółem oraz w każdym kryterium osobno itd. Czemu zatem miała służyć ta parametryzacja? Odpowiedź znamy – jej celem było stworzenie rankingu czterech grup instytucji naukowych w formie podziału ich na jednostki lepsze i słabsze (według punktów). Jest to oczywiście wiedza potrzebna (a w Polsce nawet konieczna), ale o bardzo wąskim zakresie zastosowania. Wiedza ta bowiem ma pomóc MNiSW w realizacji tylko jednego celu (nie znalazłem innego wyjaśnienia), to znaczy – zmianie zasad finansowania instytucji naukowych. I tak, kategoria A+ dostanie dodatkowe pieniądze (w sumie niewielkie), kategoria A zachowa finansowanie bez zmian, kategorie B i C otrzymają mniejszą dotację statutową (a jeśli się nie zreformują, to może grozić im nawet likwidacja). Żadnego innego efektu oceny parametrycznej chyba nie przewidziano.

<sup>1</sup> Zob. *Forum Akademickie* 10, 2013.

## Ewaluacja

W roku 2007 brałem udział w ewaluacji uniwersytetu w Uppsali. Zaproszono do niej w charakterze ekspertów kilkuset uczonych z całego świata. Ekspertów podzielono na panele, przyporządkowane kompetencjami do odpowiednich wydziałów i jednostek uniwersyteckich. Ewaluacja trwała pięć miesięcy (nie licząc wielomiesięcznych przygotowań), przy czym poszczególne panele ekspertów pracowały na miejscu przez tydzień. Każdy członek panelu otrzymał dostęp do konta *on line*, na którym mógł znaleźć najważniejsze publikacje pracowników z ocenianych jednostek uniwersyteckich. Do tego doszły różne informacje ogólne, dotyczące charakteru prowadzonych prac, dostępne *on line* lub przekazane podczas spotkań ekspertów z władzami uniwersytetu. Eksperci spotykali się z każdym zespołem, prowadzili wielogodzinne rozmowy z pracownikami, z kierownikami zespołów i doktorantami. Potem spotykali się we własnym gronie, omawiali wyniki rozmów i sporządzali krótkie raporty – najpierw robocze, a następnie końcowe. Celem pracy ponad dwudziestu paneli ekspertów było zidentyfikowanie najmocniejszych obszarów badań prowadzonych przez uniwersytet i wskazanie możliwości prowadzenia nowych badań, które w przyszłości mogłyby odnieść sukces w perspektywie krajowej i międzynarodowej.

Wynikiem tej ewaluacji była książka „Quality and Renewal. An Overall Evaluation of Research at Uppsala University”, licząca blisko sześćset stron, zawierająca informacje o procedurze ewaluacji i jej wynikach. Dane statystyczne, w postaci diagramów, tabel, liczb, zamieszczono jako narzędzia pomocnicze, służące precyzyjnej informacji, a nie jako wynik oceny jakościowej.

Wynikiem tak przeprowadzonej ewaluacji była więc ocena jakości i wartości badań prowadzonych na uniwersytecie. Czyli odpowiedzi na podstawowe pytania: jaki jest poziom tych badań, czy warto je kontynuować – czy wzmocnić je finansowo lub personalnie? A może ograniczyć lub nawet zlikwidować?

Ocena parametryczna w Polsce przyniosła odpowiedź na pytanie, kogo finansować, ale nie – dlaczego. Sposób finansowania (który ma być efektem tej oceny) także nie jest zindywidualizowany, lecz został również z góry uśredniony w grupach.

Z kolei ewaluacja przeprowadzona na uniwersytecie w Uppsali przyniosła odpowiedź na pytanie, jaka jest jakość badań prowadzonych na poszczególnych wydziałach, instytutach czy nawet w zespołach. W jakich obszarach te badania są mocne lub słabsze, jaka jest perspektywa ich rozwoju, możliwości liczących się osiągnięć, to znaczy, czy konkretne badania warto wzmocniać, stabilizować czy wygaszać? I jaka jest ich wartość w skali kraju,

a jaka w skali międzynarodowej? Zastosowano następujące kryteria oceny badań: najwyższa jakość w skali światowej; wysoki standard międzynarodowy; międzynarodowa rozpoznawalność; standard akceptowalny.

Z obu przedstawionych tu typów ocen jednostek naukowych wyłania się odmienne rozumienie „instytucji naukowej” (i uprawiania nauki). W ocenie parametrycznej instytucja naukowa to zbiór aktywności prowadzących do wypracowania wyższej lub niższej liczby punktów. Pracodawca ma otrzymać informację, jak prowadzone w jego instytucji aktywności wypadają na tle aktywności podobnych instytucji naukowych i jak wpłyną na dotację statutową.

W perspektywie ewaluacji instytucja naukowa to zbiór indywidualnych badaczy lub zespołów, których działalność prowadzi do wyników bardziej lub mniej wartościowych w skali krajowej i międzynarodowej. A pracodawca musi znać odpowiedź na pytania, kogo, co, dlaczego i po co ma finansować.

W wyniku oceny parametrycznej nie otrzymaliśmy informacji, jaką ma wartość to, co robi się w poszczególnych instytucjach naukowych w Polsce (nawet w obrębie jednostek należących do Grupy Wspólnej Oceny), czy warto tę pracę kontynuować, podtrzymywać, czy ograniczyć lub wygasić itd.

Puentując: mimo podziału jednostek humanistycznych na cztery grupy jakościowe, tak samo, jak przed oceną parametryczną, nie wiemy, jaka jest rzeczywista wartość prowadzonych w nich badań i dlaczego. A w rezultacie, jaki jest poziom humanistyki w Polsce (rzecz jasna, każdy uczony ma swoje zdanie na ten temat). Dlatego kończąc, chciałbym postawić dwie tezy i sformułować jedną propozycję.

Teza pierwsza: na ocenie parametrycznej (mimo jej bezsprzecznych osiągnięć i świetnej pracy KEJN-u) nie można poprzestać. Powinna stać się ona punktem wyjścia do pytań o wartość, jakość i celowość badań w poszczególnych instytucjach i w różnych obszarach humanistyki. Teza druga będzie powtórzeniem tego, co razem z dwojgiem kolegów (prof. prof. Ewą Dahlig-Turek, Przemysławem Urbańczykiem) napisaliśmy w 2012 r.: „Pierwszym krokiem [do reformy humanistyki w Polsce] powinna być dziś profesjonalnie przygotowana ewaluacja stanu i rozpoznanie potrzeb instytucji badawczych w humanistyce, a także poszczególnych dyscyplin, a w jej rezultacie – wskazanie najważniejszych celów, do jakich należy w tej chwili dążyć i koniecznych warunków ich realizacji”<sup>2</sup>.

A moja propozycja jest następująca. Najwyżej ocenione przez KEJN instytucje naukowe powinny mieć możliwość przeprowadzenia ewaluacji

---

<sup>2</sup> „Po pierwszym konkursie NPRH”, *Forum Akademickie* 4, 2012.

jakościowej swoich badań (w modelu, który wyżej opisałem). Ale taka ewaluacja jest przedsięwzięciem bardzo kosztownym (szczególnie dla uniwersytetów; w mniejszej skali dla konkretnych wydziałów czy instytutów PAN) i bardzo trudnym do sfinansowania przez poszczególne jednostki naukowe. Dlatego wynikiem oceny parametrycznej powinien być dla najwyżej ocenionych jednostek (najlepszych, nie wszystkich!) hojny bonus, przyznany przez MNiSW, w postaci sfinansowania kosztów takiej (międzynarodowej!) ewaluacji. Ta jakościowa ewaluacja powinna zacząć się jak najszybciej – tym bardziej, że musi być procesem kilkuletnim.

**Prof. dr hab. JANUSZ GIL**

Uniwersytet Zielonogórski

Prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą

## UWAGI NA TEMAT OCENY JEDNOSTEK NAUKOWYCH

Dnia 30 września 2013 r. MNiSW opublikowało dane dotyczące oceny parametrycznej jednostek naukowych, dokonanej przez KEJN. Zalety i wady tej oceny przedstawił ostatnio J. M. Brzeziński w artykule „Ocena parametryczna – co dobre, co zmienić”<sup>1</sup>. W wyniku przeprowadzonej oceny parametrycznej KEJN przydzielił wydziałom uczelni wyższych kategorii naukowe A+, A, B i C, które odzwierciedlają (a przynajmniej powinny) ich poziom naukowy. Podział na kategorie został oparty na metodzie porównywania parami z zastosowaniem tzw. relacji przewyższania, przy użyciu naukowych metod analizy wielokryterialnej<sup>2</sup>. Najpierw utworzono Grupy Wspólnej Oceny (GWO), które składały się z możliwie jednorodnych naukowo wydziałów. Proponowane składy GWO były wstępnie konsultowane środowiskowo i można uznać, że wszystkie wydziały zaakceptowały przynależność do swych GWO. Następnie w każdej GWO utworzono jednostki referencyjne, modelujące różnice między kategoriami. W każdej GWO porównywano parami wszystkie jednostki między sobą wraz z jednostkami referencyjnymi.

Wydziały oceniono według czterech odrębnych kryteriów, które zostały opatrzone różnymi wagami, aby zróżnicować odmienne aktywności naukowe oraz wyeksponować specyfikę danego środowiska naukowego: I. Osiągnięcia naukowe i twórcze (waga 60–65%); II. Potencjał naukowy (waga 10%);

<sup>1</sup> *Forum Akademickie* 11, 2013.

<sup>2</sup> Szczegółowe omówienie w artykule S. Kistryna i O. Hryniewiczza „Zrozumieć metodę porównań parami”, *Forum Akademickie* 7–8, 2012.

III. Efekty materialne działalności naukowej (waga 10–15 %) oraz IV. Pozostałe efekty działalności naukowej (10%). Nie wdając się w szczegóły, warto wiedzieć, że jednostki różniące się sumaryczną oceną ważonych kryteriów I–IV o mniej niż 10% są w algorytmie nieodróżnialne (czyli reprezentują ten sam poziom). Jest to istotna różnica w stosunku do poprzednich kategoryzacji, w których stosowano arbitralny poziom odcięcia i porównywalne naukowo jednostki mogły (lub musiały) znaleźć się w różnych kategoriach. Obecnie ostateczna ocena danej jednostki to suma wyników porównań tej jednostki z innymi jednostkami GWO i jednostkami referencyjnymi. Kategorię naukową ustala się porównując wartość oceny ostatecznej jednostki z wartościami ostatecznymi jednostek referencyjnych. Wszystkie jednostki z ostateczną oceną większą lub równą ocenie ostatecznej jednostki referencyjnej kategorii A zostają zaliczone do kategorii A i odpowiednio podobnie dla kategorii B. Pozostałe jednostki zostają zaliczone do kategorii C. Poziom jednostek referencyjnych w każdej GWO został dobrany tak, aby jednostki różniące się całkowitą oceną o około 30% należały do różnych kategorii. Elitarna kategoria A+ (której nie było w poprzednich edycjach) została utworzona z grupy 25% najwyżej ocenionych jednostek w każdej GWO, spełniających dodatkowo szereg innych, bardzo trudnych wymagań (wysoka średnia punktacja publikacji, wysoka średnia cytowalność publikacji itp.). Wśród kategoryzowanych 756 wydziałów akademickich szkół wyższych (posiadających co najmniej dwa uprawnienia doktoryzowania) kategorię A uzyskało 225 wydziałów (29,8%), kategorię B – 452 wydziały (59,6%), a kategorię C – 57 wydziałów (7,5%). Elitarną kategorię A+ uzyskało tylko 37 wydziałów (4,9%).

Dysponując bazą kategorii wydziałów, można utworzyć „olimpijski” ranking polskich uczelni akademickich według malejącej liczby kategorii: najpierw najwyższej A+ (medal złoty), potem A (medal srebrny), a na końcu B (medal brązowy). Kategoria C (poza pudłem) liczy się ujemnie. Jeśli dwie uczelnie mają taką samą liczbę wydziałów kategorii A+, to wyżej notowana będzie ta z większą liczbą kategorii A. Podobnie większa liczba kategorii B rozróżni dwie uczelnie o takiej samej liczbie kategorii A. Natomiast z dwóch uczelni o takiej samej liczbie kategorii A i B wyższą pozycję zajmie ta o mniejszej liczbie kategorii C. Jeśli to nie pomoże, zastosuje się kolejność alfabetyczną. Ranking 92 uczelni akademickich, wykonany powyżej opisaną metodą, przedstawia tabela 1. Pierwsza kolumna oznacza pozycję uczelni w rankingu kategorii, w drugiej kolumnie podano pozycję tej uczelni w rankingu indeksu Hirscha (omówiony poniżej), a w trzeciej kolumnie znajduje się pełna nazwa uczelni (wraz ze skrótem używanym w ryc. 1).

## Korelacja rankingu kategorii z rankingiem indeksu Hirscha

Powyższy ranking kategorii jest z pewnością rankingiem naukowym uczelni. Po pierwsze, oparty jest w przeważającej części na osiągnięciach naukowych. Po drugie, wśród owych osiągnięć preferowane były publikacje w możliwie najlepszych czasopismach znajdujących się w obiegu międzynarodowym. Wysoka pozycja uczelni w tym rankingu oznacza, że pracownicy przynajmniej niektórych jej wydziałów publikują dużo prac naukowych w dobrych czasopismach specjalistycznych. Dla zweryfikowania tej tezy warto porównać go z innym rankingiem aspirującym do naukowego. Jedynym dostępnym opracowaniem tego typu jest ranking oparty na indeksie Hirscha, opublikowany po raz pierwszy w ubiegłym roku przez tygodnik „Polityka” oraz przedstawiony szczegółowo w artykule J. Gila „Uczelnie nauką silne”<sup>1</sup>. Dla ułatwienia dalszej dyskusji będziemy go nazywać rankingiem Hirscha (w skrócie ranking H), natomiast dla rankingu kategorii będziemy używać symbolu K.

Ranking H został opracowany przez J. Gila w oparciu o indeks Hirscha, który zrobił zawrotną karierę w ostatnich latach i został przyjęty jako wiarygodna miara zdolności publikowania ważnych (często cytowanych) artykułów naukowych. Według definicji, indeks Hirscha, oznaczany literą  $h$ , jest to liczba publikacji z całej puli zarejestrowanej w danej bazie danych, które były cytowane co najmniej  $h$  razy (np.  $h = 30$  oznacza, że 30 prac było cytowanych co najmniej 30 razy). Zatem parametr  $h$  mierzy jednocześnie produktywność i jakość publikacji uczonego lub zbioruuczonych (np. ich macierzystej uczelni, przy której afiliują swoje publikacje). Za jego pomocą można dokonywać oceny dorobku naukowego jednego autora, wydziału, uczelni (omawiany przypadek), czasopisma, dyscypliny naukowej czy nawet kraju. Ponadto parametr  $h$  jest dosyć łatwy do uzyskania. Wystarczy uszeregować malejąco publikacje pod względem liczby cytowań i znaleźć liczbę porządkową najbliższą (większą lub równą) liczbie cytowań tej publikacji. Szczegółowy opis metodologii rankingu znajduje się we wspomnianych artykułach, jak również na specjalnej stronie internetowej <http://rankingi.ia.uz.zgora.pl/>. Analizy przeprowadzono na przełomie marca i kwietnia 2013 r. w oparciu o bazę danych Web of Science (Web of Knowledge, Thomson Reuters), która obejmowała następujące zestawienia danych: *Science Citation Index Expanded* (SCI-EXPANDED), *Social Sciences Citation Index* (SSCI) i *Arts & Humanities Citation Index* (A&HCI). Z tego powodu pod uwagę brane były tylko publikacje określane w Polsce jako „filadelfijskie”, jednakże obejmujące

<sup>1</sup> *Forum Akademickie* 5, 2013.

**Tabela 1. Ranking uczelni akademickich**

Ranking kategorii K	Ranking H	Uczelnia
1	2	3
1	1	Uniwersytet Warszawski (UW)
2	2	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie (UJ)
3	4	Uniwersytet Wrocławski (UWr)
4	64	Szkoła Główna Handlowa w Warszawie (SGH)
5	7	Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (UMK)
6	3	Politechnika Warszawska (PW)
7	13	Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie (AGH)
8	14	Politechnika Wrocławska (PWŕ)
9	10	Gdański Uniwersytet Medyczny (GUM)
10	22	Uniwersytet Medyczny w Białymstoku (UMB)
11	56	Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie (SWPS)
12	8	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (UAM)
13	18	Politechnika Łódzka (PŁ)
14	35	Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie (UWM)
15	30	Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie (SGGW)
16	12	Politechnika Poznańska (PP)
17	9	Uniwersytet Łódzki (UŁ)
18	15	Uniwersytet Śląski w Katowicach (UŚ)
19	6	Uniwersytet Gdański (UG)
20	23	Politechnika Śląska w Gliwicach (PŚ)
21	26	Uniwersytet w Białymstoku (UwB)
22	11	Uniwersytet Medyczny w Łodzi + WAM (UMŁ)
23	45	Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu (UEP)
24	54	Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu (UEWr)
25	61	Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie (UEKr)
26	28	Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie (ZPUT)



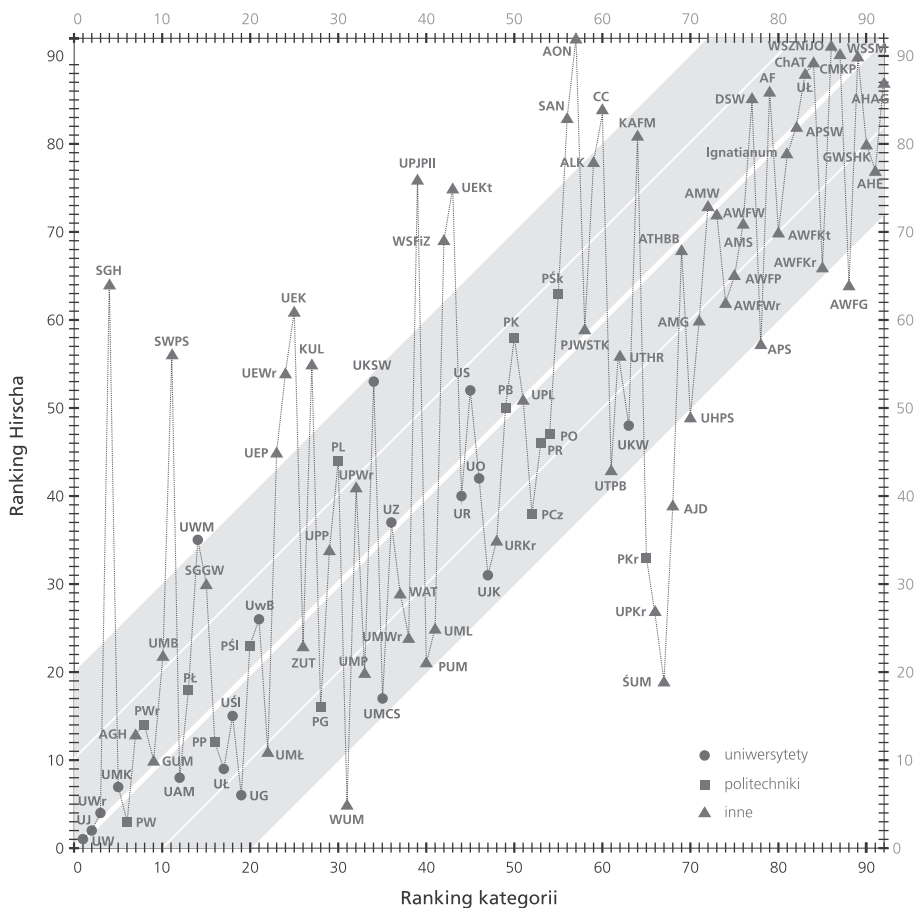
1	2	3
27	55	Katolicki Uniwersytet Lubelski (KUL)
28	16	Politechnika Gdańska (PG)
29	34	Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu (UPP)
30	44	Politechnika Lubelska (PL)
31	5	Warszawski Uniwersytet Medyczny (WUM)
32	41	Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu (UPWr)
33	20	Uniwersytet Medyczny w Poznaniu (UMP)
34	53	Uniwersytet Kardynała S. Wyszyńskiego w Warszawie (UKSW)
35	17	Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie (UMCS)
36	37	Uniwersytet Zielonogórski (UZ)
37	29	Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie (WAT)
38	24	Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich we Wrocławiu (UMWr)
39	76	Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie (UPJPII)
40	21	Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie (PUM)
41	25	Uniwersytet Medyczny w Lublinie (UML)
42	69	Wyższa Szkoła Finansów i Zarządzania w Warszawie (WSFiZ)
43	75	Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach (UEKt)
44	40	Uniwersytet Rzeszowski (UR)
45	52	Uniwersytet Szczeciński (US)
46	42	Uniwersytet Opolski (UO)
47	31	Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach (UJK)
48	36	Uniwersytet Rolniczy w Krakowie (URKr)
49	50	Politechnika Białostocka (PB)
50	58	Politechnika Koszalińska (PK)
51	51	Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie (UPL)
52	38	Politechnika Częstochowska (PCz)
53	46	Politechnika Rzeszowska (PR)
54	47	Politechnika Opolska (PO)
55	63	Politechnika Świętokrzyska (PŚk)

1	2	3
56	83	Spółeczna Akademia Nauk (dawna SWSPiZ w Łodzi) (SAN)
57	92	Akademia Obrony Narodowej (AON)
58	59	Polsko-Japońska Wyższa Szkoła Technik Komputerowych w Warszawie (PJWSTK)
59	78	Akademia Leona Koźmińskiego w Warszawie (ALK)
60	84	Collegium Civitas w Warszawie (CC)
61	43	Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy w Bydgoszczy (UTPB)
62	56	Uniwersytet Technologiczno-Humanistyczny w Radomiu (UTHR)
63	48	Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy (UKW)
64	81	Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego (KAFM)
65	33	Politechnika Krakowska (PKr)
66	27	Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie (UPKr)
67	19	Śląski Uniwersytet Medyczny (ŚUM)
68	39	Akademia im. J. Długosza w Częstochowie (AJD)
69	68	Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej (ATHBB)
70	49	Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy w Siedlcach (UHPS)
71	60	Akademia Morska w Gdyni (AMG)
72	73	Akademia Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni (AMW)
73	72	Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie (AWFW)
74	62	Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu (AWFWr)
75	65	Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu (AWFP)
76	71	Akademia Morska w Szczecinie (AMS)
77	85	Dolnośląska Szkoła Wyższa we Wrocławiu (DSW)
78	57	Akademia Pomorska w Słupsku (APS)
79	86	Akademia Finansów w Warszawie (AF)
80	70	Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach (AWFKt)
81	79	Akademia Ignatianum w Krakowie (Ignatianum)

1	2	3
82	82	Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie (APS)
83	88	Uczelnia Łazarskiego w Warszawie (UL)
84	89	Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie (ChAT)
85	66	Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie (AWFKr)
86	91	Wyższa Szkoła Zarządzania Marketingowego i Języków Obcych w Katowicach (WSZMiJO)
87	32	Centrum Medyczne Kształcenia Podyplomowego Warszawa (CMKP)
88	64	Akademia Wychowania Fizycznego w Gdańsku (AWFG)
89	90	Wyższa Szkoła Studiów Międzynarodowych w Łodzi (WSSM)
90	80	Górnośląska Wyższa Szkoła Handlowa im. W. Korfańskiego w Katowicach (GWSHK)
91	77	Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi (AHE)
92	87	Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieyszтора w Pułtusku (AHAG)

wszystkie dyscypliny naukowe uprawiane na naszych uczelniach. W dalszej części będziemy używać skrótu WoS dla bazy Web of Science.

Porównanie rankingów K i H przedstawia ryc. 1, na której oś pozioma  $x$  odpowiada pozycji uczelni w rankingu K (kolumna 1. w tab. 1), natomiast oś pionowa  $y$  odpowiada pozycji uczelni w rankingu H (kolumna 2. w tab. 1). Punkty o współrzędnych  $(x, y)$  oznaczone są skrótem odpowiadających im uczelni (kolumna 3. w tab. 1). Zostały one podzielone na trzy kategorie, oznaczone różnymi symbolami: kółka i kwadraty przypisano odpowiednio uniwersytetom i politechnikom (według Ustawy o szkolnictwie wyższym), a trójkąty – innym uczelniom (które można precyzyjnie rozszyfrować po skrócie występującym przy symbolu i odwołaniu się do tab. 1). Dla ułatwienia analizy sąsiednie punkty zostały połączone cienkimi kropkowanymi liniami. Idealną korelację  $x = y$  reprezentuje gruba biała linia, przecinająca wykres pod kątem 45 stopni. Dwa symetryczne szare pasy po obu jej stronach reprezentują tzw. średnie odchylenie kwadratowe ( $\Sigma=19.47$ ) od idealnej korelacji (takie same pozycje rankingowe w obu rankingach). Dla ułatwienia analizy wprowadzono dwie węższe białe linie, reprezentujące  $\pm 0.5 \Sigma$ . Zatem wewnętrzne szare obszary, otaczające linie idealnej korelacji, należy traktować jako strefę błędu statystycznego.



Ryc. 1

Nie ulega wątpliwości, że oba rankingi K i H są bardzo dobrze skorelowane ze sobą. Poza szarym obszarem (o szerokości  $2 \Sigma$ ) znajduje się około 20% uczelni, w tym tylko 2 uniwersytety i 1 politechnika, oraz 13 innych uczelni, w tym 7 ekonomicznych. W węższym pasie  $\pm 0.5 \Sigma$  znajduje się większość polskich uniwersytetów i politechnik. Wysoka (niska) pozycja w rankingu K implikuje wysoką (niską) pozycję w rankingu H. Czytelnikom pozostawiamy interpretację nielicznych odstępstw od dobrej korelacji, a my skupimy się na fakcie ewidentnej korelacji obu rankingów.

O ile indeks H obliczany dla pojedynczych naukowców wymaga spełnienia wielu granicznych warunków (np. muszą reprezentować tę samą dyscyplinę nauki, jak również mieć porównywalny staż naukowy), o tyle w przypadku większych i bardziej różnorodnych zbiorów uczonych, tworzących wielowydziałową instytucję typu uczelni, warunki te ulegają znaczne-

mu uśrednieniu, przynajmniej w większości przypadków. Uważam, że porównywanie metodą indeksu H uczelni jest w znacznym stopniu uzasadnione. Na uczelniach są oczywiście starsi i młodszy pracownicy, uprawiający mniej lub bardziej modne dyscypliny nauki, ale dla dużej uczelni te różnice skutecznie się zacierają. To pewnie tłumaczy tak dobrą korelację pomiędzy uczelniami poddanymi rankingowi K i H. Można powiedzieć, że statystycznie są one właściwie równoważne. Ranking H jest naukowy w takim samym stopniu, jak ranking K.

Jest jeszcze jeden istotny powód, dla którego oba rankingi tak dobrze korelują między sobą. Mianowicie, oba rankingi mają wbudowany mechanizm uwzględniania tylko najbardziej wartościowych prac, publikowanych w najbardziej prestiżowych czasopismach specjalistycznych. W przypadku rankingu H, opartego na indeksie Hirscha, sprawa jest oczywista: w grę wchodzi tylko najczęściej cytowane publikacje z dolnym odcięciem równym indeksowi H, będącym jedynym kryterium rankingu. Z kolei w rankingu K mechanizmem tym jest tzw. ograniczenie  $3N$  liczby publikacji, jakie można zgłosić do oceny (w tym tylko 40% tzw. monografii; jest to oddzielny problem, którego nie będziemy tutaj rozważać), gdzie  $N$  jest liczbą pracowników naukowych wydziału, zobowiązanych ustawowo do publikowania wyników swojej działalności naukowej. Wskutek tego ograniczenia wydziały przedstawiają do oceny „najlepsze” publikacje, które z naturalnych powodów są najczęściej cytowanymi publikacjami o obiegu międzynarodowym. Można dyskutować, czy  $3N$  jest dobrym ograniczeniem, czy też zawyżonym. Wszystko zależy od tego, co chcemy uzyskać. Według mnie, wysoka korelacja rankingów H i K świadczy o tym, że wybór  $3N$  jest właściwy, przynajmniej dla obecnych wartości  $N$ , które uważam za zbyt wysokie dla większości wydziałów. W każdym razie, podstawowe ograniczenia występujące w obu rankingach wydają się w znacznym stopniu komplementarne, co dobrze tłumaczy wysoki stopień korelacji obu rankingów.

### **Ranking uczelni według dziedzin nauki**

Nabrawszy zaufania do metody indeksu Hirscha jako skutecznego i wiarygodnego narzędzia do oceny poziomu naukowego uczelni, podjąłem próbę utworzenia rankingu dziedzin nauki. Ściślej mówiąc, chodzi o ranking uczelni z podziałem na poszczególne dziedziny nauki. Narzędzie WoS umożliwia bowiem zawężenie publikacji afiliowanych w danej uczelni do wybranej dziedziny nauki (Research Area). Przyjęto spis dziedzin nauki zgodny z treścią Rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 8 sierpnia 2011 roku w sprawie obszarów wiedzy, dziedzin nauki i sztuki

Tabela 2. Miejsce w rankingu wg indeksu Hirscha H w poszczególnych dziedzinach nauki

Ranking naukowy H	Uniwersytet																		
		Humanistyczne	Teologiczne	Spoleczne	Ekonomiczne	Prawne	Matematyczne	Fizyczne	Chemiczne	Biologiczne	Nauki o Ziemi	Techniczne	Rolnicze	Leśne	Weterynaryjne	Medyczne	Farmaceutyczne	Nauki o zdrowiu	O kulturze fizycznej
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
1	Uniwersytet Warszawski	1	2	1	3	1	1	1	1	2	1	1	1	4	10	12	10	10	26
2	Uniwersytet Jagielloński w Krakowie	4	1	3	7	2	4	2	2	1	3	3	2	3	7	1	1	1	9
3	Politechnika Warszawska	20	0	25	4	0	2	3	5	18	24	2	23	18	0	21	26	18	0
4	Uniwersytet Wrocławski	5	0	7	17	9	6	4	3	6	6	11	9	13	23	18	19	17	17
5	Warszawski Uniwersytet Medyczny	17	0	5	21	0	50	44	19	12	0	29	29	0	9	2	4	3	5
6	Uniwersytet Gdański	13	5	10	18	10	13	8	6	3	7	10	15	20	16	15	15	14	0
7	Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu	2	0	9	34	8	5	6	10	7	15	7	17	12	24	11	20	20	11
8	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu	3	0	6	22	6	9	7	4	9	10	12	7	5	22	19	16	30	23
9	Uniwersytet Łódzki	14	0	15	11	4	16	10	13	4	9	20	5	16	0	13	11	19	22
10	Uniwersytet Medyczny w Łodzi + WAM	0	0	19	0	0	0	32	18	8	0	37	45	0	12	3	3	2	1
11	Gdański Uniwersytet Medyczny	25	0	22	0	0	56	37	15	11	16	21	22	0	25	4	7	5	14
12	Politechnika Poznańska	15	0	26	1	0	7	17	7	28	32	5	26	7	0	22	28	31	19
13	Politechnika Wrocławska	6	0	34	2	0	3	12	11	19	8	6	12	0	17	29	14	27	0
14	Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie	8	0	35	5	0	14	9	14	46	2	4	24	19	0	40	53	39	0
15	Uniwersytet Śląski w Katowicach	21	0	17	19	11	10	5	16	20	5	14	19	8	0	17	18	28	0
16	Uniwersytet Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie	7	0	14	29	12	19	13	9	5	11	17	14	9	15	16	9	26	0

17	Politechnika Łódzka	0	0	0	10	0	11	15	8	10	12	8	20	0	32	27	22	21	0
18	Politechnika Gdańska	0	0	39	9	0	12	11	12	13	13	4	21	14	25	5	4	0	
19	Śląski Uniwersytet Medyczny	0	0	20	0	0	0	53	35	32	0	41	0	0	35	8	17	15	10
20	Uniwersytet Medyczny w Poznaniu	0	0	2	0	0	59	49	25	14	0	38	31	0	13	5	6	7	15
21	Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie	0	0	30	0	0	0	59	36	22	0	50	54	0	30	6	12	8	21
22	Politechnika Śląska w Gliwicach	0	0	0	12	0	8	19	20	24	4	9	13	0	0	28	30	37	0
23	Uniwersytet Medyczny w Białymstoku	0	0	24	42	0	0	57	38	25	0	64	34	0	19	7	8	11	2
24	Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich we Wrocławiu	16	0	21	0	0	55	31	24	21	0	47	25	0	33	9	13	13	24
25	Uniwersytet Medyczny w Lublinie	0	0	8	0	0	0	55	28	26	0	53	33	0	11	10	2	6	0
26	Uniwersytet w Białymstoku	27	0	23	36	0	22	16	23	23	30	28	50	22	29	33	23	0	12
27	Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny w Szczecinie	28	0	0	14	0	32	22	17	31	18	15	18	15	8	32	37	12	16
28	Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie	0	0	40	0	0	25	14	48	40	26	30	48	0	0	60	42	45	0
29	Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie	0	0	0	27	0	34	42	22	15	29	25	3	6	2	20	21	34	0
30	Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie	0	0	0	0	0	37	18	26	43	34	16	0	0	0	57	31	0	0
31	Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach	29	0	38	0	0	26	24	33	41	27	26	42	10	28	36	32	38	0
32	Politechnika Krakowska	22	0	0	26	0	15	20	27	51	23	18	37	0	0	37	38	0	0
33	Centrum Medyczne Kształcenia Podyplomowego Warszawa	0	0	29	0	0	61	58	45	30	0	62	0	0	31	14	25	35	0
34	Uniwersytet Warmińsko-Mazurski Olsztyn	31	0	28	37	13	31	30	31	16	17	32	6	23	1	23	29	9	0
35	Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu	0	0	0	43	0	24	27	21	17	19	40	8	2	4	24	27	36	0
36	Uniwersytet Rolniczy w Krakowie	0	0	0	0	0	53	51	29	29	20	36	10	1	5	26	35	44	0
37	Uniwersytet Zielonogórski	9	0	42	23	0	18	21	50	48	46	35	35	17	34	54	52	0	29
38	Politechnika Częstochowska	0	0	0	39	0	21	26	30	52	0	19	0	0	0	0	0	0	0

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
39	Akademia im. J. Długosza w Częstochowie	0	0	0	0	0	42	23	32	53	0	22	52	0	0	43	45	32	20
40	Uniwersytet Opolski	23	0	18	30	0	35	34	37	36	33	33	40	0	0	47	34	0	0
41	Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu	0	0	0	0	0	57	45	44	35	25	57	11	24	6	38	33	0	0
42	Uniwersytet Rzeszowski	0	0	0	38	0	20	25	46	33	28	48	27	14	26	35	40	22	18
43	Politechnika Lubelska	10	0	0	32	0	29	29	43	44	43	31	28	0	37	30	36	0	0
44	Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy w Bydgoszczy	0	0	0	0	0	43	40	39	38	39	34	30	0	27	51	51	0	0
45	Politechnika Rzeszowska	0	0	0	0	0	23	35	41	39	42	24	44	0	0	64	44	0	0
46	Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu	0	0	41	20	0	45	48	34	37	0	51	21	0	0	56	46	0	0
47	Politechnika Opolska	0	0	0	28	0	40	43	54	54	40	23	43	0	0	62	43	0	25
48	Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach	0	0	0	0	0	38	38	42	34	21	42	32	0	18	55	39	0	0
49	Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy	0	0	11	0	0	51	41	51	42	0	55	47	11	0	34	47	0	0
50	Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie	0	0	0	0	0	39	50	40	27	31	58	16	26	3	31	24	16	0
51	Politechnika Białostocka	0	0	0	16	0	17	54	52	50	0	27	38	25	0	46	49	46	0
52	Uniwersytet Szczeciński	30	0	44	24	0	33	28	53	45	22	63	39	27	20	44	48	23	27
53	Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu	0	0	0	15	0	28	39	47	56	0	39	36	0	0	66	0	0	0
54	Uniwersytet Kardynała S. Wyszyńskiego w Warszawie	24	0	37	31	0	41	36	49	57	36	44	0	0	0	63	0	0	0
55	Katolicki Uniwersytet Lubelski	11	3	13	35	0	58	56	57	49	35	59	41	0	21	50	41	41	0
56	Uniwersytet Technologiczno-Humanistyczny w Radomiu	0	0	0	0	0	54	52	56	64	0	43	55	0	0	0	0	0	0
57	Akademia Pomorska w Słupsku	0	0	0	0	0	52	47	55	47	14	56	0	0	36	61	54	0	0
58	Politechnika Koszalińska	0	0	0	0	0	46	46	58	58	44	46	53	0	0	0	0	0	0
59	Akademia Morska w Gdyni	0	0	0	0	0	44	60	65	66	38	45	49	0	0	0	0	0	0



60	Polsko-Japońska Wyższa Szkoła Technik Komputerowych w Warszawie	0	0	0	40	0	36	67	0	0	0	49	0	0	0	0	0	0	
61	Politechnika Świętokrzyska	0	0	0	0	0	30	33	61	59	37	52	0	0	0	0	0	0	
62	Akademia Wychowania Fizycznego we Wrocławiu	18	0	43	0	0	0	63	0	61	0	65	0	0	0	41	0	43	4
63	Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie	0	0	0	6	0	27	64	67	68	0	67	46	0	0	59	0	0	0
64	Szkoła Główna Handlowa w Warszawie	0	0	16	8	3	48	71	0	0	0	72	0	0	0	58	0	40	0
65	Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie	19	0	27	0	0	0	68	66	67	0	71	0	0	0	42	0	24	3
66	Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu	0	0	0	0	0	0	73	69	63	0	75	0	0	0	39	0	33	6
67	Akademia Wychowania Fizycznego w Gdańsku	26	0	0	0	0	0	66	62	55	0	74	0	0	0	53	0	0	13
68	Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej	0	0	0	0	0	47	65	60	62	0	54	0	0	0	0	0	0	0
69	Akademia Wychowania Fizycznego w Katowicach	0	0	31	0	0	0	69	63	60	0	69	0	0	0	49	50	42	7
70	Wyższa Szkoła Finansów i Zarządzania w Warszawie	0	0	12	41	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	45	0	0	0
71	Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie	12	0	36	0	0	0	70	64	65	0	70	0	0	0	52	0	29	8
72	Akademia Morska w Szczecinie	0	0	0	0	0	62	61	68	0	41	60	51	0	0	0	0	0	0
73	Akademia Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni	0	0	0	0	0	60	72	59	0	45	61	0	0	0	0	0	0	0
74	Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie	0	0	4	33	5	49	0	0	0	0	66	0	0	0	48	0	25	28
75	Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach	0	0	0	13	0	63	0	0	0	0	73	0	0	0	0	0	0	0
76	Akademia Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	68	0	0	0	0	0	0	0
77	Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie	32	4	33	0	0	0	62	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
78	Akademia Leona Koźmińskiego w Warszawie	0	0	45	25	7	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
79	Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie	0	0	32	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
80	Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	65	0	0	0
81	Górnośląska Wyższa Szkoła Handlowa im. W. Korfańtego w Katowicach	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
82	Akademia Ignatianum w Krakowie	0	0	0	0	0	0	74	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
83	Akademia Finansów w Warszawie	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
84	Dolnośląska Szkoła Wyższa we Wrocławiu	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
85	Społeczna Akademia Nauk (dawna SWSPiZ w Łodzi)	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
86	Akademia Finansów w Warszawie	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
87	Akademia Obrony Narodowej	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
88	Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
89	Uczelnia Łazarskiego w Warszawie	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
90	Wyższa Szkoła Studiów Międzynarodowych w Łodzi	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
91	Wyższa Szkoła Zarządzania Marketingowego i Języków Obcych w Katowicach	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0
92	Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztorą w Pułtusk	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0

oraz dyscyplin naukowych i artystycznych (Dz. U. 2011 Nr 179, poz. 1065). Niestety, zgodnie z tym rozporządzeniem, niektóre dyscypliny naukowe należą do dwóch różnych dziedzin, np. informatyka należy do nauk matematycznych i technicznych, natomiast biofizyka do nauk fizycznych i biologicznych. Publikacje w takich przypadkach dublują się w różnych dziedzinach nauki i jest to jedyny poważny mankament, którego nie udało się na razie usunąć.

Ranking uczelni według dziedzin nauki jest przedstawiony w tabeli 2. Pierwsza kolumna reprezentuje ranking H (oś pionowa na ryc. 1). W drugiej kolumnie znajdują się nazwy uczelni, a w kolejnych osiemnastu kolumnach przedstawione są miejsca uczelni w poszczególnych 18 dziedzinach nauki. Niestety, tabela ta jest statyczna i nie pozwala przedstawić rankingu dyscyplin (dostępnego na stronie internetowej <http://rankingi.ia.uz.zgora.pl/>, gdzie można wybrać dyscyplinę nauki i sprawdzić, która uczelnia ma w tej dziedzinie najwyższe notowania w bazie WoS). W statycznych tabelach, opublikowanych w tym artykule, możemy tylko sprawdzić, jak nasza uczelnia jest reprezentowana w poszczególnych dziedzinach nauki. Na przykład UW zajmuje 1. miejsce w większości dziedzin, ale w naukach o kulturze fizycznej zajmuje dopiero 26. Ponieważ nie jest to wcale ostatnie miejsce w rankingu (mamy przecież 92 uczelnie), to należy wysnuć wniosek, że na UW pracują uczeni zajmujący się nauką o kulturze fizycznej i publikujący w obiegu międzynarodowym prace spotykające się z profesjonalnym odbiorem. Należy też zauważyć, że zera w tabeli 2 oznaczają brak aktywności publikacyjnej.

Warto wreszcie poszukać pierwszych pozycji w dziedzinach, których nie monopolizuje UW. Nauki leśne – UWM Olsztyn (chyba się zgadza), nauki weterynaryjne – znowu UWM i znowu nie zaskakuje. Nauki medyczne – pierwsze miejsce zajmuje UJ, z pewnością dzięki swojemu Collegium Medicum. Z tego samego powodu UJ jest na 1. miejscu w naukach farmaceutycznych. UJ jest również silny w naukach o ziemi i nie zaniedbuje nauk o kulturze fizycznej. Zainteresowani rankingiem dziedzinowym mogą skorzystać ze strony <http://rankingi.ia.uz.zgora.pl/>.



**Prof. dr hab. RENATA PRZYBYLSKA**

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

Instytut Języka Polskiego PAN

## **CZY W POLSCE NAUKOWIEC JESZCZE MOŻE PISAĆ PO POLSKU?**

Ostatnimi czasy środowisko polskich naukowców, zwłaszcza reprezentujących nauki humanistyczne, jest bardzo zaniepokojone sposobem traktowania języka polskiego w komunikacji naukowej. Język polski jest wyraźnie spychany na pozycję drugorzędną w stosunku do cieszącego się poparciem decydentów różnych szczebli języka angielskiego.

Szczególnie bulwersujące są dwie sprawy. Pierwsza to obowiązek przygotowywania w całości wniosków o granty do Narodowego Centrum Nauki tylko i wyłącznie w języku angielskim. W czasie trwania poprzedniej kadencji rady naukowej NCN jej członkowie, zgodnie ze zdrowym rozsądkiem oraz z art. 29 Ustawy o Narodowym Centrum Nauki z dnia 30 kwietnia 2010 r., zdecydowali, że w przypadku niektórych grantów dotyczących badań nad polską kulturą, w których recenzentami będą wyłącznie polscy badacze, można cały wniosek napisać po polsku, dołączając oczywiście streszczenie (krótki opis) w języku angielskim. Aktualnie działająca rada naukowa NCN odeszła od tego racjonalnego rozwiązania i zajęła w tej sprawie stanowisko budzące sprzeciw, wymagając wniosków wyłącznie po angielsku we wszystkich dziedzinach nauki, w tym także w zakresie tematów polonistycznych. Wskutek tego doszło do sytuacji skrajnie kuriozalnej: oto Polacy, polscy badacze, piszą do swych kolegów, też polskich badaczy, żyjąc w Polsce i pisząc o Polsce, wyłącznie po angielsku, język polski jest tu zakazany. Powoli używanie w nauce języka polskiego staje się sprawą wstydliwą, a sam fakt napisania tekstu naukowego nie po polsku, ale po angielsku, natychmiast podnosi osobę autora w rankingu ocen na wyższą pozycję.

Druga sprawa dotyczy kryteriów oceny czasopism naukowych. W przypadku czasopism polonistycznych, poświęconych językowi polskiemu, literaturze i kulturze polskiej, narzuca się redaktorom wymóg „umiędzynarodowienia” za wszelką cenę składu kolegium redakcyjnego oraz kierowania tekstów do recenzentów zagranicznych. Oczywiście chyba dla każdego „oczywistością” (mówiąc żartobliwie) jest to, że centrum badań nad językiem i kulturą polską jest nie gdzie indziej, tylko w Polsce właśnie, a liczba rzeczywiście w pełni kompetentnych językowo i merytorycznie polonistów za granicą jest bardzo ograniczona. Poszukiwanie na siłę zagranicznych członków redakcji polskich czasopism polonistycznych prowadzi do tworzenia gremiów sztucznych, wręcz fasadowych, a wyższa ocena czasopism, mająca wynikać z tego, że są w nim teksty w języku obcym (przeważnie angielskim), w istocie dyskryminuje język polski.

W tej sytuacji tekst niniejszy jest apelem o równouprawnienie języka polskiego w komunikacji naukowej we współczesnej Polsce. Za takim stanowiskiem przemawiają poniżej wyliczone argumenty, różnej skądinąd natury.

Całkowite zrezygnowanie z języka polskiego w komunikacji naukowej prowadzi do zubożenia polszczyzny i zaniku jednej z jej odmian funkcjonalnych, jakim jest język naukowy i w nim specjalistyczne języki naukowe poszczególnych dziedzin, np. język medycyny, matematyki, chemii, filozofii itd. W ten sposób zniweczymy dorobek poprzednich pokoleń, które w czasach nowożytnych z wielkim trudem wypracowały narzędzia porozumiewania się w obszarach poszczególnych nauk w języku polskim (por. choćby działalność Śniadeckiego). Trzeba przypomnieć, że im więcej odmian stylistyczno-funkcjonalnych rozwinął dany język, tym wyższy poziom zaawansowania cywilizacyjno-umysłowego osiągnęła posługująca się danym językiem wspólnota.

Ograniczanie roli języka ojczystego w nauce jest wyraźnie sprzeczne z zalecaną przez Unię Europejską polityką wielojęzyczności Europy i rewitalizowania nawet języków rzeczywiście już znikających, jak np. walijski itp. „Małe” języki zabiegają o status prawnie chronionych języków regionalnych (np. taki status ma język kaszubski w Polsce). Czy chcemy, żeby po nas został tylko kaszubski? Wydaje się też, że wymóg formułowania wniosków wyłącznie po angielsku (bez dania możliwości wyboru) w komunikacji z instytucją państwową jest sprzeczny z Ustawą o języku polskim, mianowicie z jej art. 4:

„**Art. 4.** Język polski jest językiem urzędowym:

1) konstytucyjnych organów państwa; 2) organów jednostek samorządu terytorialnego i podległych im instytucji w zakresie, w jakim wykonują zadania publiczne, 3) terenowych organów administracji publicznej; 4) instytucji powołanych do realizacji określonych zadań publicznych; 5) orga-

nów, instytucji i urzędów podległych organom wymienionym w pkt 1 i pkt 3, powołanych w celu realizacji zadań tych organów, a także organów państwowych osób prawnych w zakresie, w jakim wykonują zadania publiczne; 6) organów samorządu innego niż samorząd terytorialny oraz organów organizacji społecznych, zawodowych, spółdzielczych i innych podmiotów wykonujących zadania publiczne”.

Zastrzeżenie ustawy, że powyższego wymogu „nie stosuje się do twórczości artystycznej i naukowej”, niekoniecznie ma zastosowanie w sytuacji, gdy w grę wchodzi komunikacja o charakterze urzędowym na linii obywatel – instytucja państwowa w Polsce.

Rugowanie polszczyzny w komunikacji naukowej może sprawić, że ostatecznie język polski zostanie zepchnięty do roli języka drugiego, używanego w bardzo ograniczonym kręgu, np. tylko w domu i w modlitwie. (Tak wygląda często język polski we wspólnotach Polaków stanowiących mniejszość etniczną w innych krajach). Doprowadzi to do upośledzenia języka ojczystego, który będzie kojarzony z „niższymi” kręgami społecznymi i wartościowany ujemnie, stanie się w końcu językiem przeznaczonym jedynie do obsługi prywatnej sfery życia, a z przestrzeni publicznej zostanie wypchnięty.

Komunikacja naukowa w Polsce między Polakami tylko w języku angielskim ma charakter skrajnie niedemokratyczny, ogranicza bowiem dostęp do wyników pracy naukowej szerokiej publiczności, ludziom z nauką wprost niezwiązanym, ale zainteresowanym jej osiągnięciami. Jest sprzeczna z deklarowaną np. w aktach założycielskich NCN ideą jak najszerszego upowszechniania wyników badań naukowych. Prowadzi do sztucznej „elitaryzacji” nauki według zasady – to, co wyrażone w języku angielskim, jest *eo ipso* lepsze niż to, co wyrażone po polsku.

Istnieją dziedziny, takie jak np. polska literatura, historia, sztuka, archeologia, polonistyczne językoznawstwo, dla których obiektem badań są polskie teksty kultury i wytwory tejże kultury i cywilizacji czy fakty z historii Polski. Jest rzeczą normalną, że się nimi jako Polacy interesujemy, choć wiemy, i to też jest normalne, że przedstawiciele innych nacji już niekoniecznie muszą być tą tematyką zainteresowani. Oni badają swoje analogiczne obszary, np. Niemiec bada literaturę niemiecką i nie ma w tym nic nagannego, że przy tym pisze o niej po niemiecku. Czy badacz zajmujący się polskimi wytworami kultury jest *eo ipso* już na starcie gorszy od tego, który bada zjawiska uniwersalne lub wręcz należące do innej kultury? I czy naganne jest to, że taki badacz wyraża wyniki swych badań w języku polskim?

Językoznawcy i kulturoznawcy nie od dziś wiedzą, że język nie jest neutralnym, „przezroczystym” narzędziem poznania, niewpływającym na

postrzeganie przedmiotu badań i sposób ich przedstawiania. Język odzwierciedla strukturę myślenia i konceptualizacji pojęć danej społeczności, która mówi danym językiem. Często język jest jedynym nosicielem abstrakcyjnych idei, wytworzonych w mentalności i kulturze danego języka, niemających swych odpowiedników w innych językach i tym samym w innych kulturach (por. np. pojęcie karmy w hinduizmie, pojęcie giri w języku japońskim i kulturze japońskiej). Zniszczenie wielości języków, także w komunikacji naukowej, oznacza niebezpieczne niwelowanie i ujednocianie opisu świata, zwłaszcza jego strony niematerialnej. Czy chcemy powtórzyć błędy poprzedników i skrzywdzić w ten sposób przyszłe pokolenia, tak jak to zrobiliśmy w przeszłości, przyczyniając się do ograniczenia różnorodności świata i zniknięciu wielu gatunków zwierząt? Czy w przyszłości wszyscy myślący racjonalnie, uprawiający naukę, będą zmuszeni myśleć tylko po angielsku? Czy do następnych pokoleń dotrze jedynie dokumentacja naszego świata duchowego, przefiltrowana (a zatem w jakimś stopniu zniekształcona) przez medium języka angielskiego? Czy ostatecznie język polski ma stać się językiem niszowym?

Na zakończenie wyraźnie chcę podkreślić, że zgadzam się z wymogiem, aby współcześni polscy naukowcy, niezależnie od uprawianej dyscypliny, znali język angielski i umieli się nim skutecznie posługiwać w komunikacji naukowej w zakresie międzynarodowym. W tym sensie popieram hasło „Ucz się angielskiego, Szanowny Naukowcu”. Trudno jednak popierać praktyki z gruntu nieracjonalne i bezrefleksyjnie dyskryminujące język ojczysty.



**Prof. dr hab. JAN WOLEŃSKI**

Członek czynny PAU

Członek korespondent PAN

## **UWAGI O EWALUACJI CZASOPISM NAUKOWYCH, W SZCZEGÓLNOŚCI HUMANISTYCZNYCH I SPOŁECZNYCH<sup>1</sup>**

Kwestia rankingu czasopism naukowych wzbudza ostatnio liczne kontrowersje. Rzeczą była dyskutowana na posiedzeniu plenarnym Wydziału I PAN w dniu 8 listopada 2012 r., a potem na zebraniu (w dniu 14 lutego 2013 r.) przewodniczących komitetów naukowych działających przy Wydziale I PAN, zwołanym z inicjatywy Komitetu Nauk Historycznych. Powstał wtedy zespół do oceny czasopism humanistycznych i społecznych, usankcjonowany decyzją zebrania plenarnego Wydziału I PAN w dniu 7 listopada 2013 r. Zespół ma spotkać się z przewodniczącymi komitetów naukowych w dniu 27 listopada 2013 r. Tak więc dyskusja w Tomaszowicach w dniach 16–18 listopada 2013 r. wpisuje się w cały ciąg debat na temat kategoryzacji czasopism.

Aktualna lista rankingowa została ogłoszona pod koniec grudnia 2012 r., a kolejne każdego nadchodzącego roku. O ile mi wiadomo, na razie MNiSW nie ogłosiło nowej. Chyba nie należy się tego spodziewać w najbliższym czasie, ponieważ lista jest ogłaszana na podstawie propozycji specjalnego Zespołu do spraw Oceny Czasopism Naukowych (ZSOCN), a kadencja obecnego kończy się w tym roku (patrz jednak PS).

Od razu zauważę, że jakaś kategoryzacja jest potrzebna. Wiele osób biorących udział w dyskusji w Tomaszowicach wskazywało, że parametryzacja jest szkodliwa i fałszuje istotę pracy naukowej. Nasuwają się następujące uwagi w tej materii (formułuję je ostrożniej niż w artykule przywołanym w przypisie). Potrzeba parametryzacji bywa uzasadniana m.in. rywalizacją

---

<sup>1</sup> Niniejszy tekst jest oparty na moim artykule „Uwagi o ewaluacji czasopism naukowych”, *Nauka* 1, 2013, s. 55–68.

między naukowcami, zarówno tą tradycyjną o wartość własnych wyników i związany z tym prestiż, jak i coraz powszechniejszym zabieganiem o fundusze. O ile jednak ta pierwsza mogła opierać się na kryteriach jakościowych, o tyle druga wymaga stosowania kryteriów ilościowych. Dysponenci funduszy nie mogą ich przydzielać wedle ocen czynionych „na oko”, ale muszą posługiwać się wskaźnikami metrycznymi, gdyż tylko ten sposób dostarcza obiektywnych podstaw dla przewidywania rezultatów badań. Czy nam się to podoba, czy nie, nauka stała się towarem. Kolejnym czynnikiem jest wzrost liczby publikatorów naukowych, także spowodowany Internetem, oraz związany z tym, a także ze zwiększeniem się populacji naukowców, ilościowy wzrost ich produktów w postaci publikowanych artykułów i książek. Lista punktowanych czasopism w Polsce obejmuje 16,5 tysiąca tytułów.

Wprowadzenie parametryzacji rodzi też problemy. Niektóre z nich mają charakter uniwersalny, inne pozostają w związku z warunkami polskimi. Po pierwsze, sama idea punktacji spotka się z negatywną oceną części kadry naukowej, zwłaszcza starszego pokolenia. Naukowcy są jednak konserwatystami względem własnego środowiska i niektórzy zapewne powiedzą, że skoro tyle stuleci nauka dobrze funkcjonowała bez parametryzacji, po co to zmieniać. Po drugie, punktacja wywoła niezadowolenie tych, którzy publikują niewiele. I tutaj rodzi się problem, jak uniknąć sytuacji, gdy X zbierze więcej punktów, publikując wiele w nisko wycenianych źródłach, od Y, którego artykuły ukazują się w prestiżowych wydawnictwach. Zależy to także od liczby czasopism (w tym miejscu pomijam druki zwarte), różnej dla poszczególnych dyscyplin. Po trzecie, trudno porównywać czasopisma z różnych dyscyplin czy ich grup, w szczególności z nauk przyrodniczych (z matematyką, naukami medycznymi i technicznymi włącznie) i społecznych (z humanistyką włącznie). Ocena parametryczna jest łatwiejsza w przypadku pierwszych niż drugich, a co za tym idzie – kwoty punktowe przyznawane publikacjom z przyrodoznawstwa są mniej kontrowersyjne. Po czwarte, ponieważ nauka ma coraz bardziej międzynarodowy charakter, język, w jakim publikowane są prace, nabiera coraz większego znaczenia. Powstaje tedy pytanie, jakie języki uznać za globalne, a jakie za lokalne. Punktacja czasopism z tzw. listy ERIH (*European Reference Index for the Humanities*) preferuje czasopisma anglojęzyczne. Po piąte, międzynarodowy sposób funkcjonowania nauki wymaga, aby w nim uczestniczyć, co wywiera presję na publikowanie w językach obcych i w uznanych czasopismach. Po szóste, ranga publikacji może zależeć od tego, jakie ma ona znaczenie dla nauki i kultury danego kraju, w tym wypadku Polski. Jasne, że są dziedziny – można spokojnie założyć, że dotyczy to wyłącznie nauk społecznych – wymagające publikowania w języku polskim. Łatwo zauważyć, że postulat

wyływający z tego punktu koliduje z tym, co generuje punkt poprzedni. Niemniej jednak Academia Europaea bije na alarm, na razie w sprawie tzw. małych humanistyki, ale kwestia może mieć szerszy zasięg w przyszłości, gdyż mogą one po prostu zniknąć z naukowej mapy, z uwagi na preferencje anglojęzyczne (także inne). I po siódme, rywalizacja o fundusze, w warunkach gdy popyt na nie przewyższa (w Polsce nawet znacznie) ich podaż, powoduje presję na realizację całkiem określonych interesów grupowych czy lokalnych. W sytuacji polskiej nauki trudno się takim dążeniom dziwić czy je potępiać.

Powyższe siedem punktów (lista na pewno nie jest kompletna, a ponadto dodatkowe okoliczności i konkretne ilustracje zostaną przytoczone w dalszym ciągu niniejszego artykułu) wskazuje na to, że parametryzacja jest zabiegiem wieloaspektowym i delikatnym. Można ewentualnie przypuszczać, że punkt pierwszy, czyli konserwatyzm środowiska, przestanie być istotny, gdyż naukowcy po prostu przyzwyczajają się do punktacji. Wprawdzie oczekiwanym skutkiem parametryzacji ma być marginalizacja „niepiszącej klasy naukowej”, to trudno oczekiwać całkowitej eliminacji napięcia pomiędzy uzyskiwaniem dużej liczby punktów za wiele publikacji w przeciętnych czasopismach i mniejszej za niewiele artykułów w lepszych publikatorach. Nie ma co zajmować się konsekwencjami różnic między naukami przyrodniczymi i społecznymi, gdyż są oczywiste. Nikt nie kwestionuje tego, że parametryzacja w pierwszych jest bardziej zobiektywizowana i uprawnia do wyższych kwot punktowych niż w przypadku dyscyplin społecznych. Ale różnice w obrębie poszczególnych grup są ważne, ponieważ (a) wydziały w wyższych uczelniach są oceniane całościowo, a grupują różne specjalności, i (b) istotne są także relacje punktacyjne w obrębie jednej i tej samej dyscypliny; jedne i drugie w dużej mierze decydują o wynikach w rywalizacji interdyscyplinarnej i wewnątrzdyscyplinarnej.

Kategoryzacja przyjęta w Polsce opiera się na podziale czasopism naukowych na trzy grupy: listę A (jest oparta na tzw. liście filadelfijskiej), listę C (czasopisma z listy ERIH) i listę B (czasopisma krajowe spoza A i C). Taki podział jest uzasadniony (baza ERIH jest już zamknięta i musi być czymś zastąpiona), aczkolwiek jego szczegóły nasuwają sporo uwag krytycznych. Moje dalsze uwagi są głównie ilustrowane przykładami z filozofii i nauk prawnych.

Lista filadelfijska, a dokładniej *Journal Citation Reports – 2011 Journal List*, zawiera około 30 tytułów filozoficznych (pomijam inne użycie nazwy lista filadelfijska, tj. w odniesieniu do *ISI Master Citation Journal List* – obejmuje ona około 100 tytułów filozoficznych). Oto punktacja dla kilkunastu wybranych czasopism filozoficznych z listy A (przydziały punktowe mieszczą się w przedziale 15–50, a minimalna różnica wynosi 5 punktów; poszczegól-

ne wartości parametryczne zostały przydzielone przez ZSOCN): (i) *Biology and Philosophy* (40); (ii) *British Journal of the Philosophy of Science* (35); (iii) *Economics and Philosophy* (35); (iv) *History and Philosophy of Logic* (15); (v) *History and Philosophy of Life Science* (25); (vi) *Journal of the Philosophy of Education* (25); (vii) *Journal of Political Philosophy* (30); (viii) *Law and Philosophy* (15); (ix) *Linguistic and Philosophy* (30); (x) *Nursing Philosophy* (25); (xi) *Philosophy and Public Affairs* (45); (xii) *Philosophy of Science* (35); (xiii) *Radical Philosophy* (20); *Philosophical Magazine* (30); (xiv) *Philosophical Magazine Letters* (25). Punktacja na liście A jest zależna od tzw. *Impact Factor* (IF) w ten sposób, że proporcje w przyznanach punktach w przybliżeniu odpowiadają proporcjom w wartości IF<sup>2</sup>. Otóż, mechaniczne stosowanie tej zasady nie jest uzasadnione. Wyjaśnię to na przykładzie czasopism logicznych, mianowicie *Bulletin of Symbolic Logic* (BSL), *The Journal of Symbolic Logic* (JSL) i *The Review of Symbolic Logic* (RSL). Wszystkie znajdują się na liście filadelfijskiej i dlatego znalazły się w grupie A polskiego rankingu. Otrzymały one odpowiednio 35, 25 i 15 punktów. JSL jest pismem publikującym wyłącznie oryginalne prace specjalistyczne, BSL zawiera wyłącznie artykuły sprawozdawcze, aczkolwiek na ważne tematy, natomiast RSL porusza szerokie spektrum problematyki logicznej. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że pod względem wartości naukowej hierarchia jest taka: JSL, RSL i BSL, a więc inna niż wynikająca z posiadanego IF. Dlaczego zatem BSL ma najwyższy IF? Odpowiedź jest bardzo prosta, mianowicie z uwagi na to, że jest częściej cytowane jako pismo referujące aktualne badania. Jasne jest teraz, że wartość IF nie powinna stanowić wyłącznej podstawy dla parametryzacji czasopism i musi być jakoś modyfikowana.

Wykaz (i) – (xiv) jako próbka całej puli filozoficznej na liście filadelfijskiej jest wątpliwy jako odzwierciedlenie rzeczywistej rangi czasopism filozoficznych. Każdy jako tako kompetentny filozof po prostu uśmieje się z tego, że np. hierarchia: (xi) – 45 punktów, (xii) – 35, (xiii) – 30, (x) – 25, (iv) – 15, należycie ilustruje poziom naukowy poszczególnych pism. W szczególności *Philosophy and Public Affairs* publikuje prace na modne tematy, np. ekologiczne, i stąd budzi duże zainteresowanie, w każdym razie większe niż bardzo profesjonalne *Philosophy of Science*. Egzotyczne (x) wycenia się na 25 punktów, natomiast (iv) na 15. Dalej, dodając przykłady, nie bardzo wiadomo, dlaczego pismo (i), rozważające relacje biologii i filozofii, ma być lepsze od (ii), a (ix) zyskało dwukrotnie wyższą ocenę niż (viii),

<sup>2</sup> Przyjmuję to bez sprawdzania konkretnych przypadków. Ponadto nieco upraszczam sprawę, bo ZSOCN bierze także pod uwagę tzw. *Predicted Impact Factor* oraz tzw. stałą przeniesienia, bilansującą korzystanie z dawniejszych list rankingowych, zwłaszcza tej z 2010 r. Podstawy obliczania tych mnożników są dość niejasne.

choć ranga tych dwóch publikatorów jest podobna. Wysoko stoją (iii), (v), (vi) i (vii), mimo że filozoficzna problematyka edukacji, ekonomii czy polityki nie jest bardziej pasjonująca niż prawa. Podobnie nie bardzo wiadomo, z jakiego powodu historia nauk o życiu (numer (v)) jest ważniejsza od historii i filozofii logiki. Trudno poważnie traktować filadelfijski wykaz jako adekwatny, jeśli jest na nim *Hypatia*, zajmująca się filozofią feministyczną (ten tytuł został zresztą przeoczony przez ZSOCN), czy *Nursing Philosophy*, a nie ma takich pism, jak *Mind*, *The Journal of Philosophy* czy *Journal of Philosophical Logic*, przy czym są to tylko przykłady, których można podać znacznie więcej. Zaskakujące jest to, że lista filadelfijska nie zawiera żadnego ogólnego pisma filozoficznego, aczkolwiek znajdujemy na niej także czasopisma ekonomiczne, psychologiczne czy socjologiczne.

Prosta odpowiedź redaktorów listy filadelfijskiej na powyższe zastrzeżenia może być taka: „Trudno, liczby nie kłamią. Skoro IF wyznacza kryterium spełniane przez *Hypatia* czy *Nursing Philosophy*, to są one na liście, natomiast *Mind*, *The Journal of Philosophy* czy *Journal of Philosophical Logic* nie zostały umieszczone, gdyż ich *Impact Factor* jest zbyt niski. Zaznaczamy jednak, że lista filadelfijska nie ma odzwierciedlać rzeczywistego znaczenia pism w poszczególnych dyscyplinach”. I będą mieli rację, ponieważ nic w komentarzu do *Journal Citation Reports* nie sugeruje, że wartość naukowa danego pisma sprowadza się do jego IF. ZSOCN nie może sformułować podobnego wytłumaczenia, ponieważ właśnie przyjmuje, że relacje pomiędzy przyznanymi punktami jako miernikami rangi naukowej odpowiadają proporcjom między wartościami IF. Mogę teraz uogólnić wniosek z analizy pism logicznych. Współczynnik wpływu mierzony za pomocą IF jest zależny od wielu czynników, np. tego, że dane czasopismo publikuje artykuły interesujące spore grupy naukowców. Wybrałem pisma logiczne nie bez powodu, gdyż JSL, RSL i BSL są w dużej mierze poświęcone problematyce logiki matematycznej, a więc dziedziny, w której obowiązują twarde kryteria oceny wartości naukowej uzyskiwanych wyników. Wszelako w przypadku zdecydowanej większości nauk społecznych, o ile nie we wszystkich, jest całkowicie inaczej, czyli odmiennie niż w naukach przyrodniczych. Wartość IF, czy nawet możliwość przypisania go danemu tytułowi, może być także wynikiem mody (postmodernizm), poprawności politycznej (feminizm; to nie ocena, a tylko stwierdzenie faktu) czy liczności środowiska, do którego dane pismo jest adresowane (personel medyczny). ZSOCN popełnił poważny błąd metodologiczny przyjmując, że wartość naukowa czasopisma w grupie A jest mierzona przydziałem punktów z uwagi na IF. Jest to co najwyżej punkt wyjścia, który winien być korygowany. Jak? Odpowiedź na to pytanie wymaga gruntownej dyskusji. Być może należałoby wprowadzić jakieś stałe publikacyjne jako mnożniki, brać pod

uwagę cytowania w obrębie węższych specjalności czy wprowadzić sondaże w środowiskach naukowych. Moim zdaniem, nie da się uniknąć zastosowania kryterium jakościowego jako dodatkowego, ale mogą się mylić. Jakkolwiek by było, każda lista najważniejszych czasopism filozoficznych, na której jest *Nursing Philosophy*, a nie ma *The Journal of Philosophy*, będzie uznana przez środowisko filozoficzne za komiczne dziwactwo. Po dyskusji w Tomaszowicach skłaniam się do poglądu, że mnożenie kryteriów ilościowych, ozdobionych prostymi wykresami i mądrym nazewnictwem w rodzaju: przewidywany indeks wpływu, stała przeniesienia czy waga kryterium, jest nieporozumieniem i co najwyżej retorycznym ozdobnikiem, mającym na celu przekonanie odbiorców, że kategoryzacja jest niezwykle uczona, bo matematyczna.

Byłoby oczywiście bardzo dobrze, gdyby Polacy często gościli w publikatorach z grupy A, ale jest to kwestia raczej odległej przyszłości, o ile w ogóle realistycznych przewidywań. Można spokojnie przyjąć, że punkty uzyskiwane przez polskich naukowców, pracujących w naukach społecznych, za artykuły „filadelfijskie” będą jednak rzadkością. Z tego powodu lista C (oparta na bazie ERIH) i oczywiście segment B (czyli czasopisma krajowe) mają największe znaczenie dla parametryzacji polskich publikacji czasopiśmienniczych. ERIH jest listą międzynarodową, ustalaną przez zespoły ekspertów za pomocą procedur biorących pod uwagę rozmaite kryteria (patrz niżej). Na liście ERIH znajdują się np. te prestiżowe czasopisma filozoficzne (i z innych dziedzin), których brak na liście filadelfijskiej. Z grubsza rzecz ujmując, wykaz ERIH dzieli czasopisma na ogólnoswiatowe, europejskie i narodowe. Wprawdzie podział na kategorie nie jest związany z IF, ale, z drugiej strony, obiektywizowany przez rozmaite czynniki metryczne, np. cytowania w *Science Citation Expanded Index*, *Social Science Citation Index* czy *Arts and Humanities Citation Index*, a także kryteria parametryczne, jak np. wysoka lub średnia zauważalność w świecie nauki. Mimo że zauważalność jest jakoś skorelowana z intensywnością cytowań, cała kategoryzacja jest bardziej jakościowa niż ilościowa. Wprawdzie ERIH wyróżnia pięć kategorii czasopism, ale można rzecz sprowadzić do trzech wyżej wymienionych rubryk. Może warto dodać, że kryteria umieszczenia na liście ERIH biorą także pod uwagę lokalne znaczenie czasopisma. W ogólności to, że dane czasopismo jest ogólnoswiatowe, europejskie czy lokalne, jest także indykatorem jego rangi naukowej.

ZSOCN przyjął trójelementowy podział jako punkt wyjścia dla przydziału punktów. Skala dla czasopism z grupy C jest bardzo ciasna, mianowicie 10, 12 i 14 punktów (opis ERIH nie sugeruje niczego w tej mierze). Czasopisma (filozoficzne) polskojęzyczne otrzymały po 10 punktów, podobnie jak wydawane po czesku, słowacku czy węgiersku, ale tak samo wyceniono obcoję-

zyczne wydawane w Polsce, bodaj z jednym wyjątkiem (*Reports on Mathematical Logic* – nie wykluczam, że redaktorzy tego pisma obrażą się za uznanie go za filozoficzne). Jeśli chodzi o inne kategorie, trudno zrozumieć, dlaczego *Ancient Philosophy* i *Journal of Philosophy and the Visual Arts* uzyskały 14 punktów, podobnie jak już wcześniej wspomniane *Mind*, *Journal of Philosophical Logic* i *The Journal of Philosophy*, a *The Review of Metaphysics* tylko 12. Na tyle samo wyceniono zarówno niszowe pismo *American Catholic Philosophical Quarterly*, jak i prestiżowe *Archiv für Rechts- und Sozialphilosophie*, *Ratio* i *Ratio Iuris*. Czasami odnosi się wrażenie, że przygotowano 3 urny z oznaczeniami 10, 12 i 14 i do nich wrzucano zaklejone koperty, w których znajdowały się tytuły czasopism z listy ERIH, zdewaluowanej przez ZSOCN przez taką właśnie punktację. Kompletnym nieporozumieniem jest uznanie, że czasopisma z listy C mają mieć z konieczności niższą punktację od tych z grupy A, a kolejnym i równie niezrozumiałym krokiem jest przyjęcie tak niewielkiego interwału (dwa punkty). Całkowicie zignorowano możliwość większej stratyfikacji listy C przez uwzględnienie *ISI Master Journal List*, a więc wykazu czasopism obserwowanych jako kandydatury do *Journal Citation Reports*. *Nota bene*, poprzednia maksymalna granica dla czasopism segmentu C wynosiła 20 punktów i jest słodką tajemnicą ZSOCN, dlaczego granica ta nie została utrzymana. Nie sądzę, aby filozofia stanowiła wyjątek. Jeśli tak jest, a głosy, które otrzymałem, poświadczają, że moje spostrzeżenia mają ogólniejszy walor, potwierdza się zarzut, że ZSOCN nie grzeszy nadmierną wyobraźnią naukoznawczą.

Przechodzę do uwag na temat listy B, najważniejszej jeśli chodzi o parametryzację publikacji naukowych w Polsce. Najpierw wskażę na przykłady konkretnych, zaskakujących decyzji, a po nich sformułuję pewne uwagi ogólne, także porównawcze, na temat list A, B i C. *Przegląd Sejmowy* został wyceniony na 8 punktów, a *Państwo i Prawo*, od lat najważniejsze polskie czasopismo prawnicze, na 6 punktów, ważny (na pewno ważniejszy od *Przeglądu Sejmowego*) *Kwartalnik Prawa Prywatnego* – 6 punktów, a obcojęzyczne *Archivum Iuridicum Cracoviense* – aż 2 punkty. Jeśli chodzi o filozofię, np. ogólnopolski *Kwartalnik Filozoficzny* ma 7 punktów, a tyle samo lokalny organ *Tematy z Szewskiej* (Wrocław) i o 1 punkt mniej niż *Analiza i Egzystencja* (Szczecin). *Sztuka i Estetyka* doczekała się 6 punktów, ale *Etyka* – 5 oczek. *Studia Philosophiae Christianae* (UKSW) mają 8 punktów, *Roczniki Filozoficzne* (KUL) – 6 punktów, natomiast *Logos i Ethos* – 8 punktów. *Studenckie Prace Prawnicze, Administratywistyczne i Ekonomiczne* zostały wycenione na 5 punktów, tyle samo co międzynarodowy *European Journal of the Philosophy of Religion*, ale *Zeszyty Naukowe Doktorantów UJ* aż na 1 punkt. Jeśli lokalność i charakter ogólnopolski mają jakiegokolwiek znaczenie, trudno zrozumieć, dlaczego

*Forum Philosophicum* (Ignatianum, Kraków, 7 punktów), *Folia Philosophica* (Uniwersytet Łódzki, 7 punktów) czy *Studia Philosophica Wratislaviensis* (Uniwersytet Wrocławski, 8 punktów) mają tyle samo lub więcej oczek niż już wspomniany *Kwartalnik Filozoficzny*. Aby podać przykład z innej dziedziny, *Colloquium Mathematicum*, o znaczeniu światowym, dostało 8 oczek, podobnie jak niszowa *Pedagogica Christiana*. Być może ZSOCN odpowie, że oparł się na ankietach, że nie wszyscy je przysłali lub źle wypełnili formularze, a więc wykorzystano dostępną dokumentację. Pewnie tak właśnie było, ale konsekwencje ankietowego podejścia do oceny czasopism z listy B nie były trudne do przewidzenia. Nadto kształt ankiety jest taki, że łatwo ją podkolorować (pisałem już o tym na początku niniejszego artykułu), np. w przypadku umiędzynarodowienia recenzentów czy zagranicznych afiliacji autorów.

Rozpiętość skali punktowej w odniesieniu do listy B wynosi od 1 do 10, a różnice wynoszą 1 punkt. Maksimum niejako zrównuje liderów „krajówki” z polskimi pismami, które dostały się na listę ERIH. Powstaje zatem pytanie, po co starać się o promocję w postaci przejścia do listy C, jeśli zyskało się 10 punktów w wykazie B. Chociaż interwał 1–10 jest większy niż 10–14 (lista C), „krajówka” nie jest jednak oparta na jakiejś wyraźnej kategoryzacji, z wyjątkiem podziału na nauki przyrodnicze i społeczne, ale bez żadnych konsekwencji merytorycznych z tego płynących. Podane przykłady wskazują, że nie decyduje ani język, ani opozycja „ogólnopolski – lokalny”, ani też kontrast „ogólny – specjalistyczny”. Wartości przypisane poszczególnym tytułom są rezultatem jakichś arbitralnych decyzji, często wyglądających na losowe i to w jeszcze większym stopniu niż w przypadku segmentu C. ZSOCN przyjął rozmaite zabiegi matematyczne, mające udoskonalić punktację, zwłaszcza na liście krajowej. Wszelako nie bardzo widać podstawy dla aplikacji rozmaitych mnożników. O ile listy A i C operują skalami interwałowymi, pozwalającymi mierzyć różnice (mniejsza o to, czy są one całkowicie adekwatne do wartości czasopism, przy czym wykaz oparty na ERIH jest bardziej problematyczny pod tym względem), to skala zastosowana wobec segmentu B jest nominalna i w gruncie rzeczy wyklucza stosowanie nawet podstawowych operacji matematycznych. Porównałem średnie zdobycze punktowe czasopism filozoficznych, teologicznych i ekonomicznych znajdujących się na „krajówce” i wyszło, że pierwsze mają przeciętnie po 4,5 punktu, drugie 4,8, a trzecie prawie 6. Wynik natychmiast zmienia się, gdy weźmiemy pod uwagę listę C, na której jest kilka polskich czasopism filozoficznych i chyba tylko jedno ekonomiczne. Takie robienie statystyki oczywiście nie ma sensu, z uwagi na nominalność skali związanej z segmentem B. ZSOCN zapowiada opracowanie polskiego współczynnika wpływu już w 2013 r. Im szybciej, tym lepiej, ale



dopóki go nie będzie, punktacja czasopism krajowych (także z listy C) będzie rola się od absurdów już w punkcie wyjścia.

Parametryzacja dotychczas dokonana w Polsce jest jedynie pierwszym krokiem w kierunku poważnej oceny wartości publikacji polskich naukowców. Błąd podstawowy polega, co już wcześniej zaznaczyłem, na identyfikacji hierarchizacji czasopism według wartości współczynnika IF lub kategorii bazy ERIH z rzeczywistą merytoryczną wartością naukową czasopism. Ponieważ brak jest krajowego współczynnika wpływu, wprowadzono uznaniową punktację względem listy C, opartą na bardzo wątpliwych kryteriach, w gruncie rzeczy nie tylko niejasnych, ale i niejawnych, a przynajmniej nieujawnionych, zapewne przez bałagan. Od razu zaznaczam, że wytyczne z zarządzenia MNiSW z 17 września 2012 r., formułujące kryteria oceny, zawierają zbiór ogólnikowych komunałów, a stosowanie terminu „parametr” jest komicznym ozdobnikiem retorycznym. Gwoli uniknięcia nieporozumień, dodam co następuje. Być może IF wystarcza dla oceny publikacji w zakresie nauk przyrodniczych. Nie wykluczam również tego, że odwołanie się do tego miernika i kategoryzacji ERIH satysfakcjonuje Amerykanów, Brytyjczyków i przedstawicieli kilku innych nacji także w naukach społecznych. Zdecydowana większość prestiżowych czasopism ukazuje się w stosunkowo niewielu miejscach, co sprawia, że szanse opublikowania artykułu w nich nie są równe. Ci, którzy mają łatwiejszy dostęp do publikatorów, uzyskują więcej punktów w rankingach międzynarodowych od kolegów pracujących dalej od centrów. Tak to już jest, że globalizacja i umiędzynarodowienie nauki wcale nie likwidują podziału na metropolie i prowincje naukowe. Być może naukowcy w krajach centralnie położonych na mapie znaczenia naukowego, zwłaszcza przedstawiciele nauk społecznych, też narzekają na brak należytego uwzględnienia kryteriów jakościowych, ale to nie nasze zmartwienie. Polska znajduje się dopiero na początku drogi w wypracowaniu adekwatnych procedur oceny jednostek naukowych, a realizacja tego zadania jest ważna także dla kształtowania należytej świadomości polskiego środowiska naukowego, której istotnym elementem, jak w wypadku każdej grupy twórców, jest poczucie własnej wartości.

ZSOCN jest najwyraźniej bardzo ukontentowany wynikami swojej pracy. Przeprowadzona wyżej analiza zdaje się wskazywać, że grono to nie ma zbyt wielu powodów do samozadowolenia ze swych rezultatów. Wiadomo, że redakcje czasopism, komisje PAU, komitety naukowe PAN, przedstawiciele młodych naukowców, a także osoby prywatne (również członkowie rzeczywiści PAN) zgłosiły cały szereg uwag do poprzednich rankingów. Wszelako było to typowe rzucanie grochem o ścianę, aczkolwiek przedstawiciele ZSOCN i MNiSW zapewniają, że są otwarci na uwagi środowiska i chętnie z nich sko-

rzystają. Jest jednak inaczej. Prof. Marek Ratajczak, podsekretarz stanu w resorcie nauki i szkolnictwa wyższego, przyznał w swojej wypowiedzi w dniu 13 grudnia 2012 r. (Zgromadzenie Ogólne PAN), że ministerstwo nie reaguje na pisma z zewnątrz, bo w innym przypadku musiałyby ograniczyć swoją działalność do udzielenia odpowiedzi. Wygląda na to, że czynniki ministerialne z założenia uważają, że wiedzą lepiej, i uważają uwagi krytyczne pod swoim adresem za śmieci nadające się wyłącznie do kosza, a nie za jeden ze wskaźników, że źle pracują.

Powyższe uwagi nie dotyczą punktacji tekstów ogłaszanych w opracowaniach zbiorowych (podręcznikach, monografiach, księgach pamiątkowych i tomach zawierających materiały konferencyjne). Ta sprawa, ważna dla nauk społecznych, wymaga odrębnej dyskusji. Ograniczę się do następujących spostrzeżeń. Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w sprawie ewaluacji publikacji naukowych jest przykładem mętnej i skomplikowanej kazuistyki prawniczej i rodzi szereg podstawowych pytań. Kto ma oceniać, czy dana publikacja jest oryginalna? ZSOCN? Rektor? Dziekan Wydziału PAN? A co wtedy, gdy artykuł będzie liczył 4,9 arkusza, a nie 5 arkuszy? Niby dlaczego późniejsza publikacja artykułu w języku obcym, wcześniej ogłoszonego w języku polskim, ma nic nie znaczyć? Przecież jest to działanie przeciw interesom nauki polskiej. Dlaczego to ZSOCN, którego skład nie jest nadmiernie reprezentatywny dla nauki polskiej (patrz niżej), ma decydować o tym, jaki język jest podstawowy w danej dyscyplinie? Dlaczego tylko języki podstawowe mają się liczyć? Czyżby rozdział w podręczniku nigdy nie zasługiwał na uwzględnienie w dorobku? Czy jest wyraźna granica między podręcznikiem a monografią? Preferowanie czasopism w porównaniu z drukami zwartymi jest wątpliwe w odniesieniu do nauk społecznych.

Co należy zrobić (w odniesieniu do czasopism, kwestia druków zwartych wymaga odrębnej dyskusji)? Zgodnie z moimi wcześniejszymi uwagami, podział na listy A, B i C winien być utrzymany jako punkt wyjścia dla dalszych prac. Trzeba jednak tę kategoryzację zmodyfikować, biorąc pod uwagę kryteria jakościowe. Dotyczy to przede wszystkim czasopism ujętych na liście C. Nie ma przy tym żadnego powodu, aby przydział punktów dla czasopism z wykazu C był tak radykalnie niższy od tego, który jest stosowany wobec segmentu A. Należy też gruntownie przepracować segment B z wyraźniejszym podkreśleniem wagi następujących kryteriów: ogólnopolski – lokalny, język polski – język obcy, z tym że polskojęzyczność pewnych czasopism jest ważna z punktu widzenia interesów kultury narodowej. Moim zdaniem, zasadny jest postulat podziału czasopism z nauk społecznych (z list B i C traktowanych oddzielnie czy też nawet łącznie; nie wykluczam uwzględnienia w tym także listy A) na kilka kategorii, których elementy, tj. poszczególne czasopisma,

otrzymały te same kwoty punktowe w wyniku oceny parametrycznej i analizy kryteriów jakościowych. Taka konstrukcja winna być opracowana przez specjalistyczne zespoły (np. komitety naukowe PAN, ewentualnie poszerzone), a nie przez mało reprezentatywne ciało w rodzaju ZSOCN. Tak czy inaczej, niezbędne jest przekazanie merytorycznej ewaluacji czasopism specjalistom w danej dziedzinie, przynajmniej na początku.

Powyższe postulaty mogą być zrealizowane w ramach obecnego systemu przypisywania punktów przy pewnej jego modyfikacji. Można oczekiwać, że doprowadzi to do bardziej zobiektywizowanej punktacji niż obecna. Nie można jednak wykluczyć, że MNiSW zignoruje głos środowiska w sprawie rankingu. Wówczas należy dążyć, w porozumieniu z reprezentacjami szkolnictwa wyższego i instytutów naukowych, do stworzenia własnego rankingu i przeformowania go jako obowiązującego. Będzie to prawdopodobnie oznaczało konflikt z ministerstwem i może nawet z ZSOCN, a więc sytuację, której można i należy uniknąć. Niemniej jednak środowisko nie może sobie pozwolić na radosną twórczość biurokratów w kwestiach ewaluacji twórczości naukowej. Standardowy argument przeciwko uspołecznieniu kategoryzacji czasopism polega na wskazywaniu, że środowisko naukowe nie jest w stanie sprostać temu zadaniu z uwagi na nieuniknione konflikty interesów. Zapewne są one nieuniknione, ale i tak zdrowsze niż napięcia wywołane absurdami serwowanymi przez decydentów.

PS. Już po dyskusji w Tomaszowicach zapoznałem się z listem wiceministra Marka Ratajczaka, wysłanym do prof. Krystyny Bartol, przewodniczącej Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej PAN. List nosi datę 27 czerwca 2013 r. i zawiera sporo ogólnego lukru o usilnych działaniach MNiSW dla dobra i szczęścia nauki polskiej. Dwie informacje szczegółowe są nader ciekawe i instryktywne. Prof. Ratajczak pisze: „ze względu na zamknięty, nieprecyzyjnie określony i niepewny status bazy ERIH podjęto decyzję o przyznaniu wszystkim czasopismom naukowym umieszczonym w ww. bazie 10 punktów”. W samej rzeczy, ponieważ lista ERIH jest zamknięta, minister Ratajczak wyważa otwarte (i to bardzo szeroko) drzwi, natomiast ponieważ nie wiadomo, co znaczy zwrot „nieprecyzyjnie określony i niepewny status”, ten fragment listu jest wielce zagadkowy. Prawdziwym skandalem jest zrównanie wszystkich czasopism z listy ERIH, w sytuacji, gdy wiadomo, że są różnej jakości. Pan minister Ratajczak powiada, że „podjęto decyzję”, aczkolwiek zapomniał dodać, kto jest autorem tej bzdury. Z listu dowiadujemy się też o tym, że zróżnicowano tzw. przewidywany współczynnik wpływu w ten sposób, że dla nauk technicznych, ścisłych, przyrodniczych i medycznych wynosi on 0,35, dla humanistycznych 0,05, a dla społecznych 0,01; wartości te są maksymalnymi

mnożnikami przyznawanych kwot punktowych. Byłoby rzeczą interesującą dowiedzieć się, na czym oparte są te prognozy, jak wyliczono mnożniki (np. różnice między poszczególnymi dyscyplinami, zwłaszcza w odniesieniu do nauk humanistycznych i społecznych) oraz jakie jest minimum przy naukach społecznych, skoro maksimum wynosi 0,01. Parafrazując przygody dobrego wojaka Szwejka, można zapytać, biorąc pod uwagę wartości przewidywanego współczynnika wpływu, ile lat ma portier w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

PS 1. Nowa lista rankingowa została ogłoszona w grudniu 2013 r., już po przesłaniu niniejszego tekstu do redaktorów publikacji zawierającej materiały z konferencji w Tomaszowicach. Nie jest łatwo ją ogarnąć z uwagi na to, że znajduje się w trzech różnych miejscach, mianowicie: <https://pbn.nauka.gov.pl>, <http://www.czasopismapunktowane.pl> oraz na stronie internetowej MNiSW (to ostatnie źródło zostało zarekomendowane np. członkom PAN). Problem polega na tym, że tytuły czasopism w poszczególnych bazach nie są tożsame, co jakoś uszło uwadze ZSOCN. Dzięki pomocy kolegów z Komitetu Nauk Filozoficznych, mianowicie Emanuela Kulczyckiego i Marcina Miłkowskiego, mogłem porównać punktację czasopism oznaczonych przeze mnie numerami (i) – (xiv) w 2012 i 2013 r. Wygląda to następująco (liczba przed / dotyczy 2012 r., liczba po / dotyczy 2013 r.): (i) *Biology and Philosophy* (40/40); (ii) *British Journal of the Philosophy of Science* (35/35); (iii) *Economics and Philosophy* (35/25); (iv) *History and Philosophy of Logic* (15/15); (v) *History and Philosophy of Life Science* (25/10); (vi) *Journal of the Philosophy of Education* (25/25); (vii) *Journal of Political Philosophy* (30/35); (viii) *Law and Philosophy* (15/20); (ix) *Linguistic and Philosophy* (30/30); (x) *Nursing Philosophy* (25/20); (xi) *Philosophy and Public Affairs* (45/45); (xii) *Philosophy of Science* (35/30); (xiii) *Radical Philosophy* (20/20); *Philosophical Magazine* (30/30); (xiv) *Philosophical Magazine Letters* (25/20). Nie wykluczam, że burza mózgów pod przewodnictwem prof. Jerzego Wilkina przebiegała wedle następujących kroków: (a) ile zmienić? (wypada 50%, a więc siedem); (b) komu dodać punkty (nie należy być rozrzutnym, więc dwóm, ale tylko po 5 oczek; być może losowano szczęśliwców?); (c) wychodzi, że  $7-2=5$ , a więc odejmujemy w pięciu przypadkach; (d) po długiej dyskusji zdecydowano, że odjęcie 5 punktów dotknie trzy pozycje i tyle wylosowano; (e) pozostały dwa czasopisma do odjęcia jednemu 10 punktów, a drugiemu 15, a szczegóły ustalono drogą konsultacji z jasnowidzem. Jakkolwiek by było, obniżenie punktacji dla *Philosophy of Science* jest dowodem zwyczajnej ignorancji tych, którzy uczestniczyli w rzeczony burzy mózgów, niezależnie od tego, czy przebiegała wedle parodii (a) – (e), czy też wedle algorytmu (jasnego jak słońce i prostego jak parasol, aby użyć popularnego porzekadła), opracowanego

przez MNiSW i podanego do powszechnej wiadomości 29 maja 2013 r. Ponieważ algorytm ten jest parodią racjonalnego stosowania matematyki, wychodzi na to, że ocena czasopism (i) – (xiv) jest groteską z każdego punktu widzenia.

Nowy ranking ściśle realizuje skandaliczną decyzję (anonimową, patrz wyżej) zrównania wszystkich czasopism z listy ERIH, co np. znaczy, że prestiżowe *Mind* i *Journal of Philosophical Logic* są jeszcze bardziej w tyle od niezbyt poważnego *Philosophical Magazine*, a także zostały zrównane z takimi potentatami wiedzy filozoficznej, jak *Arabic Sciences and Philosophy* i *Chora: Intervals in the Philosophy of Architecture*. Pewne korekty zostały wprowadzone na liście B (sprawdzałem niektóre czasopisma filozoficzne i prawnicze, także te, które wspomniałem w tekście głównym), ale wrażenie stosowania arbitralnych i dziwacznych kryteriów w przyznawaniu punktów nadal pozostaje, gdyż np. w triadzie: ekonomia, filozofia i teologia, dalej najwyżej punktowane są (dotyczy to czasopism polskich) czasopisma ekonomiczne, potem teologiczne, a na końcu – filozoficzne. Każdy jako tako zorientowany w miejscu nauki polskiej w kraju i na świecie dobrze wie, że tego rodzaju hierarchia nie odpowiada rzeczywistości stanowi rzeczy. Tak więc, powszechna krytyka zasad parametryzacji w ostatnich latach, cały szereg spotkań na ten temat, uchwały komitetów naukowych PAN i zebrań plenarnych poszczególnych wydziałów PAN oraz krytyka na forach PAU, np. właśnie w Tomaszowicach, zostały całkowicie zignorowane przez ZSOCN pod sprawnym kierownictwem prof. Jerzego Wilkina. Oto przykłady. W swoim tekście poruszyłem sprawę punktacji trzech czasopism logicznych (w nawiasach punktacje): *Bulletin of Symbolic Logic* (BSL, 35/45), *The Journal of Symbolic Logic* (JSL, 25/30) i *The Review of Symbolic Logic* (RSL, 15/25). Każdy logik wie, że JSL jest najważniejszy, po nim idzie RSL, a na końcu BSL (patrz argumenty w tekście głównym). Wszelako przewodniczący ZSOCN zachował tę hierarchię, a nawet powiększył przedział między BSL i pozostałymi z równoczesnym spłaszczeniem różnicy między JSL i RSL. W swoich uwagach (wspomniany artykuł w *Nauce*) zauważyłem, że *The Poznań Studies in the Philosophy of Science and the Humanities* od dawna nie są czasopismem, ale serią wydawniczą. Pomimo to, tytuł ten nadal figuruje na liście C, podobnie jak *Acta Philosophica Fennica* (ten błąd zauważyłem teraz). Tak wygląda respektowanie elementarnych uwag przez ZSOCN. Nadszedł chyba (raczej: na pewno) czas, aby zdecydowanie przeciwdziałać arogancji i niekompetencji tych, którzy najwyraźniej upajają się władzą (czy też „władzą”, jak mówiono jeszcze nie tak dawno temu) decydowania o ocenie dorobku innych.



**Prof. dr hab. GRZEGORZ WĘGRZYN**

Uniwersytet Gdański

Prorektor ds. nauki

## **PROBLEMY OCENY PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH**

Z oceną pracowników naukowych, czy też bardziej ogólnie – naukowców, spotykamy się bardzo często i na każdym etapie zajmowania się nauką. Poczynając od uzyskiwania stopni i tytułów naukowych, poprzez wszelkie awanse zawodowe, okresowe oceny pracowników uczelni wyższych czy instytutów, a kończąc na recenzjach wszystkich wysłanych manuskryptów czy wniosków grantowych – wszędzie mamy do czynienia z ocenami. Na początku pozwolę sobie na refleksję, iż sformułowanie „ocena naukowców” nie oddaje dobrze tego, czego dotyczyć będzie dalsza część tego artykułu. Pisał będę bowiem w rzeczywistości o ocenie osiągnięć naukowych, ocenie dorobku naukowego, ocenie konkretnego dzieła naukowego czy wniosku o finansowanie badań naukowych, a nie o ocenie osoby naukowca. Ta niby drobna różnica w sformułowaniu może mieć jednak duże konsekwencje, do czego powrócę w dalszej części moich rozważań. Tutaj chciałbym tylko nadmienić, że ja sam – mając za sobą setki przeprowadzonych ocen w każdej z wymienionych wyżej kategorii – nie podjąłbym się oceny danej osoby; natomiast podejmowałem się i podejmuję nadal oceny danego dzieła naukowego czy też zbioru takich dzieł, stanowiących dorobek naukowy danej osoby.

Mówiąc o jakiegokolwiek ocenie, przede wszystkim musimy zadać sobie – wydawałoby się banalne – pytanie: jaki jest cel tej oceny? Z pozoru pytanie wydaje się trywialnie łatwe, ale chodzi mi nie o odpowiedź typu „gdyż tego wymagają konkretne przepisy”, ale o głębszy sens dokonywanej oceny. Można na przykład stwierdzić, że celem oceny okresowej nauczycieli akademickich jest sprawdzenie poziomu wykonywania przez nich obowiązków służbowych. Ale czemu taka ocena ma służyć? W przypadku oceny działalności nauko-

wej powinna ona stanowić narzędzie, dzięki któremu pracownicy danej jednostki będą prowadzić badania na coraz wyższym poziomie, stanowiące coraz poważniejszy wkład w rozwój danej dyscypliny naukowej. Jeśli tak, to konieczne jest sprecyzowanie, co konkretnie rozumiemy pod tymi pojęciami i jakie konkretnie mamy wymagania w stosunku do pracowników naukowych. Zazwyczaj wysoce niewystarczające jest stwierdzenie, że badania mają być prowadzone na najwyższym poziomie, gdyż to sformułowanie może być bardzo różnie zrozumiane. Pojawia się zatem problem: jak takie szczegółowe cele i wymagania sformułować, aby były jednoznaczne? Jest to niezwykle trudne, jeśli nie niemożliwe, szczególnie w przypadku działalności z założenia niewymiernej, jaką jest praca naukowa. Wartości pracy naukowej nie można bowiem ani zważyć, ani zmierzyć. Takiemu twierdzeniu mogłyby przeczyć wszelkie używane obecnie bardzo często parametry bibliometryczne – ale tylko pozornie. Parametry te bowiem nie są w żadnym wypadku miernikiem wartości naukowej danego dzieła czy zbioru dzieł, a są jedynie odzwierciedleniem poczytności czasopisma, w którym dzieło to zostało opublikowane, liczby badaczy zajmujących się daną tematyką badawczą i innych tego typu kryteriów. Oczywiście jest tak niezależnie od tego, że dorobek naukowy, któremu można przypisać wysoką wartość wskaźników bibliometrycznych, jest nierzadko faktycznie znakomity merytorycznie. Nie można jednak tych dwóch rzeczy ze sobą utożsamiać, gdyż niezgodności z powyższą „zależnością” są wyjątkowo częste. Skoro jednak nie można sprecyzować tego inaczej, a najpowszechniej spotykanym wymiernym efektem pracy naukowej jest opublikowanie jej wyników, najczęściej stosowanym sposobem określenia wymagań w stosunku do pracownika naukowego jest wskazanie minimalnej liczby publikacji, jaką powinien się legitymować w danym okresie, często z wyszczególnieniem, o jakie publikacje chodzi, poprzez wskazanie ich rodzaju, charakteru, zasięgu czy dostępności czasopism lub wydawnictw naukowych. Niemniej jednak, jakkolwiek wymagania w stosunku do pracownika naukowego byłyby sformułowane, kluczowe jest to, aby informacja o nich była znana przed rozpoczęciem okresu, który ma obejmować ocenę. Dotyczy to w szczególności tych ocen, od których zależy przyszłe zatrudnienie pracownika, jego awans zawodowy czy uzyskanie stopnia lub tytułu. Trudno bowiem wymagać, aby pracownik naukowy przewidział, jakie oczekiwania wobec jego pracy będą stawiane w przyszłości. Wydaje mi się natomiast, że od wspomnianej reguły można odstąpić, jeśli zamiarem jest przeprowadzenie analizy intensywności i jakości prowadzonych prac w danej jednostce, tworzenie rankingów, wyłanianie kandydatów do nagród i wyróżnień itd., czyli działań niemogących mieć bezpośredniego negatywnego wpływu na pracę danej osoby.



Wspomniane wyżej trudności ze sprecyzowaniem wymagań co do oczekiwanych efektów pracy naukowej spowodowały, że w przypadku wielu procedur ewaluacyjnych próbuje się wprost przenieść zasady, według których oceniane są całe jednostki naukowe, do oceny dorobku pojedynczych naukowców. Jest to z jednej strony działanie niejako naturalne, gdyż skoro całe jednostki są oceniane według określonych zasad, to kierownicy tych jednostek mają tendencję do przyjmowania identycznych reguł przy ocenie pojedynczych pracowników. Z drugiej strony takie podejście może, co prawda, przyczynić się w pewnym stopniu do uzyskania przez jednostkę lepszej oceny, ale stwarza duże zagrożenie popełnienia poważnych błędów przy ocenie pracy poszczególnych osób. Klasycznym przykładem jest przeniesienie systemu oceny parametrycznej jednostek naukowych na ocenę dorobku pracowników naukowych. Samo założenie oparcia oceny dorobku poszczególnych naukowców na wskaźnikach bibliometrycznych spotyka się z ogromną falą krytyki, nie tylko w naszym kraju, ale też na całym świecie. Mianem „nieprawidłowego używania” (ang. *misuse*) tych wskaźników określa się ich wykorzystywanie w ocenie dorobku poszczególnych osób przy procedurach uzyskiwania stopni naukowych, przy awansach naukowych, przy rozpatrywaniu wniosków o finansowanie badań naukowych<sup>1</sup>. W tym tonie wypowiada się większość redaktorów czasopism naukowych i ludzi zajmujących się bibliometrią, na czele z twórcą „współczynnika wpływu” (ang. *Impact Factor*), Eugene Garfieldem<sup>2</sup>. W tym świetle nie można nie wspomnieć o Deklaracji San Francisco w sprawie oceny badań naukowych (ang. *The San Francisco Declaration on Research Assessment*; DORA, <http://www.ascb.org/dora>). Deklaracja ta, która ogólnie sprzeciwia się używaniu wskaźników bibliometrycznych do oceny osiągnięć naukowych, została podpisana już (dane z 7 grudnia 2013 r.) przez ponad 10 000 naukowców oraz ponad 400 instytucji naukowych z całego świata. Wśród sygnatariuszy DORA są tak znane osoby, jak Bruce Alberts (redaktor naczelny czasopisma *Science*), Ted Bianco (dyrektor The Wellcome Trust), Ian Mattaj (dyrektor generalny Europejskiego Laboratorium Biologii Molekularnej, EMBL), Paul Nurse (prezydent The Royal Society) – żeby wymienić tylko kilka. Generalną rekomendacją DORA jest „nieużywanie danych bibliometrycznych, takich jak *Impact Factor*, jako zastępczej miary jakości poszczególnych artykułów naukowych, do oceny osiągnięć poszczególnych naukowców, a także przy decyzjach dotyczących zatrudniania, promocji i przyznawania funduszy”.

<sup>1</sup> Zob. np. <http://www.editage.com/insights/why-you-should-not-use-journal-impact-factor-evaluate-research>.

<sup>2</sup> E. Shubert, „Use and misuse of the Impact Factor”, *Systematics and Biodiversity* 10, 2012, s. 391–394.

Mimo powyższych faktów w bardzo wielu polskich jednostkach naukowych przyjęte zostały, nie tylko zwyczajowo, lecz także w postaci uchwał odpowiednich rad naukowych, konkretne wartości różnych współczynników bibliometrycznych, jakie muszą uzyskać bądź to oceniani pracownicy, aby otrzymać pozytywną ocenę okresową, bądź kandydaci do stopni lub tytułów naukowych, aby rozpocząć odpowiednią procedurę. Co więcej, konieczność używania takich współczynników przy ocenie kandydatów do stopni naukowych jest zawarta w przepisach prawnych (np. par. 4, pkt. 3–5 Rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 1 września 2011 r. w sprawie kryteriów oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego [Dz. U. nr 196, poz. 1165]).

Moim zdaniem, takie mechaniczne podejście do oceny, z jednej strony, mija się całkowicie z sensem samej oceny, przeprowadzanej często przez komisje złożone z naukowców o formalnie najwyższych kompetencjach (profesorów), a z drugiej – łatwo prowadzi do poważnych błędów i wypaczeń. Przeprowadzanie oceny przez komisje składające się z wysoko kwalifikowanych pracowników naukowych, gdy za podstawę tej oceny bierze się dane bibliometryczne, w ogóle jest pozbawione logiki, gdyż do dokonania tego typu oceny wystarczy umiejętność porównywania wartości liczb – zatem mógłby to zrobić każdy uczeń kończący szkołę podstawową i angażowanie do tego profesorów jest tylko marnowaniem ich czasu, a może nawet ich ośmieszeniem. Kolejnym podstawowym błędem logicznym jest porównywanie parametrów bibliometrycznych publikacji osób, które reprezentują różne specjalności naukowe, albo są na różnym etapie kariery zawodowej. Zupełnie pozbawiona sensu jest ocena (w tym w szczególności ocena „punktowa”) dorobku naukowego, w którym większość pozycji to prace wieloautorskie, bez uwzględniania wkładu danej osoby w powstanie poszczególnych dzieł naukowych.

Za ilustrację tego, do jakich paradoksów może prowadzić „mechaniczne” przypisywanie wartości naukowej na podstawie danych bibliometrycznych, niech posłuży poniższy przykład. Kilka lat temu wraz z kilkoma współpracownikami opublikowaliśmy artykuł w międzynarodowym czasopiśmie naukowym<sup>3</sup>. Początkowo materiał zawarty w tym artykule został przesłany do redakcji tego czasopisma w postaci dwóch manuskryptów, gdyż doświadczenia tam opisane były, co prawda, wykonane na tym samym modelu badawczym, ale dotyczyły innych zagadnień szczegółowych. Oba manuskrypty uzyskały pozytywne recenzje, ale jeden z recenzentów zasugerował, aby

<sup>3</sup> B. Nadratowska-Wesołowska et. al., „Transcription regulation of the *Escherichia coli* *pcnB* gene coding for poly(A) polymerase I: roles of ppGpp, DksA and sigma factors”, *Molecular Genetics and Genomics* 284, 2010, s. 289–305.

połączyć je w jeden artykuł. Po wymianie kilku listów z redaktorem tego czasopisma zgodziliśmy się na to, zatem wydany został jeden artykuł, który zawierał materiały umieszczone pierwotnie w dwóch manuskryptach. Warto zatem zwrócić uwagę, że gdyby nie wspomniana sugestia recenzenta, na podstawie dokładnie tych samych wyników badań opublikowane byłyby dwa artykuły, a nie jeden. Skoro tak, to wszystkie wskaźniki bibliometryczne, liczone dla wszystkich współautorów, byłyby wtedy dwukrotnie wyższe niż są aktualnie. Czy zatem dokładnie te same wyniki badań mają dwukrotnie większą wartość naukową, jeśli są opublikowane w postaci dwóch artykułów, niż jeśli są umieszczone razem w jednym artykule? Ośmielam się twierdzić, że nie.

Niewątpliwie oparcie oceny dokonań naukowych na wskaźnikach bibliometrycznych jest dużo łatwiejsze dla oceniających. Czy jednak o to właśnie chodzi? Czy tego typu ocena nie jest uwłaczająca dla samych oceniających? Faktycznie, dane bibliometryczne mogą być bardzo pomocne w ocenianiu dorobku naukowego, ale w tym większym stopniu, im bardziej osoba oceniająca jest merytorycznie niekompetentna do dokonania takiej oceny. Jeśli bowiem otrzymuję do oceny dorobek naukowy w zakresie tematycznym, w którym jestem specjalistą, to nie są mi potrzebne żadne dane bibliometryczne, aby przeprowadzić rzetelną jego ocenę i wydać opinię wraz ze szczegółowym jej uzasadnieniem.

Aktualna tendencja, by nie powiedzieć – mania, do używania współczynników bibliometrycznych w ocenie dorobku naukowego poszczególnych osób ma oczywiście swoje źródło we wprowadzonej ocenie parametrycznej jednostek naukowych. W Polsce ocena jednostek naukowych rozpoczęła się w ostatniej dekadzie XX wieku i była niewątpliwie przełomem w systemie zarządzania polską nauką. Krótkoterminowym celem wprowadzenia oceny parametrycznej było możliwie obiektywne określenie poziomu naukowego poszczególnych jednostek naukowych oraz zróżnicowanie ich finansowania, w zależności od jakości prowadzonych badań. Jak wynikało z przeprowadzonych później analiz, tego typu system, opierający się w głównej mierze na przypisaniu punktów każdemu artykułowi naukowemu, w zależności od czasopisma, w którym został on opublikowany i od pozycji tego czasopisma w tematycznej grupie czasopism, ustalonej na podstawie jego *Impact Factor*, sprawdzał się stosunkowo dobrze w naukach ścisłych i przyrodniczych (gdzie dominującą formą publikacji są artykuły w czasopismach) oraz przy ocenie dużych jednostek, zatrudniających powyżej 60 naukowców. W przypadku mniejszych jednostek ukazywały się wszystkie mankamenty stosowania współczynników bibliometrycznych do oceny jakości badań. Można to tłumaczyć tym, że przy dużych jednostkach większość ze słabych stron

stosowania przeliczników punktowych była niwelowana dużą liczbą danych, obrazujących ogólnie większą albo mniejszą aktywność naukową pracowników tych jednostek, natomiast przy małych jednostkach wszelkie paradoksy tego systemu (takie jak np. ten opisany wyżej, a związany z publikacją jednego bądź dwóch artykułów, ale przy użyciu tych samych wyników naukowych) mogły mieć duże znaczenie przy stosunkowo niewielkiej liczbie danych.

Wprowadzona ocena parametryczna miała natomiast jeden ważny cel długoterminowy, a mianowicie podniesienie poziomu badań naukowych w Polsce oraz poprawę wizerunku nauki polskiej w świecie. Obie te składowe celu długoterminowego miały być osiągnięte poprzez skłonienie pracowników naukowych do bardziej wyteżonej pracy oraz do publikowania wyników badań w czasopismach i wydawnictwach o zasięgu międzynarodowym, a nie lokalnym. Trzeba przyznać, że ten cel został w dużej mierze osiągnięty. Porównując publikacje pochodzące z polskich ośrodków, wydawane ponad dwadzieścia lat temu i obecnie, można nawet bez szczegółowych analiz definitywnie stwierdzić, że ich średni poziom merytoryczny (w stosunku do publikacji z innych krajów) jest teraz wyższy i zdecydowanie więcej prac ukazuje się w periodykach dostępnych dla wszystkich zainteresowanych daną tematyką badaczy na świecie. Udało się w dużym stopniu ograniczyć zjawisko pozorowania pracy naukowej (a nie jej faktycznego wykonywania) w wielu jednostkach naukowych. Niemniej jednak, bezpośrednie przełożenie systemu ocen jednostek naukowych na oceny pracy poszczególnych naukowców, praktykowane w Polsce od około dwudziestu lat, doprowadziło do powstania nowych zjawisk patologicznych. Pozorowanie pracy naukowej przekształciło się w swoistą „pogoń za punktami”, w której wartość merytoryczna prowadzonych badań schodzi na dalszy plan. W takim systemie stosunkowo duża grupa pracowników naukowych zaczęła uważać, że „nie opłaca się” podejmować ambitnych badań, które mogą, co prawda, doprowadzić do uzyskania bardzo wartościowych rezultatów, ale są długotrwałe i trudne, czyli nie przełożą się w stosunkowo krótkim czasie na uzyskanie punktów. Przeciwnie, podejmowane są prace przyczynkarskie, potwierdzające w większości wyniki wcześniej opublikowane przez innych autorów. Jeśli takie badania przeprowadzi się przy użyciu powszechnie uznanych metod, to można je opublikować w specjalistycznych czasopismach, co prawda nie najwyższej notowanych, ale za to dających „bezpieczne punkty”. Ta patologia rozszerza się niestety bardzo wyraźnie. Często można zaobserwować, że naukowcy (niestety dotyczy to także tych dopiero zaczynających swoją przygodę z nauką) nie rozmawiają już między sobą o problemach naukowych i o prowadzonych przez siebie badaniach, tylko o punktach, które „zdobyli” lub mogą „uzyskać”, publikując w takim czy innym czasopiśmie taki czy inny drobny wycinek wyników.

O powadze sytuacji świadczy też fakt, że można już usłyszeć z ust poważnych naukowców, w tym kierowników jednostek naukowych, że największym osiągnięciem naukowym z danego okresu było uzyskanie tytułu a tytułu punktów!!! Uważam, że ta sytuacja wymaga radykalnych i szybkich działań, zmierzających do zmiany sposobu myślenia i postępowania naszych naukowców, jeśli nie chcemy, aby nauce polskiej groziło całkowite zepchnięcie na margines badań naukowych, prowadzonych na świecie, w stosunkowo niedługim czasie.

Kolejny, zupełnie inny i niezależny od wszelkich punktów problem, pojawiający się przy ocenianiu dokonań naukowców w Polsce, to swoisty „kryzys recenzji”. Zacznę od wydawałoby się oczywistej rzeczy, mianowicie chciałbym powrócić do problemu celu dokonywanej oceny. Otóż stosunkowo często zdarza się, że recenzent nie zwraca specjalnej uwagi na cel, w jakim został poproszony o opinię na temat danego dzieła. Dla przykładu, innemu celowi służy recenzja wydawnicza książki naukowej, a innemu recenzja w postępowaniu habilitacyjnym, w którym ta sama książka przedstawiona jest jako osiągnięcie naukowe (zgodnie z Ustawą z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki [Dz. U. Nr 65, poz. 595, z późn. zm.]). W pierwszym przypadku chodzi o ściśle merytoryczną ocenę dzieła i odpowiedź na pytanie, czy nie zawiera ono błędów lub poważnych nieścisłości i czy w związku z tym może być opublikowane jako praca naukowa. W drugim przypadku należy odpowiedzieć na pytanie, czy dane dzieło wnosi znaczny wkład w rozwój danej dyscypliny naukowej (zgodnie z art. 16 ust. 1 wymienionej wyżej ustawy). Można zatem łatwo wyobrazić sobie sytuację, w której dane dzieło nie zawiera błędów merytorycznych i może zostać opublikowane, ale zawiera jedynie opis wcześniej znanych faktów i ma, co prawda, wartość edukacyjną, ale nie wnosi nic istotnego w rozwój żadnej dyscypliny naukowej. W takim przypadku fakt otrzymania pozytywnej recenzji wydawniczej wcale nie implikuje, że równie pozytywna będzie opinia na temat tego samego dzieła w postępowaniu habilitacyjnym. O tym niestety stosunkowo często zapominają zarówno sami recenzenci (na przykład oceniając tylko poprawność merytoryczną – czyli, upraszczając: brak błędów merytorycznych – danego dzieła, przedłożonego w postępowaniu habilitacyjnym, jako osiągnięcie naukowe), jak też habilitanci, uważający, iż skoro dane dzieło zostało już opublikowane, to automatycznie zostały spełnione wymagania stawiane kandydatom do stopnia doktora habilitowanego. Oba powyższe podejścia są oczywiście błędne, a wynikają z braku zwrócenia uwagi na cel, w jakim dokonywana jest ocena. Z podobną sytuacją można spotkać się przy ocenie wniosków o nadanie tytułu profesora, gdzie czasami recenzenci dokonują wyłącznie oceny merytorycznej prac nau-

kowych składających się na dorobek kandydata, nie zwracając uwagi na to, jaką rolę odegrał on w powstawaniu tych dzieł. Dotyczy to przede wszystkim tych przypadków, gdzie w dorobku występują głównie prace wieloautorskie. Sam fakt wysokiego poziomu merytorycznego takich publikacji, bez uwzględnienia udziału i roli kandydata w ich powstaniu (które powinny być kluczowe lub bardzo znaczące przynajmniej w istotnej części tych prac), nie powinien stanowić podstawy do pozytywnego zaopiniowania wniosku.

Niestety, wspomniany „kryzys recenzji” nie polega tylko na niezwracaniu uwagi na specyficzny cel każdej oceny. Jeszcze poważniejszym problemem jest jakość merytoryczna samych recenzji. Ponieważ według wspomnianej wyżej ustawy, znowelizowanej w 2011 r., treści recenzji w przewodach doktorskich i postępowaniach habilitacyjnych są jawne, to wystarczy zapoznać się z materiałami dostępnymi na stronach internetowych Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów (<http://www.ck.gov.pl/>), aby stwierdzić, że obok recenzji znakomitych, czyli stanowiących faktyczną i dogłębną ocenę osiągnięć naukowych kandydatów, istnieją recenzje składające się w głównej mierze z wymienienia faktów zawartych w autoreferacie kandydata oraz skrótego przedstawienia jego dorobku i zawierające tylko krótki wniosek końcowy. W wielu tego typu recenzjach trudno doszukać się nawet najskromniejszych elementów oceny osiągnięć kandydata, a całość sprowadza się do wymienienia faktów, znanych z materiałów przedłożonych przez osobę, której dokonania naukowe powinny być recenzowane. Takie recenzje są oczywiście bezwartościowe z punktu widzenia poprawności postępowania o nadanie stopnia naukowego – recenzja nie ma być bowiem streszczeniem dostarczonych recenzentowi materiałów, ale faktyczną oceną merytoryczną osiągnięć naukowych kandydata, dokonaną na podstawie tych materiałów.

Kolejny problem to niechęć do napisania recenzji kończącej się negatywnym wnioskiem, nawet jeśli recenzent jest przekonany, że oceniana praca czy oceniany dorobek nie spełniają wymagań merytorycznych, stawianych w danej procedurze. Dwa stosunkowo często spotykane zjawiska to albo odmowa podjęcia się recenzowania, gdy recenzent zorientuje się, że musiałby napisać negatywną recenzję, albo napisanie bardzo krytycznej recenzji, zawierającej wiele uwag merytorycznych, praktycznie dyskwalifikujących oceniane dzieło bądź dorobek, ale zakończonej pozytywnym wnioskiem końcowym.

Można zastanowić się, jakie są powody tego typu zachowania recenzentów. Po pierwsze, może to być pewien brak odwagi, gdyż niewątpliwie napisanie negatywnej recenzji nie jest rzeczą przyjemną, a jeszcze mniej przyjemne jest oznajmienie tego osobie, której dzieło lub dorobek podlegają ocenie. Niemniej jednak należy zdawać sobie sprawę, że uzyskanie pewnych upraw-

nień – na przykład pełnienia roli samodzielnego pracownika naukowego i eksperta w różnych procedurach oceniających – wiąże się także z przyjęciem pewnych obowiązków, które nie muszą być przyjemne. Ponadto postawa „nierobienia krzywdy kandydatowi”, która polega na wystawieniu pozytywnej oceny za dzieło lub dorobek niespełniające kryteriów merytorycznych, tak naprawdę jest „robieniem krzywdy” wszystkim kandydatom, którzy ciężko pracowali na uzyskanie wartościowych rezultatów (mogą oni czuć się oszukani, że wymagania w stosunku do nich i do innych kandydatów są bardzo zróżnicowane), a także całej nauce, gdyż słabi merytorycznie naukowcy będą zapewne kształcić i promować jeszcze słabszych uczniów. Co więcej, tego typu działania właśnie robią krzywdę kandydatom do stopni naukowych, których dorobek nie spełnia kryteriów merytorycznych, gdyż będą oni żyć i działać w przekonaniu, że wszystko robią dobrze i na odpowiednim poziomie, nie dostrzegając istniejącego problemu. Zaskoczeniem będą więc późniejsze krytyczne oceny ich pracy, które najprawdopodobniej się pojawią.

Po drugie, takie zachowania recenzentów mogą zapewne wynikać z obawy przed ewentualnymi skutkami napisania negatywnej recenzji, polegającymi na potencjalnym „zrewanżowaniu” się negatywną opinią czy to samego kandydata, czy też osób z nim związanych (np. jego przełożonych), przy najbliższej okazji, gdy tylko będą oni oceniać czy to kolejne dzieło naukowe recenzenta, czy to jego wniosek grantowy. Trudno jest oczywiście oszacować, czy takie obawy są uzasadnione, czy nie. Na pewno ważne w tym aspekcie jest bardzo często obserwowane zjawisko nieumiejętności przyjmowania krytycznych uwag przez autorów dzieł naukowych oraz utożsamiania oceny dzieła czy dorobku danej osoby z osobistym stosunkiem recenzenta do ocenianego. W pierwszym przypadku częste jest uznanie krytyki merytorycznej raczej za osobistą obrazę, niż za próbę zwrócenia uwagi na nieprecyzyjność opisu badań, wątpliwości merytoryczne czy możliwość innej interpretacji uzyskanych wyników badań. Skorzystanie z często celnych i cennych uwag recenzenta jest wtedy oczywiście absolutnie niemożliwe. W drugim przypadku krytyczna opinia o czymś dziele lub dorobku naukowym odbierana jest jako osobista niechęć recenzenta do autora. Najczęściej jednak jest to tylko „nadinterpretacja”, a recenzent nawet nie zna autora i nie przedstawia nic innego, jak swoją opinię merytoryczną o recenzowanych materiałach, a nie o ich autorze. Zdając sobie jednak z tego sprawę, recenzenci powinni zwracać uwagę na używane w recenzjach sformułowania. Czym innym bowiem jest napisanie, że „oceniana osoba jest słabym naukowcem”, a czym innym, że „oceniany dorobek naukowy danej osoby jest niewielki” – oba sformułowania mogą przecież oznaczać zupełnie co in-

nego, a gdyby nawet oba były zgodne z opinią recenzenta, to mogą być zupełnie inaczej odebrane przez autora.

Znacznie rzadziej od krytycznych recenzji, kończących się pozytywnym wnioskiem, zdarzają się takie (ale mimo wszystko spotyka się je), które we wniosku końcowym są negatywne, ale w treści nie przedstawiają żadnych istotnych argumentów za takim stanowiskiem recenzenta. Oczywiście poza ogólnikowymi stwierdzeniami, że poziom merytoryczny jest słaby (ale bez określenia, dlaczego recenzent tak twierdzi), albo że dorobek jest za mały (ale bez przedstawienia analizy tego dorobku i wskazania argumentów przemawiających za taką oceną). Tego typu recenzje wnoszą równie niewiele do całościowej oceny, jak recenzje jedynie opisujące, a nie wartościujące dane dzieło czy dorobek. Z drugiej strony, wszyscy autorzy prac naukowych muszą zdawać sobie sprawę, że różni recenzenci mogą mieć diametralnie różne opinie na temat ich dzieł. Tutaj znowu przytoczę przykład z własnego doświadczenia, gdy po wysłaniu jednego z artykułów do czasopisma naukowego, otrzymałem z redakcji dwie recenzje, z których jedna zaczynała się od słów: „Ta praca zupełnie nie ma sensu...”, a druga: „Jest to znakomita praca...” Oczywiście każdy recenzent ma prawo (a wręcz obowiązek) mieć swoją własną opinię o ocenianym dziele naukowym, która to opinia może bardzo różnić się od opinii innych naukowców, ale kluczowe jest to, aby każda opinia była poparta argumentami merytorycznymi, a nie była tylko autorytatywnym stwierdzeniem, odbieranym jedynie jako „odczucie” recenzenta. O ile bowiem dyskusja merytoryczna i zastanawianie się nad różnymi argumentami stanowią podstawę pracy naukowej, to osobiste subiektywne odczucia nie powinny mieć większego znaczenia w ocenianiu dzieł naukowych.

Jak widać z powyższej analizy, w ocenie pracowników naukowych – czy bardziej ogólnie: naukowców – spotykamy się z wieloma skomplikowanymi problemami. Niewątpliwie konieczne są działania w kierunku stworzenia systemów oceny opartych na kryteriach jasnych, zmniejszających do minimum znaczenie czynników pozamerytorycznych. Jest to oczywiście niezwykle trudne i zapewne idealny system oceny nie istnieje. Niemniej jednak, kluczowe jest dążenie do eliminacji zjawisk patologicznych, opisanych po części powyżej, a także propagowanie zarówno wśród oceniających, jak i ocenianych, podejścia opartego na rzetelności oceny, przedstawianiu merytorycznych argumentów oraz unikaniu nadinterpretacji treści recenzji.



## GŁOSY W DYSKUSJI

**Prof. dr hab. ANDRZEJ BIAŁAS**  
Prezes PAU  
Członek rzeczywisty PAN

## CZTERY DROBNE SPRAWY

- (i) Zgadzam się z prof. Wróblewskim, że stosowanie tzw. czynnika wpływu (IF) do oceny pracowników i instytucji jest poważnym metodologicznym błędem. IF został skonstruowany w celu oceny jakości czasopism i należy na tym poprzestać. Premiowanie autorów za publikacje w czasopismach o wysokim IF służy jedynie tworzeniu efektywnego MONOPOLU jednego lub kilku czasopism w danej dziedzinie. Wcześniej czy później kończy się to fatalnie. Rozumiałbym jeszcze premiowanie tym sposobem ludzi młodych, którzy muszą wyrobić sobie nazwisko. Ale dyktowanie dojrzałym pracownikom nauki, gdzie mają publikować swoje prace, jest w moim odczuciu nadużyciem uprawnień ze strony organu oceniającego. Być może dla niektórych to nieprzyjemna prawda, ale – niestety – nie da się ocenić wartości pracy bez zapoznania się z jej treścią.
- (ii) Chciałbym zwrócić uwagę na aspekt psychologiczny, jaki niesie za sobą ocena działalności pracowników. Chodzi mi o to, żeby brać pod uwagę, że ludzie zajmujący się badaniami są często niesłychanie wrażliwi i ambitni (zwłaszcza ci najlepsi). Dlatego sama myśl o tym, że są poddawani ocenie, jest dla nich powodem frustracji. Jeżeli dodatkowo są przy tym zmuszani do wypełniania dokumentów, które uważają za bezsensowne, trudno oczekiwać spokojnej reakcji, a to może znacząco zaburzyć ocenę. Dlatego niezwykle ważne jest właściwe przygotowanie koniecznych formularzy i ankiet służących oce-

nie. Autorzy winni dokładać wielkiej staranności w ich przygotowanie, tak aby nie obciążały niepotrzebnie pracowników. Obecnie mam wrażenie, że ankiety są skonstruowane tak, aby jak najbardziej ułatwić pracę oceniającym (recenzentom w przypadku NCN). Natomiast oceniani traktowani są jak uciążliwi petenci. Rodzi to frustracje, które nie służą ani ocenianym, ani oceniającym.

Wiąże się z tym jeszcze jedna sprawa. Chodzi o to, aby ankiety były możliwie zróżnicowane, w zależności od dziedziny, która podlega ocenie. Rozumiem oczywiście, że nie można tego postulatu doprowadzić do ideału (którym byłyby ankiety dla każdej dziedziny z osobna), ale myślę, że pewien wysiłek w tym kierunku powinien być zrobiony. Mało jest rzeczy równie frustrujących dla humanisty, jak pytanie o patenty lub wdrożenia, a dla polonisty – konieczność wyjaśniania swoich projektów w obcym języku.

- (iii) Chciałbym też zatrzymać się nad sprawą tzw. czynnika sukcesu w konkursach projektów badawczych. Waha się on dzisiaj w granicach 25–30% i jest – moim zdaniem – wyraźnie za niski. Trzeba wziąć pod uwagę, że ocenianie nauki w tak małym kraju, jak Polska, jest niełatwe, ponieważ niezwykle trudno jest wyeliminować tzw. konflikt interesów. Badacze powyżej pewnego poziomu na ogół się przecież znają. Stąd liczenie na oceny absolutnie obiektywne wydaje mi się naiwnością (nie sądzę też, aby wysyłanie wniosków do oceny za granicę mogło znacznie poprawić tę sytuację: recenzenci zagraniczni są zazwyczaj łagodniejsi, bo to przecież sprawy od nich dalekie, a napisanie recenzji negatywnej wymaga – jak wiadomo – znacznie więcej wysiłku niż recenzji pozytywnej). A ponieważ jestem zdania, że lepiej zaakceptować słabszy wniosek niż zablokować dobry, myślę, że należy zostawić możliwie szeroki margines błędu, czyli zwiększyć czynnik sukcesu. To oczywiście zależy od dostępnych środków, ale jednak nie tylko.
- (iv) Wreszcie sprawa czasopism. Gorąco popieram ideę, aby klasyfikację najlepszych czasopism w danej dziedzinie oprzeć na opinii ekspertów. Jest to sprawa tak subtelna, że pozostawienie jej automatyzmowi „obiektywnych kryteriów” MUSI niekiedy prowadzić do nonsensów.

**Prof. dr hab. SZCZEPAN BILIŃSKI**  
Uniwersytet Jagielloński, Kraków  
Dyrektor Wydziału IV Przyrodniczego PAU  
Członek korespondent PAN

## **KRYTERIA OCENY CZASOPISM NAUKOWYCH Z TZW. LISTY FILADELFIJSKIEJ**

Prawie natychmiast po ogłoszeniu Komunikatu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego „w sprawie kryteriów i trybu oceny czasopism naukowych” rozpoczęła się krytyka tego dokumentu. Trudno się temu dziwić – każdy badacz ma przecież swoją opinię na temat poziomu naukowego czasopism, w których zamieszczane są prace jego i jego zespołu badawczego, a opinia ta dość często nie znalazła potwierdzenia w opublikowanych przez ministerstwo wykazach czasopism. Przewodniczący Zespołu ds. Oceny Czasopism Naukowych, prof. Jerzy Wilkin, doskonale zdawał sobie sprawę zarówno z wagi problemu, jak i wielkich trudności piętrzących się przed zespołem, pisząc w 194. numerze *PAUzy Akademickiej*: „miałem świadomość, że podejmując się tej funkcji, wstępuję na grunt trudny, grząski i najeżony różnego rodzaju, niekiedy nieprzyjemnymi, niespodziankami”. Do dnia dzisiejszego ukazała się całkiem pokaźna liczba tekstów komentujących opracowane przez zespół, a następnie ogłoszone przez ministra zasady oceny czasopism. Większość tych tekstów dotyczy oceny czasopism polskich, nie ujętych ani na liście JCR, ani w bazie ERIH i umieszczonych w części B wykazu czasopism. Zasady i kryteria oceny czasopism umieszczonych na liście *Journal Citation Reports* (często nazywanej listą filadelfijską), ujętych w części A wykazu, nie były dotychczas szczegółowo omawiane. Myślę, że powodem takiego stanu rzeczy jest fakt, iż dotychczas obowiązujący wykaz A czasopism „wraz z liczbą punktów przyznawanych za publikację w tych czasopismach” nie budził większych emocji i był dość powszechnie akceptowany przez środowiska naukowe.

W tej sytuacji warto przypomnieć zasady oceny czasopism z wykazu A MNiSW, obowiązujące podczas poprzednich ocen parametrycznych jednostek naukowych. Ocena ta została dokonana za pomocą bazy danych Web of Knowledge, a konkretnie – zasobów publikowanego corocznie narzędzia analitycznego – *Journal Citation Reports* (JCR). Czasopisma znajdujące się na liście JCR są przyporządkowane do prawie 200 grup tematycznych (tzw. grup jednorodnych). Grupy te zostały określone przez twórców bazy i (z reguły) zawierają czasopisma dość tematycznie jednolite. Warto jednak podkreślić, że stopień „homogenności” poszczególnych grup tematycznych (GT) jest rozmaity. Niektóre z nich obejmują czasopisma z konkretnej wąskiej „specjalności naukowej”, np. *Microscopy*, *Andrology* czy *Emergency Medicine*, inne są obszerne i umieszczono w nich periodyki tematycznie wyraźnie zróżnicowane, np. *Biology*, *Neurosciences* czy *Plant Sciences*. Różnaita jest również liczba czasopism zaliczonych do poszczególnych GT; waha się ona w szerokich granicach od kilku do ponad 200. Twórcy poprzednio obowiązującego wykazu A czasopism uporządkowali periodyki każdej GT według malejącej wartości współczynnika wpływu (*Impact Factor*, IF). Każda, utworzona w opisany sposób, lista rankingowa została następnie podzielona na 4 równe (co do liczby czasopism) grupy, tzw. kwartyli, obejmujące periodyki o coraz niższej wartości IF. W końcu czasopismom (w praktyce publikacjom zamieszczonym w tych czasopismach) kolejnych kwartyli przyznano konkretną liczbę punktów. W ten sposób czasopisma pierwszego (najwyższego) kwartyli otrzymały największą liczbę punktów, a kolejnych odpowiednio mniej. Opisane zasady oceny czasopism z wykazu A nigdy nie były poważnie krytykowane. Myślę, że akceptacja tych zasad wynikała z dwóch powodów:

- czasopisma były klasyfikowane w obrębie plus/minus jednorodnych GT,
- podział czasopism danej GT na nieliczne (4), w miarę „obszerne” kategorie (kwartyli) nie stwarzał zagrożeń, wynikających z braku homogenności niektórych GT; przyczyniał się również do ustabilizowania pozycji czasopisma (w jednym z kwartyli) i, co bardzo ważne, do ustabilizowania liczby punktów przyznawanych za publikację w tym czasopiśmie w kolejnych latach.

Nieco później w niektórych GT wyróżniono piątą kategorię czasopism. Kategoria ta obejmowała periodyki wybitne, odbiegające znacznie pod względem wartości IF od pozostałych (m.in. *Nature* i *Science*). Równocześnie zmieniono i dostosowano liczbę punktów za publikacje zamieszczone w czasopismach kolejnych (teraz już pięciu) kategorii.

Powołany w kwietniu 2012 roku Zespół ds. Oceny Czasopism Naukowych postanowił zmodyfikować zasady i kryteria opisanego wyżej trybu

oceny czasopism z wykazu A. Najważniejsza modyfikacja to wprowadzenie (w miejsce kwartyli) podziału każdej z GT na 8 nierównych (co do liczby czasopism) grup (kategorii). I tak, do kategorii pierwszej zaliczono „czasopisma sklasyfikowane wśród pierwszych 2%” listy rankingowej danej GT. Do kolejnych kategorii przyporządkowano 5, 8, 11, 14, 17, 20 i 23% czasopism. Za publikacje zamieszczone w czasopismach z tak zdefiniowanych kategorii przyznano odpowiednio: 50, 45, 40, 35, 30, 25, 20 i 15 punktów. Pozornie taki zabieg ma sens, ponieważ zachęca do publikowania w czasopismach najlepszych. Niestety – jak zwykle – diabeł tkwi w szczegółach. Jak wcześniej wspomniałem, wyróżnione przez JCR grupy czasopism dość często obejmują periodyki tematycznie niejednolite. Analizując listy rankingowe takich niehomogennych GT, łatwo zauważyć, iż czołowe miejsca tych list okupowane są (z reguły) przez czasopisma jednej wąskiej specjalności naukowej oraz (rzadziej) czasopisma wielodyscyplinarne (multidyscyplinarne). Tak więc, badacze reprezentujący inne specjalności nie mają prawie żadnej szansy publikowania swych wyników w najlepszych (wg wykazu A MNiSW) czasopismach – chyba że zdecydują się na śmiały krok zmiany swych zainteresowań badawczych. Aby nie być gołosłownym, podam dwa interesujące przykłady (na podstawie wykazu JCR z roku 2013). W GT *Geography, Physical* trzy najlepsze czasopisma to *Global Ecology and Biogeography*, *Journal of Biogeography* oraz *Quaternary Science Reviews*. Badacz nie zajmujący się biogeografią lub czwartorzędem nie opublikuje więc pracy w czasopiśmie zaliczanym do kategorii pierwszej lub drugiej. Podobnie w GT *Soil Science* czołowe miejsca zajmują czasopisma *Soil Biology and Biochemistry*, *Plant and Soil* oraz *Soil & Tillage*. Wnioski wydają się oczywiste. Należy ponadto zwrócić uwagę, że opisane problemy w niewielkim stopniu dotyczą GT obejmujących liczne czasopisma, są natomiast wyraźnie widoczne w przypadku grup, do których zaliczono od kilku do 30–40 periodyków. Analiza bazy JCR wskazuje, że takich GT jest całkiem sporo. W niektórych skrajnych przypadkach nasuwają się następujące pytania: W jaki sposób taką czy inną GT, złożoną z kilku, a nawet kilkunastu czasopism, można podzielić na 8 „nierównych co do liczby periodyków” kategorii? Jak w takich przypadkach przypisać (rozsądnie) punkty za umieszczone w nich publikacje? Nie znajduję prostej odpowiedzi na te pytania.

Innym problemem, wynikającym z nowego trybu oceny, będzie częste (a przynajmniej częstsze niż dotychczas) „przemieszczanie się” periodyków z kategorii do kategorii w kolejnych publikowanych przez MNiSW wykazach czasopism. Zjawisko to (związane ze zmianą IF czasopism w zasobach bazy JCR) było oczywiście znane. Dotychczas dotyczyło ono jednak stosunkowo niewielkiej liczby periodyków, sklasyfikowanych w pobliżu granic sąsiadują-

cych kwartyli. Zwiększenie liczby kategorii czasopism z 4 do 8 doprowadziło do powstania aż 7 takich stref granicznych. I znów, podobnie jak w przypadku opisanych wyżej problemów, obserwowanych w niehomogennych GT, kłopoty są tym większe, im mniejsza liczba czasopism w konkretnej GT. Warto zwrócić uwagę, że w przypadku GT złożonych z kilku lub kilkunastu periodyków do 2 najwyższych kategorii (50 i 45 pkt) zaliczone zostały pojedyncze periodyki (można to łatwo sprawdzić, porównując wykaz A MNiSW z listą JCR). W takich GT nawet nieznaczna zmiana wartości IF może spowodować spadek (lub awans) czasopisma nawet o 2 kategorie. Obecnie, gdy przywiązywanie nadmiernej wagi do danych naukometrycznych jest powszechnie krytykowane, zmiana liczby punktów przyznawanych za publikację w tym samym czasopiśmie w kolejnych latach sprawozdawczych (ze względu na drobne wahania IF w bazie JCR) wydaje się nie do zaakceptowania.

Nie nasuwa mi się żadne odpowiednie podsumowanie tego krótkiego tekstu. Może poza jednym: niezły i powszechnie akceptowany tryb oceny czasopism z listy JCR został zastąpiony systemem wyraźnie niedoskonałym i ryzykownym – najprawdopodobniej bez precyzyjnej analizy zawartości bazy JCR. A przecież „lepsze jest wrogiem dobrego” – to stara, powszechnie sprawdzająca się zasada.

**Prof. dr hab. ANDRZEJ BOROWSKI**  
Uniwersytet Jagielloński, Kraków  
Wiceprezes PAU

## **OBYŚMY SIĘ POROZUMIELI...**

Jedną spośród wielu myśli, które dyskusja nad głównym tutaj nas gromadzącym tematem uwydatniła, nazwałbym refleksją „przydrożną”. Pojawiła się ona bowiem niejako na poboczu namysłu nad punktacją, czyli faktycznie oceną wartości czasopism naukowych, ściślej zaś mówiąc, wartości publikacji w nich ogłaszanych, kryteriów ich doboru, ich poprawności metodologicznej, wreszcie poziomu i jakości procedur kwalifikujących teksty w owych periodykach ogłaszane. Okazuje się mianowicie, nie po raz pierwszy w takich okolicznościach, jak trudno jest zasadniczo uwolnić się na samym wstępie każdej właściwie tego rodzaju dyskusji od przed-sądów, które dzielą jej uczestników na wzajemnie sobie nieufające do końca środowiska. Niektórzy zaś ich przedstawiciele używają – jak się większości z nich wydaje – różnych, odległych od siebie i na początku, i na końcu dialogu dyskursów, uformowanych, a w każdym razie determinowanych przez zawodowo, specjalistycznie określoną tożsamość uprawianej aktualnie działalności naukowej. Jednym z najpowszechniej w świadomości społecznej obecnych i chyba tak samo najbardziej szkodliwych, bo do stereotypów się odwołujących, uogólnień jest przeświadczenie o nieuchronnym konflikcie, a w każdym razie o niemożliwości uzgodnienia pojęć wartościujących pomiędzy tymi, którzy uprawiają nauki tzw. „ścisle” (cokolwiek by to miało znaczyć), a tymi, których pracę równie ogólnikowo, z pomijaniem zasadniczych, przeważnie wewnętrznych, zróżnicowań problematyki i metodologii, zalicza się do nauk humanistycznych. Metaforyczność tych dwóch, a także bardzo wielu im podobnych kwalifikacji, przede wszystkim jednak ich niefunkcjonalność, dawno już zniechęciła, czy przynajmniej zniechęcić powinna każdego, kto na doraźnej, ideologicznej publicystyce poprzestawać nie ma ochoty. Mimo to jednak

wciąż z oddziaływaniem tej opozycji bywają tu i ówdzie niejake kłopoty. Otóż mam wrażenie, że dyskusja nasza, której pierwotnymi inicjatorami i organizatorami są właśnie przedstawiciele „twardej nauki”, dowiodła w sposób oczywisty, iż w gruncie rzeczy wszyscy jej uczestnicy, i w tym, i w wielu innych miejscach, zajmują się przedmiotem poznania dla każdego obszaru wiedzy podstawowym, zatem i wspólnym, czyli komunikacją. Uprawiamy ten przedmiot swoiście, w bardzo zróżnicowanych, wyodrębnionych przedziałach dziedzin, dyscyplin, kierunków czy specjalności, przeważnie posługując się wysoce zindywidualizowanymi paradygmatami i specjalistycznie skonstruowaną aparaturą pojęciową. Jednakże kiedy dochodzi do takiego jak tutaj spotkania, wymiana myśli, urzeczywistniana celowo na ogólniejszym poziomie, nie przekształca się w gwar głosów pojedynczych, lecz raczej w strukturę całościowo dla wszystkich w niej uczestniczących zrozumiałą. Uświadamiamy sobie oto, że cała rzeczywistość, o której tu myślimy i rozmawiamy, poczynając od wzajemnych na siebie oddziaływań najdrobniejszych jej składników, które nazywamy znów metaforycznie „materią” albo „energią”, aż po „przyrodę” (znów metafora!) ożywioną, w najbardziej jej złożonych formach i zaawansowanych funkcjach – wszystko to trwa w nieustannym procesie komunikacji pojęć, czyli wzajemnego na siebie oddziaływania. I to właśnie oddziaływanie, niezależnie od tego, czy postrzegamy je w kategoriach przypadku, chaosu i „estetyki” fraktali, czy też pragniemy rozpoznać w tym wszystkim jakieś zarzysy celowości, stanowić powinno uzasadnienie nie tylko dla płytko czasem, a nawet ideologicznie zakładanej „interdyscyplinarności”, ale przede wszystkim dla poważnego, coraz głębszego przejęcia się poznawaniem rzeczywistości i służącymi mu badaniami podstawowymi. Na tym poziomie „uwznioślenia” refleksji nad wartościowaniem rezultatów badań, zatem i nad oceną czasopism, w których bywają one ogłaszane, umilknąć powinien, jak wierzę, ideologiczny czasem spór o kryteria przyznawanej punktacji, czyli (co nie mniej ważne), o wymierne dla autorów publikacji korzyści. Dlatego też tak istotne dla sprawy jest całkowite uwolnienie procedury punktowania czasopism od arbitralnych w końcu decyzji administracyjnych i przekazanie jej w ręce najbardziej, jak tylko to możliwe, niezależnego intelektualnie gremium, reprezentatywnego dla kompetentnych środowisk naukowych. Wbrew pozorom bowiem, syndrom „wieży Babel”, czyli faktycznie wzbogacająca nasze poznanie varietas, nie musi wcale być dla nauki przekleństwem, jeśli tylko możliwe jest wzajemne wsłuchiwanie się bez pychy i profesjonalnej zarozumiałości w to wszystko, o co pytają i co mówią ludzie przejści pasją rozumienia i poznawania rzeczywistości.



Prof. dr hab. JÓZEF DULAK  
Uniwersytet Jagielloński, Kraków  
Członek korespondent PAU  
Członek KEJN

## GŁOS W DYSKUSJI

Ocena jednostek naukowych z natury rzeczy musi mieć inny charakter aniżeli ocena pracowników. Dlatego sądzę, że jeżeli oceniamy jednostkę za minione kilka lat, to musimy brać pod uwagę także takie parametry, jak jakość czasopism, w których publikowane są prace z danej jednostki. Miarą, zapewne niedoskonałą, jakości czasopism jest tzw. wskaźnik oddziaływania (*Impact Factor*, IF), czy też będąca w pewnym stopniu jego pochodną lista ministerialna czasopism. Suma punktów za publikacje, policzona według listy ministerialnej w ocenianym okresie, nie wydaje mi się czymś niewłaściwym, jeżeli weźmie się pod uwagę i liczebność pracowników, i – w ocenie ostatecznej – jakość np. 25% najlepszych publikacji w danej jednostce. W ocenie niemal tysiąca instytucji naukowych nie sposób bowiem przeprowadzić indywidualnej oceny każdej publikacji, czy też nawet tylko tych uznanych przez jednostkę za najważniejsze. Oczekiwanie, by ocena instytucji naukowych opierała się w znacznym stopniu na wiedzy uzyskanej podczas wizytacji jednostki, nie wydaje się racjonalne w sytuacji, gdy ewaluacji podlega tak wiele wydziałów, instytutów PAN i państwowych instytutów badawczych.

Kontynuując ten wątek. Stosowanie IF czasopism jest coraz powszechniej krytykowane jako miara oceny jakości pracy naukowej. Jest to niewątpliwie temat na szeroką dyskusję, ale jak najbardziej rozsądny i uzasadniony jest, moim zdaniem, pogląd, iż nie może to być wskaźnik przyjmowany bezkrytycznie. Niewątpliwie w ocenie jakości badań prowadzonych przez naukowca znacznie ważniejszą miarą jest liczba cytowań publikacji czy też indeks H. I one powinny być brane pod uwagę w ocenie długoterminowej, bo wiemy doskonale, że – w tej samej dziedzinie – kilkanaście razy cytowana praca z *Nature* nie jest warta więcej niż mająca podobną lub

nawet większą liczbę cytowań publikacja np. z *Acta Biochimica Polonica*. Ale nie zgodzę się z opinią (przypominam: jeśli oceniamy jakość badań naukowych za miniony rok czy dwa, czy nawet cztery), że publikacja w czasopiśmie o IF równym 1 powinna być uważana za taką samą, jak publikacja w *Nature*. Nie jest nawet taka sama, jak publikacja w czasopiśmie o IF równym 6 czy 7. Opublikowanie pracy w czasopiśmie o wyższym IF wymaga bowiem znacznie więcej pracy i przedstawienia większej liczby danych. Jeżeli oceniamy aktywność w krótkim okresie, to uwzględnienie IF czasopisma (w przypadku oceny bardzo różnych jednostek dodatkowo znormalizowanego w obrębie dyscypliny) wydaje się najbardziej właściwym rozwiązaniem. I dlatego nie dostrzegam znaczącego problemu w liście ministerialnej czasopism. Co nie znaczy, że nie powinno się poddać dogłębnej analizie przypadków wskazywanych jako wątpliwe – tych punktowanych zbyt wysoko bądź zbyt nisko, czy też tych czasopism, które się na tej liście nie znalazły.

Niektórzy sugerują, że w ocenie jednostek naukowych nie należy brać pod uwagę sumy punktów za wszystkie publikacje, ale że ocenie powinny podlegać publikacje wskazane przez jednostkę za najistotniejsze. Choć brzmi to racjonalnie, to sądzę, że za takim rozwiązaniem kryje się pewne niebezpieczeństwo. Wybór i wskazanie przez jednostkę kilku najlepszych, jej zdaniem, publikacji, choć podkreśla znaczenie tego, co w nauce najważniejsze – jakości badań – to jednak śmiem twierdzić, że w naszych warunkach sprzyjać może ochronie tych zespołów jednostki, które nie zasługują na specjalną wyrozumiałość. Nie ludźmy się, ale praktycznie w każdej jednostce naukowej w Polsce są zespoły, których istnienie w nauce nie jest szczególnie pożądane i powinno być w końcu przedmiotem głębokiego zastanowienia. Często jako argument w obronie podaje się, że np. takie zespoły są niezbędne, bo spełniają funkcje dydaktyczne. Słyszymy także, że obciążenie dydaktyczne może uniemożliwiać prowadzenie badań naukowych. Trochę przypomina to tłumaczenie złej baletnicy... I nie dotyczy ono tylko wydziałów uniwersyteckich, ale także jednostek PAN, nawet tych uważanych, czy też przede wszystkim uważających się za bardzo dobre...

Przysłuchując się dyskusjom na temat sposobów oceny aktywności naukowej w Polsce, wysłuchując zastrzeżeń pod adresem kryteriów oceny jednostek, odnoszę wrażenie, że część dyskutantów uważa, iż jesteśmy tak dobrzy, że nie jest nam potrzebna żadna ocena. A w najlepszym wypadku, że jesteśmy tak inni (nauka polska jest inna), specyficzni, że z tego powodu też nie potrzebujemy oceny. Jeszcze przed zakończeniem kategoryzacji jednostek, ba, przed jej przeprowadzeniem, pojawiły się także stwierdzenia, że głównym winowajcą słabości polskiej nauki jest jej parametryzacja. Tak po prostu... Nie sądzę, by konieczne było dyskutowanie w tym momencie skrajnych

i, moim zdaniem, nieuzasadnionych opinii. Niewątpliwie żaden system – także i obecny – nie jest doskonały i najbliższe lata powinny być poświęcone jego poprawie. Oczywiście, znowu niektórzy będą argumentować, że nie można zmieniać parametrów oceny w trakcie okresu podlegającego ewaluacji. Ale w ten sposób nigdy nie dojdziemy do porozumienia i zawsze znajdą się niezadowoleni. Można się zastanawiać nad zasadnością uwzględniania wszystkich obecnie stosowanych w ocenie parametrów. Wiele z nich jest po prostu pochodną aktywności naukowej – i jednostki publikujące w liczących się czasopiśmie z pewnością wypadną dobrze także w takich kryteriach, jak efekty materialne jednostki (granty) czy też jej potencjał. Choć oczywiście może być tak, że ktoś otrzymując duże pieniądze na badania naukowe, nie wykorzystał ich w sposób należyty i nie opublikował żadnej sensownej pracy. Ale taka sytuacja jeszcze raz pokazuje, że najważniejsza jest ocena jakości aktywności naukowej – czyli publikacji, monografii i książek.

Musimy ponadto pamiętać, że np. ankieta, której wypełnienie w tym roku przez jednostki było konieczne, służyła także innym celom – zebraniu informacji przez ministerstwo na temat rozmaitych form aktywności jednostek. Oczywiście dyskusyjne jest, czy wszystkie dane rzeczywiście musiały się znaleźć w ankiecie. Ale nie przeceniałbym tej sprawy i nie demonizował problemu. Moim zdaniem, obecna dyskusja i uwagi szczegółowe zbyt często skupiają się na problemach niezbyt istotnych. A najważniejsza jest przecież jakość badań naukowych. A tę można mierzyć i odnosić w przeważającej większości przypadków tylko do nauki światowej. Wiemy, jakie w niej obowiązują kryteria, i nie jestem entuzjastą szukania jakiejś wyjątkowej „polskiej” drogi.

**Prof. dr hab. inż. ANDRZEJ JAJSZCZYK**  
Dyrektor Narodowego Centrum Nauki  
Członek korespondent PAN

## **NCN A OCENY NAUKI**

Narodowe Centrum Nauki jako agencja finansująca projekty w obszarze badań podstawowych jest zaangażowane w ocenę naukowców, jak i stanowić może ważne źródło informacji na temat jakości krajowych jednostek badawczych. Te dwa aspekty oceny są przedstawione w poniższym tekście, powstałym na kanwie dyskusji w czasie debaty PAU „Oceny nauki”.

### **Ocena naukowców w procesie ewaluacji wniosków o finansowanie**

Podstawą oceny wniosków o finansowanie projektów badawczych, zgłoszonych do NCN, jest ocena środowiskowa (*peer review*), przeprowadzana przez zespoły ekspertów powoływane przez Radę NCN. W ocenie wniosków zespoły ekspertów powinny starannie wyważyć zarówno wartość samego pomysłu badawczego, jak i dorobku wykonawcy. Ten ostatni, z oczywistych względów, ma znacznie mniejsze znaczenie w konkursie PRELUDIUM dla najmniej doświadczonych naukowców.

W ostatnio ogłoszonym konkursie OPUS 6 w ocenie dorobku naukowca zgłaszającego wniosek z obszaru nauk ścisłych i technicznych oraz nauk o życiu bierze się pod uwagę następujące czynniki:

- do 10 najważniejszych prac opublikowanych w okresie ostatnich 5 lat przed zgłoszeniem wniosku, z zaznaczeniem publikacji w czasopiśmie z listy JCR oraz monografii o zasięgu światowym;
- łączną liczbę cytowań wszystkich dotychczasowych publikacji, bez autocytowań, oraz indeks H (obowiązujące źródło: Web of Science);
- kierowanie aktualnie realizowanymi oraz zakończonymi w okresie 5 lat przed zgłoszeniem wniosku projektami badawczymi;

- doświadczenie naukowe zdobyte w Polsce i za granicą w ciągu ostatnich 10 lat;
- najważniejsze międzynarodowe i polskie wyróżnienia, wynikające z prowadzenia badań naukowych.

W przypadku nauk humanistycznych i społecznych ocenia się do 10 najważniejszych prac, opublikowanych w okresie ostatnich 10 lat przed zgłoszeniem wniosku. Bierze się przy tym pod uwagę jakość wydawnictw, m.in. obecność czasopisma na liście ERIH, JCR oraz zasięg krajowy lub światowy monografii. Źródło informacji o cytowaniach to Web of Science lub Publish or Perish. Dodatkowo dla nauk o sztuce, związanych z muzyką, sztukami plastycznymi czy filmem, uwzględnia się do 10 najważniejszych dokonań artystycznych i artystyczno-naukowych o znaczeniu międzynarodowym i krajowym, np. autorstwo dzieła sztuki i jego publikacja (partytura, nagranie CD), reżyseria filmu, spektaklu teatralnego, operowego, rola pierwszoplanowa, autorstwo indywidualnej wystawy, udział w zagranicznym lub krajowym festiwalu o zasięgu międzynarodowym, kierownictwo artystyczne międzynarodowego przedsięwzięcia artystycznego.

Warto podkreślić, że ocena dotychczasowego dorobku kierowników projektów nie odbywa się na podstawie mechanicznie porównywanych wskaźników bibliometrycznych, takich jak liczba cytowań czy współczynnik Hirscha. Wynika to ze świadomości wielkiego zróżnicowania wartości tych wskaźników między dyscyplinami nauki, a nawet w ramach poszczególnych dyscyplin. Warto też zwrócić uwagę, że jakkolwiek pytamy o pięcioletni współczynnik wpływu (*Impact Factor*) czasopism i liczbę cytowań poszczególnych publikacji, dane te mają dla zespołu oceniającego znaczenie wyłącznie pomocnicze. Chodzi o to, by w miarę możliwości oceniać wartość samych uzyskanych wyników naukowych, a w przypadku cytowań sprawdzać, czy nie wynikają one z krytycznej oceny cytowanej pracy. Oczywiście zespół ekspertów niżej ocenia dorobek w czasopismach o bardzo małym zasięgu, ponieważ publikowane w nich prace, niezależnie od ich rzeczywistej wartości, nie wchodzą do obiegu naukowego. Jednakże w przypadku czasopism na pewnym poziomie ich konkretny współczynnik wpływu ma znaczenie drugorzędne. Tym bardziej absurdalne jest dodawanie tych współczynników, w celu uzyskania tzw. sumarycznego współczynnika wpływu.

Jest także zrozumiałe, że jakkolwiek pełne opisy proponowanych badań należy przygotowywać w języku angielskim (z powodów opisanych przeze mnie w: [http://pauza.krakow.pl/232\\_3\\_2013.pdf](http://pauza.krakow.pl/232_3_2013.pdf)), oceniany dorobek naukowy nie musi powstawać wyłącznie w tym języku. Na pewno dobre publikacje po polsku w tych dyscyplinach, w których jest to uzasadnione, będą docenione przez ekspertów oceniających wnioski grantowe. Podobnie bę-

dzie w przypadku innych języków, które mają kluczowe znaczenie dla danej dyscypliny.

Warto zauważyć, że ocenie podlegają wyłącznie prace opublikowane w ostatnich latach, wynikające z aktualnej aktywności naukowej. Cechą charakterystyczną oceny naukowców w ocenie środowiskowej wniosków grantowych stosowanej w NCN jest także względność oceny. Zespół oceniający jest mniej zainteresowany bezwzględną wartością dorobku, a raczej porównaniem dorobków naukowców ubiegających się o grant w tym samym panelu dziedzinowym. Jak już wspomniano wcześniej, porównanie to uwzględnia duże niekiedy różnice między dyscyplinami jeżeli chodzi o wskaźniki bibliometryczne. Podobnie względny wymiar ma ocena całego wniosku.

### Statystyki NCN a ocena jednostek naukowych

Publikowane przez NCN statystyki są bardzo precyzyjnym i znacząco obiektywnym źródłem, pozwalającym oceniać krajowe jednostki naukowe. Oczywiście trzeba pamiętać, że publikowane przez nas rankingi dotyczą wyłącznie sukcesów w pozyskiwaniu funduszy na badania podstawowe, nie biorąc pod uwagę badań stosowanych czy praktycznych wdrożeń w gospodarce. W przypadku wyższych uczelni nie oceniają jakości dydaktyki oraz warunków studiowania.

W tabeli 1 zawarto dziesięć najbardziej skutecznych jednostek, uszeregowanych według liczby wniosków przyjętych do finansowania w roku 2012.

**Tabela 1. Lista dziesięciu jednostek, którym przyznano finansowanie na największą liczbę projektów badawczych i staży w konkursach NCN rozstrzygniętych w 2012 r. Za: [http://www.ncn.gov.pl/sites/default/files/pliki/NCN\\_statystyki%20konkurs%C3%B3w%202012\\_.pdf](http://www.ncn.gov.pl/sites/default/files/pliki/NCN_statystyki%20konkurs%C3%B3w%202012_.pdf), str. 25**

Lp.	Jednostka	Liczba wniosków przyjętych do finansowania	Łączna kwota finansowania (zł)
1	Uniwersytet Jagielloński*	248	111 201 110
2	Uniwersytet Warszawski	244	94 862 939
3	Uniwersytet im. Adama Mickiewicza	135	48 153 291
4	Akademia Górniczo-Hutnicza	83	38 523 608
5	Uniwersytet Wrocławski	80	33 321 777
6	Politechnika Wrocławska	59	22 650 955
7	Uniwersytet Gdański	58	30 338 636
8	Politechnika Warszawska	58	27 576 450
9	Uniwersytet Łódzki	55	14 013 914
10	Uniwersytet Śląski	52	21 893 015

\* razem z Collegium Medicum UJ

Ranking ten jest bardzo solidny, ponieważ opiera się na konkretnych liczbach, bardzo dużej próbie statystycznej, a jedyna uznaniowość wynika z procesu oceny środowiskowej w selekcji najlepszych wniosków do finansowania. Oczywiście można sobie całkiem teoretycznie wyobrazić znakomitą jednostkę, która nie znalazła się na tej liście, ponieważ nie ubiegała się w ogóle o granty.

Oczywiście ranking z tabeli 1 preferuje jednostki zatrudniające dużą liczbę naukowców. Gdy przeliczymy liczbę uzyskanych grantów na jednego zatrudnionego pracownika naukowego, ranking ten wygląda zgoła inaczej. Ilustruje to tabela 2, w której zamieszczono trójkę tak zdefiniowanych liderów. Warto jednak pamiętać, że pracuje w nich łącznie mniej niż dwustu naukowców (poza doktorantami). Na pierwszym miejscu plasuje się Centrum Astronomiczne im. Mikołaja Kopernika PAN z wynikiem 0,7 grantu na osobę. Dla porównania – wskaźnik ten dla uczelnianych liderów, czyli Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego, wynosi około 0,1.

**Tabela 2. Liczba wniosków zakwalifikowanych do finansowania w przeliczeniu na pracownika naukowego jednostki w konkursach NCN rozstrzygniętych w 2012 r. Za: [http://www.ncn.gov.pl/sites/default/files/pliki/centrum-prasowe/raport\\_NCN\\_2012\\_PL.pdf](http://www.ncn.gov.pl/sites/default/files/pliki/centrum-prasowe/raport_NCN_2012_PL.pdf), str. 19**

Lp.	Jednostka	Liczba grantów NCN na pracownika
1	Centrum Astronomiczne im. Mikołaja Kopernika PAN	0,7
2	Międzynarodowy Instytut Biologii Molekularnej i Komórkowej	0,6
3	Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN	0,5

Nasuwa się tu też inna refleksja. W dużych uczelniach tylko bardzo niewielki procent zatrudnionych w nich naukowców w ogóle aplikuje o granty do NCN. Dotyczy to zresztą całej polskiej nauki. W roku 2012 około 80 tysięcy pracowników naukowych zgłosiło do NCN tylko około 12 tysięcy wniosków o finansowanie.

### Podsumowanie

Jednym z istotnych wyróżników funkcjonowania Narodowego Centrum Nauki jest stosowanie starannie przemyślanego systemu oceny środowiskowej wniosków o finansowanie projektów badawczych, obejmującego zarówno ocenę dorobku kierownika projektu (w przypadku niektórych konkursów także jego opiekuna), jak i samej propozycji badawczej. Jestem przekonany, że taki system oceny, mimo jego znanych słabości, jest rozwiązaniem najlepszym i dużo bardziej odpornym na manipulacje niż systemy korzystające z różnego rodzaju algorytmów, opartych na wskaźnikach bibliometrycznych. Rzetelne statystyki, zbierane i publikowane przez NCN, mogą też być bardzo wartościowym elementem oceny jednostek naukowych.

**Prof. dr hab. JOANNA KURCZEWSKA**  
Instytut Filozofii i Socjologii PAN  
Członek korespondent PAU

## **WARIACJE NA TEMAT INTERDYSCYPLINARNOŚCI**

Nie sposób zacząć analizy interdyscyplinarności – bo na wielość różnego typu dociekań teoretycznych to zjawisko ze wszech miar zasługuje – od konstatacji, iż zajmowanie się nią należy obecnie do swego rodzaju obowiązku intelektualnego badacza; tak jest i w dziedzinie nauk społecznych, i humanistycznych. Mówienie o niej – w moim przekonaniu – nie tylko nobilituje tego, kto się nią zajmuje. Nie jest jedynie „modne” (w pozytywnym sensie tego słowa), jest konieczne. Mówienie i pisanie o interdyscyplinarności składa się bowiem na jedną z nowszych i wpływowych Wielkich Narracji dotyczących kondycji współczesnej nauki, narracji, które łączą refleksję metateoretyczną z silnym zaangażowaniem w sprawy publiczne, w tych zwłaszcza w organizację nauki i jej miejsca w życiu społecznym.

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że chcę uniknąć tak zwyczajowych odniesień do sporów terminologicznych i polemik co do genealogii, jak i uwag co do sensowności podejmowanego tu wysiłku analitycznego. (Niewątpliwie sam termin pojawił się dopiero w XX wieku, choć niektórzy twierdzą, posiłkując się argumentacją historyczną, że można i należy znajdować i w starożytności „myślicieli interdyscyplinarnych”)<sup>1</sup>.

Trudno też nie zauważyć, że rozumienie pojęcia „interdyscyplinarność”, jak i posługiwanie się tym terminem, jest źródłem wielu konfuzji. Sięga się bowiem do niego zarówno po to, aby w ogóle sprostać złożoności poszukiwań naukowych, jak i po to, by określić kwestie z pogranicza kilku konkret-

---

<sup>1</sup> Nie zaliczyłabym się do zwolenników poszukiwań tego typu myślicieli w starożytności; co najwyżej radziłabym zastanawiać się nad patronami.



nych dyscyplin czy rozwiązać nowy problem, który nie jest jeszcze przedmiotem badań żadnej dyscypliny; wreszcie odwołuje się do niego wtedy, gdy pyta się o nowe warunki dla jedności wiedzy<sup>2</sup>.

Mają rację G. Palmade i J. T. Klein<sup>3</sup>, iż kwestia interdyscyplinarności – wyrażająca się w wielu formach, w tym w postaci ożywionych debat – obejmuje dziś każdą dziedzinę refleksji naukowych. Istoty tych dyskusji nie można przecenić, gdyż interdyscyplinarność, jako zjawisko współczesne, sprowadza się: po pierwsze – do ustaleń z dziedziny definiowania strategii poznania struktury świata, po drugie – do określeń swego rodzaju ekonomii tworzenia wiedzy (zapożyczamy z różnych dyscyplin, nie marnując czasu na długotrwałą kumulację wiedzy specjalistycznej), po trzecie – w konsekwencji, do organizacji postępowania naukowego: badawczego i dydaktycznego, indywidualnego i zbiorowego, a także do kwestii sieci władzy i autorytetu w przestrzeni organizacyjnej badań naukowych.

Zanim podejmie się próbę uporządkowania koncepcji interdyscyplinarności, w tym odróżnienia ich od transdyscyplinarności, multidyscyplinarności czy metadyscyplinarności (z czego to pierwsze ma w literaturze przedmiotu szczególnie interesujące interpretacje), aby następnie ustosunkować się do nierzadkich w interesującej nas tu materii przekonań o jałowości wszelkich projektów interdyscyplinarności<sup>4</sup>, warto uważniej zastanowić się nad najprostszym – zdaniem teoretyków – projektem interdyscyplinarności, a mianowicie instytucjonalnym.

Uważam go za konieczny element każdej próby określenia interdyscyplinarności, gdyż koncentruje się na podmiotowej jej stronie. W centrum uwagi stawia się tych (jednostkę czy grupę), którzy projektują i propagują definicje interdyscyplinarności i czynią to w różnych sytuacjach społecznych, politycznych czy kulturowych. Dlatego też podmioty i ich ujęcia interdyscyplinarności w formie działań i wytworów tych działań można uważać za instytucje społeczne<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> J. Klein, „Interdisciplinarity – History, Theory and Practice”, Detroit 1990, s. 11.

<sup>3</sup> G. Palmade, „Interdisciplinarite”, Paryż 1997; J. T. Klein, „Crossing Boundaries: Knowledge Disciplinarity and Interdisciplinarity”, Charlottesville 1996.

<sup>4</sup> Ryszard Nycz we wprowadzeniu do książki „Kulturowe teorie literatury. Główne problemy i pojęcia” (red. M. P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2012) krytykuje badania interdyscyplinarne za ich utopijny charakter; w jego przekonaniu wynika on z niewspółmierności języków metateoretycznych i teoretycznych poszczególnych dyscyplin humanistyki. W ich miejsce radzi stosowanie badań transdyscyplinarnych, które – jego zdaniem – nie powodują anarchizacji nauki. Uważa, że takie badania, nastawione na znajdowanie podobieństw przedmiotów i problemów badawczych oraz uwzględnianie dynamiki nauk, pozwalają badaczom uniknąć podstawowych wad interdyscyplinarności.

<sup>5</sup> M. Douglas, „Jak myślą instytucje”, Warszawa 2011.

Podejście do interdyscyplinarności jako do instytucji należy obecnie i w Polsce, i gdzie indziej (trudno byłoby wskazać regiony, w których ten rodzaj nastawienia byłby całkowicie nieobecny) do najbardziej popularnych wśród tych podejść do nauki, które tworzą nowe mapy nauk społecznych i humanistycznych oraz projektują ich rewolucje czy reformy. Jego popularność wiąże się:

**Po pierwsze** – z poczuciem **oczywistości w sferze organizacyjnej procesów nauczania**, albowiem interdyscyplinarność staje się obecnie jednym z najkrzykliwszych sloganów reformy edukacyjnej na trzech poziomach edukacji: średnim, wyższym i doktorskim. Ponadto łączy się z określaniem przez wykładowców jakiegoś nowego stylu konwersatoriów czy zajęć na wyższych uczelniach<sup>6</sup> (użycie nazwy „interdyscyplinarność” ma je nobilitować i odróżnić od zajęć związanych z jakąś węższą specjalizacją).

Dodać trzeba, że chodzi nie tylko o oczywistość organizacyjną dotyczącą programów edukacyjnych różnego stopnia, ale i programów badawczych krótko- i długofalowych, które są „nazywane” w strukturach administracyjnych nauki „interdyscyplinarnymi”, ze względu na łączenie badań z różnych specjalności i podleganie nowym komórkom badawczym. Tak „przyjmowane” są przez badaczy, którzy w tych programach uczestniczą, wkomponowując w nie swoje indywidualne projekty (nie przystosowując ich jednak do innych – z „innych” subdyscyplin tej samej nauki czy „innych” dyscyplin).

**Po drugie** – z poczuciem **konieczności wprowadzenia zmiany do systemu organizacji badań naukowych**, tak w porządku poznawczym, jak i w planie organizacyjnym. To rozumienie interdyscyplinarności intensywnie i bezpośrednio wiąże się z przekonaniem badaczy oraz organizatorów nauki o innowacyjności czy o nowym zjawisku w strukturze nauki.

Mający to poczucie, tak uczeni, jak i organizatorzy środowisk naukowych oraz administratorzy uniwersyteccy (chodzi mi również o ciała kolegialne różnego typu, które podejmują decyzje dotyczące reformy systemu nauczania czy finansowania nowych dziedzin naukowych i ich zastosowań praktycznych), należą do zwolenników zastanawiania się nad rozwojem dyscyplin naukowych w kontekście zmian społecznych, a zwłaszcza w ramach przekształceń polityki naukowej, edukacyjnej i kulturalnej, uwarunkowanej przez szeroko pojmowany czynnik polityczny (taki np. jak demokratyzacja społeczeństwa, budowanie społeczeństwa otwartego w opar-

---

<sup>6</sup> B. Fatyga, „Edukacja formalna, nieformalna i uzupełniająca, program na temat interdyscyplinarności w nauce w ramach oferty edukacyjnej”, *Antropologia współczesności* (zob. strona internetowa ISNS UW).

ciu o założenia multikulturalizmu czy integracji europejskiej), a w związku z nią szukania wspólnego mianownika w zakresie ofert edukacyjnych i programów badawczych.

Wiele łączy tych, dla których interdyscyplinarność jest oczywistością organizacyjną współczesnej nauki, z tymi, którzy uważają ją raczej za **konieczność**. Ci drudzy korzystnie wyróżniają się od pierwszych jakością i stopniem refleksyjności nad tym popularnym a trudnym zagadnieniem. Można powiedzieć, że dla tych ostatnich jest albo spekulacją intelektualną, albo konkretnym przedsięwzięciem badawczym (albo jednym i drugim), którego istotność akademicka i publiczna jest raczej przeceniana niż niedoceniana. Jest zadaniem, nad którego genealogią, charakterystyką i funkcjami organizacje muszą się zastanawiać i podejmować kluczowe dla swego funkcjonowania decyzje strategiczne.

Wedle rzeczników instytucjonalnego rozumienia interdyscyplinarności, jej genealogia jest niedawna. Wyraźnie różnią się oni od tych, którzy uważają, iż jej pierwotne idee sięgają nieokreślonej przeszłości albo znaleźć je można w starożytności – u Platona i Arystotelesa, czy w nowożytności – w pismach Kanta, Hegla i ich spadkobierców.

Warto podkreślić, że interdyscyplinarność jest dla nich fenomenem wyłącznie XX wieku, zakorzenionym w reformie edukacji, badaniach stosowanych i przekraczaniu barier między dyscyplinami. Historyczność tego terminu, i jeszcze bardziej trudna do uchwycenia historyczność tego pojęcia, dla zwolenników i użytkowników takiego rozumienia nie jest problemem badawczym, a co najwyżej zabiegiem retorycznym zwiększającym szansę na akceptację określonej oferty edukacyjnej czy badawczej. Dla nich nie tyle ważne jest analizowanie form tej historyczności, ile możliwość odpowiedzi na pytanie o bezpośrednie uwarunkowania tego fenomenu intelektualnego i organizacyjnego co najwyżej w XX wieku.

Wedle nich, związane z rozszerzoną terażniejszością – jeśli można zgeneralizować obiegowe koncepcje na ten właśnie temat – rozumienie interdyscyplinarności ukształtowało się w wyniku wielu czynników zewnętrznych i wewnętrznych wobec sfery nauki.

Zależy ono – ich zdaniem – od prób zachowania i w wielu wypadkach odnowienia historycznej idei jedności i syntezy nauk oraz – bezpośrednio z tą odnową powiązanego – powstania programów badawczych i edukacyjnych liczących się z potrzebami szkolnictwa, dla których korzystne jest przekraczanie barier między dyscyplinami (należy zauważyć, że w większości konstatacji na ten temat rejestruje się tylko korzyści z tego płynące, nie określając zbyt szczegółowo, na czym one polegają i jakich instytucji dotyczą).

Wynika ono – w ich przekonaniu – z jednoczesności rozszerzenia tradycyjnych dyscyplin w ogóle, a zwłaszcza tradycyjnych dyscyplin humanistyki, oraz powstawania znaczących w międzynarodowym życiu naukowym instytucji interdyscyplinarnych rozmaitego typu: począwszy od komitetów badawczych, konsorcjów edukacyjnych o wielce sformalizowanych strukturach, a kończąc na interdyscyplinarnych szkołach naukowych krajowych i zagranicznych, grupach roboczych organizowanych *ad hoc*, czy wreszcie *invisible colleges*, poszukujących elitarności w sferze nie tylko organizacyjnej, ale i poznawczej, na przykład poprzez budowanie programów interdyscyplinarności na zasadzie różnego typu ekskluzji dziedzinowych i problemowych<sup>7</sup>.

Wydaje się, że instytucjonalne rozumienie interdyscyplinarności prowadzi do zreformowania nie tylko istniejącego systemu organizacyjnego, ale także realizowanego od dłuższego czasu projektu łączenia i dzielenia wiedzy naukowej, głównie za pośrednictwem typologii i klasyfikacji (np. map klasyfikacyjnych dla nauk podstawowych, nauk stosowanych, dla programów wdrożeniowych itd.). Za formę tego typu „pokojowej” rewolucji w sferze badań i nauczania można uznać tworzenie nowych interdyscyplinarnych instytutów badawczych, zaś w sferze edukacyjnej – interdyscyplinarnych studiów magisterskich i studiów doktorskich. Tego typu zadaniom towarzyszy zazwyczaj powstanie odrębnych komórek zajmujących się takimi przekształceniami. Te nowe formy zasługują więc nie tylko na staranną rejestrację, ale i na wielowymiarowe analizy, w tym socjologiczne i antropologiczne.

W ostatnich latach napisano sporo prac na temat interdyscyplinarności jako nowej postaci instytucjonalizacji w obrębie współczesnych uniwersytetów i instytucji badawczych. W centrum zainteresowania znalazły się m.in. problemy mechaniki zapożyczeń z innych dyscyplin, zasady ich przetwarzania w nowy zespół danych i interpretacji.

Badania dotyczące tworzenia programów badawczych na pograniczu takich dyscyplin, jak: socjologia i historia, socjologia i psychologia, filozofia i psychoanaliza, zwracały przede wszystkim uwagę na to, że badacz-podmiot interdyscyplinarności dokonuje modyfikacji i przyswojeń „w ramach” i „na gruncie” nauk uprawianych w tym samym czasie fizycznym, ale niekoniecznie w tym samym czasie społecznym badaczy, których doświad-

---

<sup>7</sup> Ten problem można prześledzić choćby na przykładach komitetów i grup roboczych w ramach Europejskiego Towarzystwa Socjologicznego czy Światowego Towarzystwa Socjologicznego. Wymaga on większej uwagi analitycznej, gdyż ujawnia nie tylko nowe elementy polityki naukowej interesujące dla socjologa nauki, ale i dla badacza innowacji tematycznych i metodologicznych o istotnej roli poznawczej.

czenia życiowe mogą być uwikłane w różne wydarzenia i zjawiska społeczne i polityczne.

Trzeba podkreślić, że nie tylko przedmiot zainteresowania (interdyscyplinarność) został usytuowany w terażniejszości, ale i przedmioty zainteresowań wymienionych wyżej dyscyplin miały i mają głównie do czynienia z rozszerzoną terażniejszością. Nie znaczy to jednak, że w ramach terażniejszości te programy interdyscyplinarności rezygnowały z zainteresowań przeszłością, zarówno jako zewnętrznym, jak i wewnętrznym przedmiotem badawczym. Jednakże ustalanie genealogii, długości trwania czy późniejszej w czasie dyfuzji poszczególnych tematów czy schematów analiz, które podlegały interdyscyplinarnym zapożyczeniom i przetworzeniom, nie należało do istotnych zadań badawczych. Problem różnic w czasie był niekiedy przez badaczy rozpoznawany, jednakże nie stanowił przedmiotu głębszych czy odrębnych zainteresowań. Można powiedzieć, że dla badacza nie był on elementem wiedzy, dzięki której stawia się podstawowe pytania o naturę teoretyczną prowadzonych badań, czy o kondycję etyczną i poznawczą tego, kto w tego typu badaniach uczestniczy.

W ten sposób wytwarzała się **interdyscyplinarność synchroniczna**; o niej przede wszystkim zdecydowało traktowanie dyscyplin jako instytucji nauki i jednocześnie instytucji kultury akademickiej, a także osadzenie ich w ramach systemu edukacyjnego poszczególnych krajów czy regionów, w których obowiązuje – tak jak np. w Unii Europejskiej – jedna, wspólna przestrzeń edukacyjna.

Nie można jednak zapomnieć, że również o tym, iż mamy do czynienia z interdyscyplinarnością synchroniczną, w jakiejś mierze zdecydował przedmiot dyscyplin, z których i do których zapożyczano, bądź w ramach których podejmowano próby zintegrowania tematów badawczych czy korygowania podstawowych pojęć, kierujących uwagę badacza na kwestie centralne.

Istotną rolę w budowaniu interdyscyplinarności odegrała np. współpraca socjologów z psychologami; między innymi zaowocowała ona powstaniem w ramach socjologii nowych subdyscyplin i specjalizacji. Tak właśnie się stało w przypadku socjologii emocji. W wielu krajach europejskich jest oddzielną specjalizacją badawczą, jednak o licznych powiązaniach z dyscypliną wyjściową.

Na przykład socjologowie budujący program analityczny dotyczący pojednań międzygrupowych w różnych kontekstach historycznych i politycznych w układaniu programu badawczego, określanego przez nich mianem interdyscyplinarnego (komentowanego życzliwie przez psychologów), korzystali z odpowiednich zasobów wiedzy psychologicznej, nie zada-

jąc sobie pytań o ich dawność czy współczesność. Nie to było dla nich istotne.

Warto zauważyć, że na potrzebę uwzględnienia wymiaru historyczności w określaniu typów programów interdyscyplinarnych zwracają uwagę nie tylko teoretycy wiedzy, ale i badacze zajmujący się recepcją koncepcji Niklasa Luhmanna<sup>8</sup>. Zwłaszcza jego koncepcja *autopoiesis* znalazła się w centrum uwagi. Ten rodzaj zainteresowania ograniczonością systemów, związaną z ich immanentną tendencją do zamykania się przed wpływami zewnętrznymi, uczynił z ich samowystarczalności inspirujący w obrębie nauki przedmiot analizy pod kątem otwartości systemów społecznych na problemy zewnętrzne.

Można powiedzieć, że dzięki Luhmannowi i jego kontynuatorom impuls do studiowania gotowości dyscyplin naukowych do zapożyczeń z zewnątrz uzyskał wzmocnienie teoretyczne. Innymi słowy, zajmowanie się sposobami i efektami zapożyczeń zyskało prawdziwą nobilitację. Co więcej, zwróciło to uwagę na pewien mechanizm psychospołeczny, który badacza zachęca i nagradza za wymyślanie tego, co mógłby wymyślić przedstawiciel innej dziedziny. Przy takim nastawieniu i postępowaniu badacza istotne stawało się jego przekonanie z jednej strony, że potrafi rozwiązać „cudze problemy” (bo nie ze swojej dyscypliny), z drugiej zaś, że te problemy są jakoś usytuowane „poza dyscypliną”, w obrębie której dokonuje zapożyczeń i przetworzeń.

W ramach socjologii nauki zwraca się często uwagę na to, że badacze wymyślają tematy. Okazało się, że to „wymyślanie”, działające na rzecz zamkniętości dyscypliny, z którą się jest bardziej związanym, jest także zakorzenione w przeszłych, a nie w obecnych dokonaniach tej dyscypliny. Dostrzeżenie tych właściwości współczesnych dokonań badacza, czy jego aktualnego postępowania badawczego, zwraca uwagę na konieczność odrębnej refleksji nad rolą kategorii historyczności w świadomym przez badacza konstruowaniu programów interdyscyplinarnych.

Przedstawiane wyżej przypadki postaw i zachowań wskazywały nie tylko na rolę fałszywej świadomości badaczy – uczestników programów interdyscyplinarnych (to, co uważali za aktualne, zostało już osiągnięte i sprawdzone w przeszłości w „cudzej dyscyplinie”), lecz również na rolę, jaką kategoria czasu odgrywa w interpretacjach nastawionych na konstruowanie dawnej rzeczywistości przy wykorzystaniu zastanych źródeł (i to źródeł genealogicznie związanych z różnymi epokami historycznymi, które oddzielają przedmiot badawczy od badacza, z jednej strony uwikłanego w wielowarstwowy historycznie kapitał wiedzy własnej dyscypliny nauko-

---

<sup>8</sup> N. Luhmann, „Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii”, Kraków 2007.

wej, z drugiej zaś – w nie mniej wielowarstwowe zasoby dyscyplin pokrewnych i sąsiedzkich, z których może korzystać.

Z przykrością pozostawiam na marginesie tego tekstu – skądinąd arcyciekawie – kwestie „samowystarczalnego wymyślania” dyscyplin, z którymi jest nam „po drodze”, i korzystania z tego, co sami w tym względzie „wymyśliśmy”. Ma to konsekwencje – moim zdaniem – i dla kooperacji z przedstawicielami innych dyscyplin, i w określaniu zasad rywalizacji z nimi, a wszystko to jest istotne dla określania zasad budowania instytucji interdyscyplinarności.

Najogólniej mówiąc, jest to warte osobnych analiz, gdyż badacze w ramach programów interdyscyplinarnych, czy poza nimi, są „skazani” na współpracę lub konflikt z przedstawicielami innych dyscyplin, zwłaszcza zajmujących się podobnymi problemami. I nie jest obojętne dla rozwoju nauki, czy ich postępowania badawcze skończą się porażką, czy sukcesem osobistym (dodam, że nie mniej istotny jest fakt, iż ma to ważne skutki dla określania powiązań między naukami humanistycznymi i społecznymi).

Wszystkie te uwagi miały przede wszystkim na celu określenie odmienności instytucjonalnie rozumianej interdyscyplinarności, na podstawie uwzględniania bądź nieuwzględniania przez programy badawcze i edukacyjne kategorii historyczności. Proponowana koncepcja interdyscyplinarności, jako podmiotowa, twórcza i dynamiczna, ma u swoich podstaw założenie historyczności. W przypadku tego typu rozróżnień, czasowy wymiar usytuowania przedmiotu badawczego ma podstawowe znaczenie; przekłada się na ustalanie warunków korzystania z zasobów dyscyplin, które są zależne od źródeł przedmiotowych, stanowiących mniej lub bardziej skomplikowany zapis przeszłości.

Innymi słowy, **interdyscyplinarność diachroniczna** – bo o taki typ instytucji interdyscyplinarności tu chodzi – jest przede wszystkim związana z uprawianiem nauk historycznych i rolą badaczy z tych nauk się wywodzących, którzy deklarują, że ich przedsięwzięcia badawcze prowadzone są w ramach zespołów badań interdyscyplinarnych bądź takich, które w swych zadaniach badawczych korzystają z dokonań najnowszych postaci konsolidacji nauk społecznych<sup>9</sup>.

Próbując traktować „interdyscyplinarność” jako instytucję, określać jej co ważniejsze właściwości, nie sposób pominąć tej, która została wytworzona na styku społecznych nauk stosowanych (np. odwołujących się do zasobów socjologii, psychologii i ekonomii) z jej korzyściami w sferze publicznej.

<sup>9</sup> Dodać trzeba, że odróżnieniu interdyscyplinarności diachronicznej od synchronicznej mogą towarzyszyć inne rozróżnienia typów interdyscyplinarności, np. na interdyscyplinarność pomocniczą i podstawową.

Co zasługuje na uwagę w tego rodzaju poszukiwaniach usytuowania interdyscyplinarności? Przede wszystkim przekonanie, że ta interdyscyplinarność jest przedsięwzięciem trudnym, zarówno pod względem poznawczym, jak i edukacyjnym i menedżerskim. Wskazuje ono na napięcie między uzasadnieniem teoretycznym, nobilitującym interdyscyplinarny kierunek społecznych nauk stosowanych, a długim rejestrem kłopotów, wynikających z praktyk łączenia zespołów badawczych czy tworzenia systemu wymagań pod adresem studentów<sup>10</sup>. Co więcej, brak standardów kształcenia i systemów ewaluacji programów nauczania, realizowanych dotąd jako specjalizacje w obrębie różnych kierunków naukowych i w różnych uczelniach, powoduje, iż trudno odpowiedzieć na pytanie, jakimi zasobami wiedzy i kompetencjami dysponują absolwenci interdyscyplinarnej społecznej nauki stosowanej.

O czym taki stan rzeczy jeszcze mówi? Przede wszystkim o tym, że interdyscyplinarna podstawa stosowanej nauki społecznej jest wielce „wrażliwa” zarówno na bodźce poznawcze, jak i zachęty ze strony polityki naukowej i społecznej. W takim ujęciu interdyscyplinarność jest podstawą zarządzania procesem edukacyjnym i badawczym, nie tracąc przy tym atrybutów wzorcowej powinności poznawczej.

Warto zauważyć, że tak formowane wymogi interdyscyplinarności zostają w praktyce sprowadzone do wielodyscyplinarności, albowiem nieznanne są reguły, wedle których dyscypliny podstawowe dla stosowanych nauk społecznych są z sobą łączone, tak aby tworzyły nowy kierunek badawczy i edukacyjny. W ten sposób lokowana w postępowaniu badawczym i w nauczaniu interdyscyplinarność wiąże się „organicznie” z użytecznością. Pożyteczność tak tworzonego kierunku budowana jest przez kontrast z tymi dziedzinami studiów, które powstają wyłącznie w oparciu o powiązania między naukami podstawowymi w ramach nauk społecznych, ale jednak takimi, które od dawna cieszą się estymą w sferze publicznej ze względu na swoją „przydatność dla społeczeństwa” (często jako dobry tego przykład podaje się socjologię).

Uzasadnienia dla tego rodzaju interdyscyplinarności poszukuje się – i najczęściej znajduje – ujawniając większą użyteczność społecznych nauk stosowanych od społecznych nauk określanych mianem podstawowych<sup>11</sup>. Należy zauważyć, że przez zwolenników takiej interdyscyplinarności inter-

---

<sup>10</sup> To napięcie jest zwielokrotnione przez fakt, iż punktem wyjścia dla tego typu nauk są zarówno nauki społeczne, jak i sformułowane przez praktyków problemy społeczne.

<sup>11</sup> Nierzadkie są opinie wśród zwolenników takiej interdyscyplinarności, że integracja stosowanych nauk społecznych w tego typu interdyscyplinarnych programach przysparza więcej trudności, niż gdy wiąże się z sobą społeczne nauki podstawowe.



---

dyscyplinarność społecznych nauk stosowanych jest uzasadniana ich bezpośrednią użytecznością dla porządku społecznego. Dodajmy – użyteczność ta jest przez nich traktowana jako uzasadnienie wyższego rzędu, bo wynikające z obowiązku społecznego.

\*

Co istotnego ujawnia zaproponowana wyżej rekonstrukcja interdyscyplinarności? Mam nadzieję, że pozwala na nią spojrzeć z perspektywy jednostek i zbiorowości, które ją tworzą, stosują i propagują. Zachęca do uznania interdyscyplinarności za **ich** instytucję, a nie tylko za instytucję nauki, społeczeństwa i kultury.

Prof. dr hab. ROMAN LASKOWSKI  
Instytut Języka Polskiego PAN  
Członek czynny PAU

## DROGI I BEZDROŻA PARAMETRYZACJI<sup>1</sup>

W swojej wypowiedzi ograniczę się do kwestii oceny czasopism naukowych. Czasopism naukowych w normalnym, nie ministerialnym rozumieniu terminu<sup>2</sup>.

Pozwolę sobie zacząć swoją wypowiedź trochę nietypowo: przy powszechnym lamencie humanistów na wdrożoną przez ministerstwo parametryzację czasopism mam jednak dla niej (parametryzacji) kilka ciepłych słów. Może niekoniecznie zgodziłbym się z prof. Włodzimierzem Boleckim, że nowa wersja parametryzacji oznacza rewolucyjną zmianę zasad oceny nauki, chętnie jednak przyznam rzecz oczywistą – został wreszcie wykonany krok (mam nadzieję – pierwszy) zmierzający do uznania nauk humanistycznych za istotnie różne od nauk ścisłych i przyrodniczych. Humanistyka rządzi się prawami niekoniecznie pasującymi do tzw. listy filadelfijskiej i tego, co Amerykanie nazwali *Impact Factor*, przy czym u nich samych można już zaobserwować ucieczkę od „impaktowego” fetyszyzmu.

Pozytywnie należy ocenić także np. wymóg dwu niezależnych recenzentów oraz wzajemną anonimowość nazwiska recenzenta i autora recenzowanego tekstu (*double-blind review*), chociaż np. w środowisku tak zamkniętym, jak językoznawcze, jest to nierzadko anonimowość fikcyjna – wszyscy za dobrze się znamy. Stąd oczywiście słuszne wymaganie, aby powoływać także recenzentów zagranicznych. Słuszne, niestety, z pozoru. Konkretny przykład:

---

<sup>1</sup> Dziękuję prof. Ewie Willim i prof. Mirosławowi Skarżyńskiemu za ich cenne uwagi.

<sup>2</sup> Definicja: „naukowy charakter czasopisma naukowego potwierdzony opublikowaniem w każdym wydanym numerze czasopisma w okresie dwóch lat kalendarzowych poprzedzających rok wypełnienia ankiety **przynajmniej dwóch artykułów naukowych**”, wygłąda na nieporozumienie.

niedawno ukazała się znakomita monografia najstarszego polskiego zabytku piśmienniczego – *Kazań świętokrzyskich*. Konia z rzędem i córkę za żonę (z tym mogłyby być trudności – ostatnio córki mniej słuchają rodziców; konia zresztą też nie mam, ale mam psa i dwa koty) temu, kto potrafi poza Polską znaleźć recenzenta dysponującego wystarczającą wiedzą o staropolskim piśmiennictwie, pozwalającą na rzetelną ocenę wartości tego opracowania. Język polski, w odróżnieniu od angielskiego, nie jest językiem światowym. Jest językiem stosunkowo niewielkiego narodu, budzącym naukowe zainteresowanie proporcjonalne do miejsca, jakie zajmuje polski w kulturze powszechnej i miejsca Polski na gospodarczej i politycznej mapie świata. Liczba językoznawców polonistów i lingwistów znających język polski i wykorzystujących w swoich badaniach również polski materiał językowy jest bardzo ograniczona. Z natury rzeczy ogranicza to bardzo możliwość sięgania po zagranicznych ekspertów (dotyczy to zresztą wszystkich języków słowiańskich, poza – do pewnych granic – rosyjskim). Spróbujmy policzyć. Nie wiem, ile dziesiąt językoznawczych czasopism wychodzi w Polsce. Powiedzmy, że liczących się czasopism jest 10. Zgodnie z narzuconymi przez ministerstwo zasadami parametryzacji, czasopismo winno publikować rocznie nie mniej niż 24 artykuły (o tym wymaganiu nieco później). Dwustu czterdziestu zagranicznych recenzentów byłoby zapewne ministerialnym ideałem. Bądźmy jednak skromni: potrzeba nam, powiedzmy, około 60 zagranicznych recenzentów. Jest to, być może, liczba bliska liczbie zagranicznych lingwistów zajmujących się m.in. językiem polskim. Wymagania stawiane czasopismom winny być wysokie, nie mogą jednak być oderwane od rzeczywistości. Istotą problemu nie jest jednak nawet liczba potencjalnych zagranicznych recenzentów (czy ich wiedza w zakresie teorii języka), lecz możliwość przygotowania przez recenzenta-niepolonistę pogłębionej interpretacji faktów języka polskiego.

Pozytywna jest próba wymuszenia na środowisku humanistycznym, zwłaszcza na polonistach, publikowania wyników badań także (podkreślam – także) w językach obcych; w praktyce jawnie preferowany jest język angielski. Tu jednak zaczyna się pierwszy, bardzo poważny problem, problem granic absurdu, zwanego przez ministerstwo „umiędzynarodowieniem” polskiej nauki. Niewątpliwie granice absurdu zostały przekroczone przez NCN, którego przepisy wymagają aplikacji po angielsku o projekty naukowe, także polonistyczne. (Argument, że aplikacja winna móc podlegać ocenie zagranicznego eksperta, jest w wypadku opracowań polonistycznych bezsensowna – jeśli ekspert nie zna języka polskiego, nie może oczywiście oceniać polonistycznego projektu). Co gorsza – wymaganie aplikacji w języku angielskim narusza art. 27 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej:

„W Rzeczypospolitej Polskiej językiem urzędowym jest język polski”. (Radziłbym usilnie Radzie Języka Polskiego, aby przyjrzała się nieco bliżej statusowi języka polskiego, wyłaniającemu się z ministerialnych zasad oceny czasopism i jednostek naukowych).

Czasopismo, aby uzyskać pożądane punkty (za nimi idą lub nie idą pieniądze), winno mieć międzynarodową radę naukową, zagranicznych recenzentów, autorów<sup>3</sup> i oczywiście winno się w nim ukazywać jak najwięcej artykułów w obcych, starannie wyliczonych, językach. Najlepiej zapewne byłoby, gdyby wszystkie artykuły ukazywały się po angielsku. Owszem, mamy w Polsce anglojęzyczne czasopisma lingwistyczne, skierowane do zagranicznego odbiorcy (np. *Studies in Polish Linguistics*), nigdy jednak nie zastąpią one czasopism naukowych wydawanych w języku narodowym i z oczywistych względów stanowiących podstawowe forum dyskusji naukowej np. w polonistyce. Lista „języków obcych” w rozumieniu kryteriów parametryzacji została ustalona arbitralnie: jest wśród nich np. język włoski oraz hiszpański, ale brak jakiegokolwiek języka skandynawskiego czy słowiańskiego (poza rosyjskim). Nie jest więc w tym rozumieniu „językiem obcym” czeski czy ukraiński, mimo że ze względów historycznych, wspólnego dziedzictwa kulturowego, wreszcie pokrewieństwa języków słowiańskich dla filologa, historyka, archeologa czy kulturoznawcy znacznie ważniejszy w komunikacji naukowej jest język ukraiński czy czeski, niż np. hiszpański.

Jeśli chodzi o streszczenia i wyrazy klucze, „języki obce” zostały zredukowane do angielskiego, mimo że np. w wypadku artykułu dotyczącego języka niemieckiego bardziej sensowne byłoby streszczenie w tym języku. *À propos* urzędniczej twórczości językowej: obok pojęcia „język obcy” (zdefiniowany przez wyliczenie) pojawia się pojęcie „język lokalny”. Otóż ten „język lokalny” w tym lokalnym kraju ma swoją tysiącletnią historię i swoją nazwę – język polski. Aby w przyszłych zasadach parametryzacji uniknąć używania eufemizmów, proponuję wprowadzenie terminu „język aborygenów”. Tym językiem polskich aborygenów posługuje się, w kraju i poza jego granicami, kilkadziesiąt milionów ludzi, powstała w nim bogata literatura, twórczość naukowa obejmująca wszystkie dziedziny nauki. Wymuszanie posługiwania

---

<sup>3</sup> Zabawne jest wyjaśnienie na stronach MNiSW (FAQ dotyczące parametryzacji): „Za autora zagranicznego w odniesieniu do czasopisma polskiego [...] uważany jest także naukowiec jedynie czasowo przebywający (np. wykonujący badania naukowe) poza granicami Polski [...], mimo że jest zatrudniony w polskiej [...] jednostce naukowej. W momencie powrotu do stałego miejsca pracy, autor taki przestaje być uważany za autora zagranicznego”. Czy jeśli np. wyjadę na dwa tygodnie do Szwecji (np. dla wykonania kwerendy), staję się tym samym na ten okres „autorem zagranicznym”?

się w nauce, czy trzeba, czy nie trzeba, językiem angielskim grozi wyjąłowieniem, obumieraniem dyskursu naukowego w naszym języku ojczystym. Posłuszni biurokratycznym pomysłom (zrodzonym z etnicznych kompleksów?), staramy się zaprzepaścić dorobek dziesiątek pokoleń.

Niewątpliwie słuszne jest natomiast wymaganie publikowania jasno sformułowanych informacji o przyjętych w danym czasopiśmie zasadach i kryteriach recenzowania artykułów. Nie budzi jednak mojego zachwytu ogłaszanie listy recenzentów. W praktyce, w tak stosunkowo niewielkim środowisku jak środowisko językoznawcze, oznacza to poważne ograniczenie anonimowości recenzji, co może skłonić niektórych recenzentów do unikania recenzji krytycznych, zwłaszcza jeśli osobą recenzowaną jest profesor.

I na tym wyczerpuje się lista względnych pozytywów, okraszonych tu i ówdzie absurdami i nierealnymi wymaganiami. Kilka ustaleń jest po prostu nie do przyjęcia.

Przed wszystkim chodzi o punktację czasopism zamieszczonych na martwej od ponad pięciu lat liście ERIH. Lista, od początku tworzona jako spis dostępnych czasopism naukowych, nigdy nie miała służyć i, poza Polską, nigdzie nigdy nie służyła do rankingu czasopism. W rezultacie kilka czasopism (w tym popularnonaukowe lub wręcz lokalnie wydawane, m.in. w celu umożliwienia magistrantom publikowania swoich opracowań), które zdążyły się „załapać” na listę przed rokiem 2009, uzyskało 10 punktów – pułap nieosiągalny dla większości polskich czasopism humanistycznych, które „przespały” listę ERIH.

Lista „B” sprawia dosyć kuriozalne wrażenie. Przed wszystkim niejasne są kryteria, w oparciu o które znalazły się na niej niektóre czasopisma zagraniczne. Na jakiej podstawie ustalono ich parametryczną ocenę? Lista polskich czasopism też bywa, że budzi pewne zdumienie. Czy rzeczywiście *Gazeta Cukrownicza*, *Jedziemy do Wód*, *Kobieta i Biznes*, *Katecheta* to czasopisma naukowe?

W humanistyce status monografii jest bardzo wysoki. Monografia jest owocem wieloletnich badań, stanowi całość ogarniającą pewien dotychczas niedostatecznie zbadany wycinek wiedzy. Autor monografii (i instytucja) za jej opublikowanie otrzymuje 25 punktów (napisane po polsku opracowanie, które dotyczy np. języka słowackiego, przynosi jedynie punktów 20). Jednocześnie za trzy czterostronicowe „przyczynki do uwag”, opublikowane np. w kolejnych zeszytach popularnonaukowego *Poradnika Językowego* (lista ERIH), autor(ka) otrzyma punktów 30. Tego nawet nie warto komentować.

Inne kryterium oceny, świadczące o zupełnej nieznamomości swoistości nauk humanistycznych, odwołuje się do wymagania, aby czasopismo publikowało co najmniej 24 artykuły rocznie. Otóż nasze teksty, zamieszczone

w naukowych czasopismach, wręcz typowo mają objętość jednego arkusza wydawniczego, a artykuły 30–40-stronicowe nie należą do rzadkości. Czy w tej sytuacji, aby zadowolić informatyków obliczających punkty do parametryzacji, mamy swoje teksty dzielić na kawałki i publikować je w różnych czasopismach? Nie jest też dla mnie jasne, skąd pojawiło się wymaganie, aby czasopismo było co najmniej kwartalnikiem. Czy rzeczywiście liczba rocznie publikowanych zeszytów przekłada się na jakość publikowanych w nim materiałów? Pozwolę sobie wyrazić wątpliwość.

Chciałoby się zresztą wiedzieć, w oparciu o jakie kryteria pewne czasopismo uzyskało np. 9 punktów, inne o podobnym charakterze – punktów 6; skąd się biorą skoki w ocenie czasopisma, np. z 5 do 9 punktów, czy na odwrót – z 8 do 4. Nie jest zadaniem ani redaktora, ani sekretarza redakcji dekodowanie czynności parametryzatorów, skutkujących taką a nie inną punktacją czasopisma. Informacja o tym, za co czasopismo uzyskało pewną liczbę punktów, winna być podawana bezpośrednio.

\*

Polska humanistyka, mówiąc dokładniej – polska lingwistyka nie należy do czołówki światowej (niczego nie ujmując kilkorgu uczonym o wyrobionej znakomitej międzynarodowej pozycji). Bywa zaściankowa, nie tak już rzadko zajmuje się problemami pozornymi lub o marginalnym znaczeniu dla rozwoju dziedziny, którą uprawiamy. Nie najlepiej bywa też z odczytaniem w literaturze światowej. Publikujemy, po polsku, materiały o różnej wartości w chyba kilkudziesięciu polskich czasopismach. Kilkudziesięciu, bo ambicją każdej instytucji naukowej jest wydawanie własnego czasopisma, oczywiście przynoszącego upragnione punkty. Ma jednak polskie językoznawstwo, polonistyka, znakomity dorobek w zakresie opracowań materiałowych z historii języka, dialektologii, leksykografii, współczesnego języka polskiego. Niestety wartościowe opracowania o charakterze głębszej refleksji teoretycznej czy metodologicznej nazbyt rzadko trafiają do międzynarodowego obiegu.

Nie najlepsza jest sytuacja wydawnicza w polonistyce z chyba kilkudziesięcioma czasopismami publikującymi artykuły o języku. Sytuację tę trzeba uzdrowić. Należy dokonać merytorycznego przeglądu planktonu czasopiśmienniczego. Ocena ilościowa jest tu bezsilna. Oto np. prosty sposób na podwyższenie oceny parametrycznej czasopisma: Po telefonie do kilku zagranicznych kolegów mam międzynarodowy skład rady naukowej, międzynarodowych recenzentów od zdawkowych opinii, pewnie nawet uda mi się namówić kogoś młodego „międzynarodowego” na artykuł. Umieździarodowiłem czasopismo, chociaż w jego merytorycznym poziomie nic się zmieniło. Liczą się przecież punkty, merytoryczna wartość tekstów nie jest istotna. Rzeczy-

wista merytoryczna ocena czasopism naukowych wymagałaby na początek redukcji ich liczby do sensownych rozmiarów (kilka naprawdę prestiżowych czasopism + kilkanaście przyzwoitych). Czy jest to wykonalne? Jest, w dwu wariantach anonimowej ankiety poświęconej merytorycznej ocenie wartości wszystkich wychodzących w Polsce czasopism lingwistycznych. Takiej oceny mógłby się podjąć Komitet Językoznawstwa PAN (oraz Komitet Słownoznawstwa PAN). Wiadomo, że indywidualne oceny będą obciążone subiektywizmem, w tym interesem własnym i własnej instytucji, więzami przyjaźni, zastarzałymi animozjami. Jednak grono kilkudziesięciu uczonych jeśli nie gwarantuje, to przynajmniej obiecuje wyważoną ocenę przedstawionej do ewaluacji listy. Innym wariantem byłoby odwołanie się np. do wszystkich profesorów danej dziedziny z prośbą o wypełnienie odpowiedniej ankiety. Taka ocena merytoryczna winna być powtarzana co 2–3 lata. Ocena parametryczna może w naukach humanistycznych być jedynie narzędziem pomocniczym.

\*

Dokładnie 60 lat temu Jerzy Kuryłowicz, wybitny językoznawca, ogłosił artykuł „Le problème du classement des cas”, który na dziesięciolecia ustalił w literaturze światowej sposób interpretacji gramatycznej kategorii przypadka. Gdyby w tym samym polskim czasopiśmie językoznawczym ten sam autor opublikował swój artykuł dzisiaj, byłby zapewne dumny, uzyskawszy 6 punktów. Oczywiście, to samo czasopismo w 1949 roku i w roku 2014 nie jest tym samym czasopismem. A jednak... Chyba niewiele więcej warto dawać do obowiązującej oceny wartości naukowej publikacji (i ich autorów oraz macierzystych instytucji) opartej tylko na kryteriach ilościowych. Szkody, jakie humanistyce przyniesie, już przynosi, narzucona przez ministerstwo wizja nauki, której głównym celem nie jest „poszukiwanie prawdy”, lecz pogoń za wymyślonymi przez urzędników punktami, staną się niebawem niepowetowane. Dewastacja dyskursu naukowego już trwa.

Prof. dr hab. JERZY LIS  
Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie  
Członek korespondent PAN

## OCENA NAUKI – SPOJRZENIE ZE STRONY NAUK TECHNICZNYCH

### Wprowadzenie

Nauka i naukowcy są skazani na krytyczną ocenę zarówno własnych osiągnięć, jak i instytucji naukowych, w których są zatrudnieni. Przecież już historycznie sprawdzony, tradycyjny hierarchiczny układ środowiska uniwersyteckiego, z liderami-profesorami i uczniami, wartościuje naukowców, a powszechnie przyjęte opinie o ośrodkach naukowych, uwzględniające ich osiągnięcia i pozycje, dawały i dają odpowiedź na pytanie: „kto jest kim” w nauce. Krytycyzm i ocena własnych osiągnięć, jak i spojrzenie na wyniki innych są podstawowym motorem działania w czasie poszukiwania wiedzy. Wiemy, że bezpośrednie opinie typu *peer review* są najlepsze i jedynie obiektywne. Niestety, są one możliwe tylko w małej skali – obecnie wyłącznie w obrębie grup badawczych, zakładów czy katedr. Ocena taka powinna obejmować grupy jednorodne, tj. takie same lub zbliżone obszary nauki. Już próba porównania i oceny pracowników czy zespołów w skali wydziału bądź uczelni stanowi problem, z którym spotkali się lub spotykają ci, którzy zajmują się kierowaniem instytucjami naukowymi i badaniami. Nie zastanawiamy się, czy takie oceny są potrzebne – są one wręcz niezbędne w nauce, jako oceny hierarchizujące: kto lepszy, a kto gorszy. Niestety, coraz częściej wymogiem administracyjnym wprowadzanym do zarządzania nauką staje się stosowanie systemów, usiłujących za pomocą liczb opisać stan i osiągnięcia nauki, naukowców i jednostek naukowych. Czujemy, że jest to obiektywnie niemożliwe i zawsze będzie rodziło pytania i dyskusję.



## Ocena nauki – spojrzenie ze strony nauk technicznych

Przykładem oceny krajowej nauki, której obecnie podlega środowisko naukowe, jest kategoryzacja, prowadzona przez Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych. Jej wymiernym rezultatem ma być podział jednostek naukowych na kategorie i związany z tym zróżnicowany poziom finansowania tzw. „dotacji statutowej”. Dodatkowo stworzenie kategorii A+ ma pokazać *Ivy League* w nauce polskiej. Obecna kategoryzacja oceniana jest w środowisku uczelni technicznych jako krok pozytywny. Akceptowane są ogólne założenia i zastosowane procedury. Można stwierdzić, że przygotowane drogą skomplikowanego systemu dane i metody, pozwalające na szeregowanie jednostek na listach rankingowych, są zgodne z panującymi w środowisku opiniami co do wartości tych jednostek. Tak nie było w poprzednich ocenach, a to jest najlepszy system oceny wiarygodności przyjętych procedur. Oczywiście środowisko naukowe zgłasza wiele uwag ogólnych i szczegółowych, zmierzających do udoskonalenia procedur. Najwięcej emocji budzą kryteria podziału na poszczególne grupy jednorodne oraz, po ustaleniu list rankingowych, podział na poszczególne kategorie: A, B i C. Ten podział będzie stanowił podstawę ogromnej liczby odwołań od decyzji KEJN.

W ramach obecnej debaty, zorganizowanej przez PAU, pozwalam sobie poruszyć wybrane tematy, które wiążą się z oceną nauki i naukowców w dziedzinie nauk stosowanych.

Po pierwsze, podstawą oceny jednostek naukowych w tej kategoryzacji i w coraz powszechniej stosowanych innych rankingach (rankingi uczelni, przydział projektów badawczych i in.) jest dorobek publikacyjny, którego wartość mierzona jest parametrami bibliometrycznymi, opartymi głównie na liczbie cytowań artykułów opublikowanych w czasopiśmie. Ewolucja stosowanych w bibliometrii parametrów doprowadziła do swoistej mody, polegającej na stosowaniu wskaźników, np. IF (SIF, JIF) czasopism, lub pochodnych opartych na liczbie cytowań, np. indeksu Hirscha, jako parametru podstawowego. Myślę, że oczywiste grzechy takiego podejścia do oceny nauki, tak dobitnie przedstawione nam przez prof. Andrzeja K. Wróblewskiego, zostaną w przyszłości wyeliminowane. Problemy te są już powszechnie znane w środowisku, a przedstawia nam je m.in. deklaracja DORA.

Niestety, system oceny nauki, oparty na takich wskaźnikach, jak IF czy H, rozpowszechnia się coraz bardziej w opinii publicznej, wychodząc poza środowiska naukowe, głównie za pośrednictwem mediów. Jest to system prosty, łatwy i powszechnie dostępny dzięki Internetowi, co jest jego niewątpliwą zaletą. Coraz częściej rozmaite osoby (także spoza środowiska naukowego) dowiadują się, że wystarczy znaleźć w wyszukiwarce

nazwiska profesora A i profesora B, odszukać wartości ich wskaźników Hirscha i wiadomo, który jest lepszy. Oczywiście ten, który – cytuję – „ma większego Hirscha”. Łatwo także pokazać, że doktor C jest dużo lepszy od profesora A, itd. Internet pełen jest takich uwag i komentarzy, często złośliwych. Tego zjawiska nie można nie widzieć i najwyższy czas z nim walczyć.

W kategoryzacji krajowej, wartościując dorobek publikacyjny, opieramy się obecnie na punktach proponowanych w wykazach MNiSW. Tutaj także wyraźnie (zgodnie z panującą tendencją) preferowane są publikacje w czasopismach mających IF (grupa A), a inne formy publikacji wiedzy mają znaczenie wręcz marginalne. W środowiskach nauk technicznych zwraca się uwagę, iż taki stan rzeczy stawia te dziedziny, podobnie jak nauki humanistyczne, w pozycji niższej niż inne obszary nauk przyrodniczych. Dotyczy to także oceny poszczególnych pracowników i instytucji z danej dziedziny nauki. Jako osoba pracująca naukowo w dyscyplinie „Nauka o materiałach” (inżynieria materiałowa) muszę stwierdzić, że obecnie „opłaca” się działać np. w zakresie nowoczesnych materiałów funkcjonalnych dla elektroniki czy medycyny, a inne obszary, np. tworzywa konstrukcyjne metaliczne czy ceramiczne, są w gorszej sytuacji. Niedawno było odwrotnie, a stosowane metody oceny powinny być obiektywne.

Jednocześnie należy stwierdzić, że w naszym środowisku równie ważny wydzźwięk, jak publikacje w czołowych światowych czasopismach z IF, mają inne formy prezentacji dorobku naukowego. Są to np. wystąpienia i recenzowane referaty, prezentowane na światowych konferencjach środowiskowych. Ich liczba i lista jest jeszcze bardziej ograniczona niż zestaw czasopism z IF, a sukcesem jest często udział w takiej konferencji. Na tych spotkaniach rzeczywiście pojawiają się najnowsze i ważne osiągnięcia naukowe – publikowanie ich w czasopismach jest często wtórne i opóźnione. Takie prezentacje dorobku naukowego nie są doceniane w punktacji MNiSW. W rozpowszechnianiu wiedzy coraz większą rangę zyskują także nowe formy jej publikowania, jak czasopisma elektroniczne (także te komercyjne!), internetowe fora naukowe, grupy dyskusyjne itp. Jest to zjawisko bardzo dynamiczne i niedługo opieranie się jedynie na czasopismach drukowanych i cytowaniach stanie się bardzo konserwatywne. Te nowe formy rozpowszechniania powinny także zaistnieć w ocenianiu dorobku naukowego.

Kolejnym problemem jest względnie niska ranga patentów i zgłoszeń patentowych. W naukach stosowanych wymogiem podstawowym jest ochrona własności intelektualnej wartościowych wyników, które mogą być zastosowane w praktyce. Wprowadzane do naszych instytucji naukowych regulaminy wręcz zabraniają ich publikowania przed uzyskaniem ochrony pa-

tentowej. Tak więc, zgłoszenia patentowe i patenty są naturalną, przyjętą powszechnie formą publikacji wyników, a ich ranga punktowa jest znikoma.

Środowisko naukowe zwraca także uwagę na inny problem. Swoista „fetyzacja” czasopism z listy filadelfijskiej wywołuje niebezpieczeństwo zanikania czasopism lokalnych, zarówno międzynarodowych, jak i krajowych. Jest to bardzo groźne zjawisko, szeroko dyskutowane na świecie. Koncentracja publikacji w kilku najważniejszych czasopismach z danej dziedziny musi doprowadzić do zamierania innych czasopism, a w konsekwencji do ograniczenia czy wręcz zaniku czasopism krajowych, wydawanych w językach narodowych. Już teraz mamy problemy z utrzymaniem w Polsce czasopism branżowych, bardzo ważnych, czytanych przez pracowników przemysłu. Z jednej strony nikt nie chce w nich publikować z wiadomych powodów, a z drugiej – trudno je utrzymać ze względu na rosnące koszty. Istniejący system oceny zmusza przecież pracowników naukowych, doktorantów czy studentów do publikacji w czasopismach mających IF. Niektóre czasopisma usiłuje się wprowadzić na listę JCR. Pomijając problem języka, który łatwo można wyeliminować stosując system dwujęzyczny, jest to proces trudny i chyba nie zawsze konieczny. Przecież wszędzie potrzebne są czasopisma lokalne. Podobny pogląd reprezentują też redakcje czasopism z IF (jestem członkiem takich komitetów redakcyjnych w zakresie *Materials Science*), bo czasopisma te są wręcz zarzucane lawiną manuskryptów (np. z Chin, Indii). W konsekwencji proces recenzyjny wydłuża się, co w pewnym stopniu obniża poziom publikacji. Jest to problem nie tylko środowiska technicznego.

Podobne zjawisko dotyczy także książek i monografii. Wkład pracy w napisanie książki czy monografii jest na pewno, w opinii środowiska, nieadekwatny do punktacji możliwej do uzyskania według listy MNiSW. Dodatkowo: zanikający system dystrybucji, rosnące koszty druku, nieuregulowany problem książek elektronicznych, konkurencja ze strony informacji internetowych, brak motywacji finansowych i wiele innych czynników zniechęca do pisania poważnych książek, co może w sposób negatywny wpłynąć na rozwój nauki w najbliższym czasie.

Innym problemem jest ocena stopnia zastosowania nauki w praktyce. Oczywiście środowisko nauk technicznych gorąco popiera uwzględnienie takich parametrów w ocenie i zgadza się, że ich waga powinna być wysoka w grupie nauk stosowanych. Parametry takie pojawiają się w ostatnich procedurach kategoryzacyjnych w różnej formie i stanowią zawsze pole do gorących dyskusji. Oceniane dane powinny więc być precyzyjne i odporne na nadużycia. Stosowane w obecnej ocenie wskaźniki, oparte na sumie środków finansowych uzyskanych spoza budżetu przez instytucje naukowe, wydają się wiary-

godne i – co najważniejsze – sprawdzalne. Jednak również one budzą dyskusję. Nie ma bowiem rozwiązań idealnych, co widoczne jest również w systemach zagranicznych. Na pewno uwzględnić należy korzyści ekonomiczne uzyskane przez instytucje naukowe dzięki zastosowaniu wyników badań oraz indywidualną działalność innowacyjną pracowników, niezależnie od efektów ekonomicznych.

### **Podsumowanie**

Podsumowując należy stwierdzić, że konieczne jest dalsze doskonalenie systemu kategoryzacji jednostek. Szczególnego podejścia wymagają też systemy indywidualnych ocen zespołów i pracowników w ramach jednostek. Parametry i procedury oceny nauki w obszarze nauk stosowanych powinny być zindywidualizowane i muszą uwzględniać ważne dla tego obszaru osiągnięcia jednostek naukowych i naukowców. Mogą (i powinny) się one różnić od tych stosowanych w innych obszarach, np. w naukach ścisłych czy medycznych. W obszarze nauk technicznych pojawia się konieczność uwzględnienia i docenienia w punktacjach innych form rozpowszechniania wiedzy, jak: materiały konferencyjne, czasopisma lokalne, patenty, książki czy monografie.

Prof. dr hab. ELŻBIETA PYZA  
Uniwersytet Jagielloński, Kraków  
Członek korespondent PAU

## KILKA UWAG NA TEMAT SPOSOBU OCENY DZIAŁALNOŚCI NAUKOWEJ

Poniższe uwagi powstały w wyniku doświadczeń zgromadzonych w czasie prac w panelach ekspertów oraz przygotowywania recenzji projektów krajowych i europejskich (granty DFG i EU). Ze względu na właściwą dystrybucję środków finansowych w nauce, ocena zarówno jednostek, jak i czasopism czy pracowników naukowych jest koniecznością, chociaż jest czasochłonna i kosztowna, a jej wynik nigdy nie zadowoli wszystkich zainteresowanych. Aby ocena została jak najlepiej przeprowadzona, należy tak zróżnicować kryteria, by były one adekwatne dla danej dziedziny i ustalone przez specjalistów tej dziedziny. Najlepszą metodą ewaluacji osiągnięć naukowych jest ocena dwustopniowa, dokonywana przez uznanych ekspertów, a składająca się z oceny parametrycznej i *peer review*. Niestety, ocena *peer review* ze względu na koszty nie może być przeprowadzana podczas kategoryzacji jednostek naukowych, ale łącznie z oceną parametryczną powinna być stosowana w odniesieniu do pracowników naukowych.

### Ocena parametryczna jednostek naukowych

Z uwagi na wciąż skromne środki przeznaczane na działalność naukową ocena parametryczna jednostek powinna doprowadzić do zróżnicowania ich finansowania. Taki powinien być jej cel i mam nadzieję, że zostanie on zrealizowany.

W ostatniej ocenie pod uwagę brane były cztery kryteria, jednak ze względu na ich różne znaczenie, kryterium pierwsze, tj. dorobek naukowy jednostki, zyskało wagę najwyższą. Ocenę parametryczną jednostek należałoby zmodyfikować, biorąc pod uwagę tylko dwa kryteria – dorobek naukowy

jednostek oraz inne osiągnięcia, wykazane przez daną jednostkę. Ranking jednostek odzwierciedlałby w takim przypadku działalność naukową jednostki, tj. liczbę i jakość publikacji. Ponadto jednostki powinny podlegać kategoryzacji (parametryzacji) w możliwie jednolitych grupach wspólnej oceny (GWO), w zależności od specjalności naukowej oraz liczby zatrudnionych pracowników. Jednostki prowadzące badania w kilku dziedzinach nie powinny być oceniane wspólnie z tymi, które specjalizują się w jednej, lecz w grupie jednostek o podobnej strukturze, np. wydziały biotechnologiczne nie powinny być oceniane razem z wydziałami przyrodniczymi, składającymi się z wielu instytutów o różnej specjalności.

Kategoryzacja jednostek, będąca wynikiem oceny parametrycznej, powinna prowadzić do zróżnicowania finansowania i w konsekwencji do likwidacji najsłabszych z nich. Ocena jednostek naukowo-dydaktycznych, takich jak wydziały szkół wyższych, powinna prowadzić do podziału na jednostki zajmujące się wyłącznie kształceniem studentów oraz takie, w których prowadzi się zarówno badania naukowe, jak i dydaktykę.

### Ocena czasopism naukowych

Przyznawanie punktów międzynarodowym czasopismom naukowym jest działaniem zbędnym podczas oceny pracowników naukowych, ale ułatwia ocenę dorobku jednostek naukowych. Jednak w punktacji czasopism międzynarodowych ważny jest nie tylko IF danego czasopisma, ale też jego specjalizacja. Może się však zdarzyć, że najlepsze prace z danej dziedziny będą publikowane w wysoce specjalistycznych czasopismach, których IF jest niższy niż czasopism publikujących prace z różnych dziedzin oraz prace przeglądowe. Przyznawanie punktów czasopismom naukowym powinno odbywać się w porozumieniu ze specjalistami z danej dziedziny, mogącymi określić, które czasopisma są najważniejsze i najbardziej prestiżowe, a które reprezentują niski poziom. W przypadku czasopism polskich, ich poziom naukowy powinien podlegać okresowej ocenie. Wyłącznie czasopisma, które mają zasięg nie tylko krajowy, reprezentują wysoki poziom naukowy i publikują dobre prace autorów krajowych i zagranicznych, powinny otrzymać pozytywną ocenę i finansowanie gwarantujące utrzymanie się na rynku wydawniczym. Ocena czasopisma nie powinna być tylko sumą punktów za poszczególne kryteria, ale zawierać opinię na temat specjalizacji, zasięgu i znaczenia danego czasopisma dla środowiska naukowego czy dla społeczeństwa. W Polsce wydawanych jest zbyt wiele czasopism naukowych, publikujących nie najlepsze prace. Wśród polskich czasopism warto dofinansowania

są takie, które publikują prace przeglądowe i popularnonaukowe w języku polskim, gdyż mają one znaczenie dla popularyzacji nauki oraz kształcenia młodych kadr.

### Ocena pracowników naukowych

Ocena pracowników nauki powinna obejmować osiągnięcia naukowe, a niekoniecznie liczbę publikacji i IF czasopism, w których te prace się ukazały. Nie ma wątpliwości, że naukowcy mający na swoim koncie znaczące odkrycia publikują w dobrych czasopismach naukowych z wysokim IF. Należy jednak zwrócić uwagę na badania w dziedzinach niszowych, także wieloletnie oraz takie, które wyprzedzają obecne poglądy. Wyniki takich specjalistycznych badań, zwłaszcza te, które wskazują na nowe zjawiska albo przeczą powszechnie uznanym poglądom, ale pod względem metodycznym i merytorycznym stoją na wysokim poziomie, nie są publikowane w czasopismach o najwyższym IF. Takie właśnie wyniki i osiągnięcia powinny być brane pod uwagę w indywidualnej ocenie pracowników naukowych. Na podstawie dostępnych baz danych łatwo ocenić, czy dany naukowiec prowadzi badania unikatowe, czy też badania z głównego nurtu o małym znaczeniu dla postępu naukowego.

Przy indywidualnej ocenie naukowej pracownika ważna jest również jego działalność na rzecz nauki w kraju i za granicą, kształcenie młodych kadr oraz popularyzacja nauki w społeczeństwie. Ważnym aspektem jest także inna działalność, taka jak tworzenie nowych pracowni, zespołów, wprowadzanie nowych technik i metod badawczych oraz współpraca naukowa.

Wprowadzenie oceny parametrycznej jednostek naukowych i pracowników działa pozytywnie, skutkuje bowiem zwiększeniem liczby publikacji ogłaszanych w dobrych czasopismach naukowych. Jednak presja publikowania może doprowadzić do produkcji prac przyczynkowych, dzielenia jednej pracy na kilka mniejszych i innych nieetycznych praktyk. Liczba publikacji, IF czasopism, w których te publikacje zostały zamieszczone, oraz indeks H, stosowane obecnie do oceny pracownika, pozwalają na ocenę parametryczną, ale nic nie mówią o jego osiągnięciach naukowych i wkładzie w rozwój danej dziedziny nauki.

Pomimo stosowania coraz bardziej skomplikowanych systemów oceny parametrycznej jednostek naukowych powszechnie wiadomo, które z nich należą do najlepszych w kraju, regionie itd. Ocena może jednak posłużyć – i taki powinien być jej cel – do właściwego podziału środków finansowych między jednostki naukowe oraz nagradzania najlepszych pracow-

ników przez dodatki do wynagrodzenia. Pozycja jednostki naukowej czy naukowca na liście rankingowej nie powinna być jedyną formą wyróżnienia. Dodatkowe środki finansowe np. dla 10% najlepszych jednostek i ich pracowników będą działać stymulująco i nie spowodują wykluczenia unikatowych badań z głównego nurtu.



Prof. dr hab. ZBIGNIEW SOJKA  
Uniwersytet Jagielloński, Kraków

## EST MODUS IN REBUS

### Ocena jednostek badawczych

Zaproponowany przez KEJN formularz wyróżnia cztery rodzaje osiągnięć, będących przedmiotem kompleksowej oceny jednostek naukowych. Najwyżej punktowane są osiągnięcia naukowe i twórcze, potencjał naukowy, materialne efekty badań naukowych oraz wykaz kilku najważniejszych osiągnięć jednostki. Zastosowana metoda porównywania parami z przewyższeniem, pozwalająca na uniknięcie przypisywania arbitralnych wag za poszczególne osiągnięcia, mimo pozornej zawichości jest rozwiązaniem wartym zachowania. Przyjęcie punktacji, np. 2 – wygrana, 1 – remis, 0 – przegrana (zamiast 1, 0, -1), pozwoliłoby prawdopodobnie (można to sprawdzić na dostępnych danych) na lepsze uwypuklenie roli osiągnięć naukowych na tle pozostałych dokonań, w przypadku gdy w danej grupie wspólnej oceny poszczególne jednostki mają wyrównany dorobek naukowy. Ponadto warto rozważyć zasadę, że im wyższa kategoria jednostki, tym mniejsza powinna być liczba publikacji branych pod uwagę (np.  $N$  – w przypadku kategorii A+ lub  $2N$  – w przypadku kategorii A, zamiast  $3N - 2N_0$ ). W imię zasady, że o najwyższej kategorii decydować ma jakość, a nie ilość. Skumulowanym kryterium, godnym uwagi w tym kontekście, jest indeks Hirscha jednostki, dość dobrze skorelowany z jej oceną całkowitą w ostatniej kategoryzacji, jak to wykazał prof. Janusz Gil. Przy ocenie potencjału naukowego jednostki należy wyeliminować wszystkie parametry skorelowane i mające charakter nominalny. Nie ma żadnego merytorycznie uzasadnionego powodu, aby o punktach za osiągnięcia decydował sam status danej jednostki – albo liczba uprawnień doktorskich i habilitacyjnych. Faworyzuje to w sposób nieuzasadniony wydziały prowa-

wadzące wiele kierunków studiów, co wynika li tylko z ich wewnętrznej struktury lub organizacyjnych uwarunkowań. Podobnie liczba grantów i zdobyte środki finansowe tak naprawdę powinny być przedmiotem wewnętrznej oceny pracowników lub grup badawczych w danej jednostce i domeną zainteresowań jej władz, a nie zewnętrznej oceny samej jednostki. Jeśli bowiem zdobyte środki finansowe nie przyczyniają się do poprawy jakości i liczby publikacji (oraz innych rezultatów badań), to w sposób oczywisty nie powinny być dodatkowo premiuwane. Taka sama uwaga dotyczy laboratoriów akredytowanych. Ze swej natury pełnią one bowiem rolę usługową, a co najwyżej ekspercką, i z badaniami mają niewiele wspólnego.

### Ocena czasopism naukowych

Jednym z decydujących czynników, wpływających na jakość badań prowadzonych w polskich jednostkach naukowych, jest dobór punktowanych czasopism, ich podział na listy A i B oraz przypisana im liczba punktów. Ponieważ w algorytmie kategoryzacji dorobek naukowy jednostek ma wkład najbardziej znaczący, wszelkie anomalie czy też niedociągnięcia mają silny wpływ na wynik końcowy.

Analiza zawartości aktualnych list A i B czasopism naukowych (Załącznik do komunikatu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 20 grudnia 2012 r.) nasuwa następujące refleksje. Obie listy są stanowczo zbyt obszerne (10 230 pozycji na wykazie A oraz 1854 na wykazie B). Powoduje to nie tylko niepotrzebny wzrost kosztów przygotowania i przetwarzania ogromnej liczby danych na potrzeby kategoryzacji, ale również, co może ważniejsze, przyczynia się do istotnego rozproszenia rozpoznawalności polskiej nauki. Lista B, jeśli ma pozostać (w zasadzie jako demotywująca może być stopniowo likwidowana), powinna podlegać istotnemu ograniczeniu. Zawężenie punktacji do mniejszej liczby kategorii punktowych (np. 1, 2, 3) pozwoli na uniknięcie wątpliwych merytorycznie decyzji odróżniania czasopisma X z dziedziny A od czasopisma Y z dziedziny B, zwłaszcza jeśli periodyki te mają charakter wyraźnie branżowy, środowiskowy czy też po prostu informacyjny. Wracając do listy A, to przyjęty podział na zbyt dużą liczbę dziedzin oraz przypisanie maksymalnej liczby punktów arbitralnie wybranemu „wiodącemu” czasopismu w każdej z nich doprowadziły do wielu anomalii. Dotyczy to zwłaszcza silnych obszarów badawczych, gdzie istnieje duża liczba uznanych czasopism. W rezultacie punktacja zaproponowana przez Zespół do spraw Oceny Czasopism Naukowych w wielu przypadkach dość drastycznie różni się z preferencjami licznych pracowników nauki. Z pragmatycznego punktu widzenia optymalnym rozwiązaniem byłoby przyjęcie

współczynnika oddziaływania (IF) danego czasopisma w miejsce kategorii punktowej MNiSW. Główna zaleta to wyeliminowanie ciągłych dyskusji nad punktacją i wprowadzaniem zmian.

### Ocena działalności pracowników

Ocena działalności pracowników na uczelniach obejmuje trzy kategorie (działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną), a brak dobrego, powszechnie akceptowanego systemu oceny w każdej z nich jest siłą napędową dla wielu mniej lub bardziej racjonalnych propozycji. W przypadku oceny działalności naukowej ścierają się dwie tendencje: ewaluacji eksperckiej oraz oceny parametrycznej. Biorąc pod uwagę sporą zazwyczaj liczbę ocenianych oraz dużą częstość oceny (w niektórych jednostkach corocznie), w przypadku nauk ścisłych i przyrodniczych metoda parametryczna, oparta na wskaźnikach bibliometrycznych, ma istotne zalety, zarówno pod względem prostoty, jak i ekonomiczności. Kontrowersje budzi zazwyczaj właściwy wybór najbardziej adekwatnych wskaźników. Spośród licznych propozycji indeksy Hirscha lub G, liczba cytowań oraz indeksy oparte na współczynniku oddziaływania należą do najpopularniejszych. Liczne publikacje na ten temat w literaturze fachowej dokumentują dość dobrze ich operacyjne zalety (wymierność i prostotę) oraz liczne słabości. Rezygnując z „poszukiwania kwiatu paproci”, przyjęcie pragmatycznych zasad, z zachowaniem pełnej świadomości ich ograniczeń, jest jedynym rozwiązaniem praktycznym. Pomimo dość surowej oceny słuszności stosowania IF czasopism podczas oceny dorobku pracowników, w przypadku oceny działalności bieżącej można zapewne stosować to kryterium, zwłaszcza tam, gdzie istnieje w tej materii consensus. Podnoszony w wielu publikacjach brak korelacji wartości IF z liczbą cytowań nie powinien stanowić tutaj argumentu dyskwalifikującego, a przyczyny takiego stanu rzeczy (silnie skośny rozkład) są dobrze znane. Wydaje się, że IF czasopisma jest lepiej skorelowany z odwrotnością prawdopodobieństwa sukcesu publikacyjnego. Czasopisma o dużych wartościach tego indeksu mają zazwyczaj dużą liczbę aplikacji, bardziej surowe zasady dotyczące recenzji (*peer review*) oraz z reguły powołują większą liczbę recenzentów. Ponadto ranga czasopisma może mieć szczególne znaczenie podczas oceny z natury rzadziej cytowanych publikacji z dziedzin niszowych. Oczywiście nie widzę konieczności powszechnego wymogu stosowania (lub nie) tego wskaźnika. Decyzje najlepiej pozostawić samym jednostkom.

**Prof. dr hab. LUCJAN SUCHANEK**  
Polska Akademia Umiejętności  
Dyrektor Wydziału I Filologicznego PAU

## **PARAMETRYZACJA – PYTANIA, WĄTPLIWOŚCI I UWAGI KRYTYCZNE Z PERSPEKTYWY HUMANISTY**

Przy ocenie nauki w sposób naturalny i oczywisty pojawiają się dwa pytania: po pierwsze więc, czy ocena całościowa, uwzględniająca wszystkie nauki, jest w ogóle możliwa, czy też jest to tylko iluzja, a po drugie zaś, czy taka ocena jest potrzebna i jaki ma cel? Pytanie bardziej praktyczne brzmi: czy można patrzeć na naukę jako całość i całościowo ją oceniać, przyjmując te same dla wszystkich kryteria? Czy możliwe jest stworzenie holistycznego obrazu prawdziwego, obiektywnego, adekwatnego i sprawiedliwego? Czy nie jest tak, że cel uświęca środki.

Poważna wątpliwość dotyczy granic i zakresu porównywalności. Czy możliwe jest porównanie wszystkiego z wszystkim? Dotyczy to zarówno charakteru jednostek i ich elementów składowych, jak i znaczenia tych ostatnich w obrazie całościowym (wydziały niehomogeniczne). Dziś mamy już dość powszechnie akceptowaną świadomość – chociaż przychodziło to z trudem – że humanistykę trzeba opisywać i tym samym oceniać inaczej (stosować inne kryteria) niż nauki ścisłe i eksperymentalne. Nie sprawdza się w niej idea liczby cytowań – w praktyce nie udaje się jej wcielić w życie. Ale przecież humanistyka także nie jest jednorodna, nie jest jednorodna choćby filologia – polonistyka ma inną wagę niż filologia rumuńska (rumunistyka), która nie zbierze tylu punktów, co kierunki popularne, masowe. Okaże się, że jest ciężarem u nogi. Tak wyglądałoby to z perspektywy punktów. Inaczej ma się sprawa, gdy idzie o znaczenie w kulturze, bo ta ma zakres szeroki i nie można jej sprowadzać do tego, co z perspektywy punktacji jest bardziej wartościowe, bardziej się oplaca. Nie można więc stwarzać jednego modelu

parametryzacji dla wszystkich nauk i dyscyplin, gdyż niektóre z nich on faworyzuje, inne z założenia stawia w gorszym świetle.

Ocena czegokolwiek możliwa jest przy użyciu słów lub za pomocą liczb, procentów. Parametryzacja jednostek badawczych wykorzystuje do oceny przede wszystkim liczby. Bez wątplenia – choć zjawisko to występowało już wcześniej – mamy dziś do czynienia z dyktaturą cyfryzacji i matematyzacji, obejmującą, jak widzimy, także naukę. O wartości czegoś, o jego wyższości stanowi liczba i związane z nią punkty. Przy takim podejściu ujawnia się różnica między mentalnością i wyobraźnią przedstawicieli nauk ścisłych, eksperymentalnych, a humanistami. Do tych pierwszych lepiej przemawiają liczby, procenty, tabele i wykresy, dla tych drugich zaś bardziej przekonujące i wyraziste są słowa. Uwaga ta nie jest skierowana przeciw matematyce czy statystyce. Chodzi jedynie o nadużywanie liczb, przypisywanie im funkcji stygmatyzowania. Jak się okazuje, o tym, że opisy słowne, które z pewnością mogłyby dawać obraz nauki bardziej wielostronny, muszą przegrać z liczbami, decydują względy praktyczne, a dokładniej finansowe (ocena taka drożej by kosztowała).

W charakterystyce zadań ustawowych Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN) zapisano, że „kompleksowa ocena jakości działalności naukowej lub badawczo-rozwojowej jednostek jest przeprowadzana na podstawie wyników ocen poziomu naukowego [...] prowadzonych badań naukowych [...] oraz ich efektów w odniesieniu do standardów międzynarodowych, a także oceny znaczenia działalności jednostki naukowej dla rozwoju nauki w skali międzynarodowej oraz wzrostu innowacyjności w skali kraju”. Zwróćmy uwagę na tę wypowiedź: dotąd mówiło się o punktach, procentach, a teraz pojawiają się sformułowania **standardy międzynarodowe** i **skala międzynarodowa** oraz **innowacyjność w skali kraju**. Te określenia nie mają nic wspólnego ze ścisłością i precyzją. To ogólniki nieweryfikowalne obiektywnie. Żadnego z nich nie można zmierzyć. Potrzebne są jedynie po to, by pokazać, że KEJN i resort to instytucje światłe i ambitne, patrzące na wszystko z perspektywy światowej. Widzę w tym bakcyl globalizmu, bo tylko to, co międzynarodowe, jest wartościowe, a w każdym razie lepsze, bardziej prestiżowe. A kto zmierzy skalę i wartość innowacyjności w skali kraju? Czy są jakieś narzędzia bądź instytucje, które są w stanie określić to precyzyjnie?

Podobną, nieco globalizującą tendencję widać w stosunku do języka wypowiedzi. W ocenie jednostek i poszczególnych pracowników wartość nadaną stanowi język publikacji. Bardzo wyraźna jest preferencja dla prac w języku angielskim oraz w niektórych innych językach obcych. Język angielski – to dziś bez wątplenia *lingua franca* (jak dawniej koine czy łacina). Ale razi i drażni jego gloryfikacja, co powoduje, że to, co miejscowe, kra-

jowe, z założenia jest gorsze. Nazywam taką postawę syndromem „nowych globalistów”. Są oni przekonani, że tylko kultura globalna ma sens i poza nią nic nie istnieje, a nawet jeśli istnieje, to jest niepełnowartościowe. Podnosi się argument, że publikowanie w językach obcych jest transmisją do nauki światowej, co tylko częściowo jest słuszne. Są dyscypliny (zwłaszcza filologie, poza anglistyką, rzecz jasna), gdzie w dyskursie naukowym, w publikacjach, w komunikowaniu się język angielski nie jest konieczny, praktycznie można się bez niego obejść. Tak dzieje się na przykład w slawistyce. Tu wszystkie języki słowiańskie są pełnoprawne, a rolę *lingua franca* pełni niekiedy język rosyjski. Najważniejsze wszakże jest to, że humaniści muszą się wypowiadać także w języku ojczystym, bo jest to ważne i niezbędne z punktu widzenia rodzimej kultury. Dotyczy to nie tylko polonistów, choć przede wszystkim ich. Preferując, to znaczy punktując wyżej publikacje w języku angielskim (obcym), z założenia obniża się wartość osiągnięć i dokonań uzyskiwanych w Polsce i przedstawianych w języku polskim. Z reguły niższa w rankingu czasopism jest pozycja czasopism polskich. A może mamy tu do czynienia z kompleksem niższości?

Jako jedyne kryterium oceny jednostek przyjęto liczbę publikacji naukowych oraz źródło (miejsce) ich publikowania. Za to otrzymuje się punkty. I okazuje się, że nie chodzi o to, by publikacji było jak najwięcej. Pojawiają się głosy, że liczbę publikacji uwzględnianych przy ocenie należałoby ograniczyć do kilku najważniejszych, najbardziej znaczących, bowiem to ułatwia zrobienie parametryzacji w aspekcie porównawczym. Czemu jednak ma to służyć? Takie nastawienie wynika z chęci wyłonienia najlepszych publikacji, *ergo* także najlepszych jednostek i ich pracowników. Co jednak wtedy oceniamy? Przy takim podejściu interesują nas wyłącznie najwybitniejsze osiągnięcia, jest to jednak ocena jednostronna. W perspektywie porównawczej uczelni powinien nas interesować przede wszystkim statystycznie średni poziom jej osiągnięć naukowych, bo on decyduje o obrazie i wartości ocenianej jednostki. On pozwala zwrócić uwagę na najmocniejsze, jak i najsłabsze strony działalności naukowej jednostki. Widać tu konflikt między dwoma celami parametryzacji (dwoma metodologiami opisu) – rankingiem najwybitniejszych osiągnięć i rankingiem poziomu ogólnego jednostki. Dla wielu jedynie ten pierwszy ma znaczenie.

Poważne wątpliwości budzi hierarchizacja źródeł publikacji oraz system punktacji uzależniony od miejsca i typu publikacji. Uwagi, które przytaczam poniżej, są efektem analizy formularza na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ na 2012 rok, który to formularz, rzecz jasna, oparty jest na wytycznych ministerstwa. Rozpiętość punktów w ocenie publikacji (dorobku) w punktach mieści się między 60 i 1! Konkretnie mamy tam nastę-

pujące przedziały: 60, 1–50, 40, 30, 20, 12, 10, 1–10, 4, 2, 1. To oczywiście skala umowna, zauważmy jednak, że w przypadku artykułów rozciąga się ona między 50 punktami (lista filadelfijska) a 1 punktem (czasopismo w języku polskim spoza listy MNiSW). Czy ta kolosalna różnica w ocenie, uwzględniająca wyłącznie miejsce i język publikacji, jest uzasadniona? Rodzi się pytanie, kim są „aptekarze”, którzy z taką pewnością ważą publikacje? Skąd taka pogarda dla artykułów recenzowanych, opublikowanych w czasopismach naukowych w języku polskim spoza listy MNiSW? Lista ministerialna daleka jest od doskonałości, podobnie jak nie jest doskonała tzw. lista filadelfijska, na której wiele jest czasopism przeciętnych, a brak niekiedy bardzo znanych, prestiżowych. Można by pomyśleć, że tak ustawiając punktację, chce się zmusić do publikowania tylko w czasopismach z list? Czy chce się je nobilitować ponad miarę, niemal sakralizować (przynajmniej niektóre z nich) i pozbawić przez to konkurencji? Wiele artykułów, które otrzymują 1 punkt, często nie jest zdecydowanie gorszych od tych, które mogą otrzymać ich wielokrotnie więcej. Błędne jest mniemanie, że nie mogłyby one zostać opublikowane w czasopismach wysoko punktowanych (mówię o humanistyce). Czy więc artykuły spoza listy pism MNiSW są bezwartościowe i tym samym czasopisma, w których się ukazują, są zbędne? Lista ministerialna modyfikowana była już nie raz. Zespoły, które ją układają, nie są w stanie ocenić w pełni obiektywnie i zhierarchizować wszystkich polskich czasopism, są bowiem w tych zespołach przedstawiciele tylko niektórych nauk. Nie należy mojej wypowiedzi rozumieć tak, że bronię wszystkich czasopism. Nie mam jedynie dla nich takiej pogardy, jak ci, którzy mówią w odniesieniu do nich o „śmiecicach”. Nie sądzę też, że tzw. czasopisma „prowincjonalne” (o zasięgu lokalnym) są *a priori* gorsze od tych o zasięgu szerszym. Hierarchie są ustalane przez jakieś zespoły i w rzeczy samej mogą odzwierciedlać ich preferencje. Czy możliwy jest tu przeto pełny obiektywizm? Najniższym punktem oceny i hierarchizacji czasopism jest arbitralność. Tak samo jest w przypadku tzw. wag kryteriów stosowanych w czasie oceny jednostki – 65% za osiągnięcia naukowe i twórcze, 15% za potencjał naukowy, 5% za materialne efekty działalności naukowej i 15% za inne efekty działalności naukowej. Równie arbitralnie ustalono objętość publikowanych prac: artykuł w czasopismach naukowych – co najmniej 0,5 arkusza wydawniczego, monografia – minimum 6 arkuszy, rozdział w monografii – co najmniej 0,5 arkusza. W podobny sposób przyjęto liczbę punktów za poszczególne typy publikacji. O kulcie dla „młodości” świadczy zróżnicowanie parametrów oceny potencjału naukowego jednostki w zależności od wieku osoby zdobywającej stopień doktora habilitowanego (9 punktów przed 40 rokiem życia i 7 po 45 roku życia) oraz osoby zdobywającej tytuł profesora (14 punktów przed 40 rokiem

życia i 10 po 45 roku). Tu nie wzięto pod uwagę różnic między poszczególnymi dyscyplinami – humaniści, w odróżnieniu od przedstawicieli nauk ścisłych, z reguły później uzyskują stopnie i tytuł naukowy. Przyjęto arbitralnie, że za wszystkie osiągnięcia świadczące o potencjale naukowym jednostki można dostać maksimum 50 punktów. Trudno znaleźć logiczne uzasadnienie dla takiej wytycznej. I dalej: za konferencje krajowe otrzymuje się punkty, jeśli uczestniczy w nich co najmniej 5 jednostek naukowych, za międzynarodowe wówczas, gdy 1/3 prelegentów reprezentuje zagraniczne ośrodki naukowe. Dlaczego takie ograniczenia? Dlaczego takie liczby? Dlaczego preferuje się konferencje, w których uczestniczy co najmniej 5 jednostek naukowych i 1/3 obcokrajowców? A jeśli wśród współorganizatorów są jednostki kulturalne? W humanistyce jest to w pełni możliwe i nie wpływa na obniżenie naukowego poziomu konferencji. Przy ocenie pozostałych efektów działalności naukowej punktuje się zastosowanie wyników badań naukowych **o dużym znaczeniu społecznym**. Kto określa precyzyjnie (i na jakiej podstawie), że badania mają duże znaczenie społeczne? Identycznie jest w przypadku monografii naukowych, mających **szczególne znaczenie dla rozwoju nauki, kultury, dziedzictwa narodowego**. Kto je weryfikuje i na jakiej podstawie. I zauważmy jeszcze na koniec, że dla praktycznych celów parametryzacji zmieniono nawet definicję pojęcia monografia. Słowem tym określa się obecnie zarówno klasyczne monografie, jak i teksty oraz opracowania, które nigdy tym terminem określane nie były.

W analizowanym przeze mnie formularzu wyodrębniono 18 kategorii prac naukowych. Przy monografiach – zarówno autorskich, jak i zbiorowych – podkreśla się, że muszą być wydane w wydawnictwach publikujących książki akademickie. Czy jest taki oficjalny termin książka akademicka? Jaka jest definicja terminu książka akademicka: będąca w obiegu akademickim, czy mająca wartość akademicką, to znaczy naukową? Co znaczy wydawnictwo publikujące książki akademickie? Czy istnieje wykaz takich wydawnictw? Niektóre wydawnictwa tak się niekiedy określają (ale właściwie jako wydawnictwa naukowe), inne z różnych względów tego nie robią (obawa przed mniejszym zainteresowaniem odbiorców). Przecież dziś mamy wydawnictwa drukujące zarówno książki akademickie (naukowe), jak i innego typu. Często są to małe wydawnictwa prywatne. Czy należy je deprecjonować? Drukowane w nich książki są z reguły recenzowane, a więc spełniają wymóg formalny. Nie miejsce publikacji powinno decydować o jej wartości, lecz poziom merytoryczny.

Gdy idzie o hasło w encyklopedii lub słowniku, to mamy aż 4 różne warianty ocen (kategorie punktowe). Wyróżnione zostały: hasło napisane w języku obcym, liczące co najmniej 5 stron (4 punkty); napisane w języku



obcym, krótsze niż 5 stron, a dłuższe niż 3 (3 punkty); napisane w języku polskim i obejmujące co najmniej 5 stron (2 punkty); napisane w języku polskim i krótsze niż 5 stron, a dłuższe niż 3 (1 punkt). Przyznając punkty za liczbę stron czy znaków – jak można przypuszczać – brano pod uwagę wkład pracy (wiedza o przedmiocie i czas pracy potrzebny do napisania). Czy jednak w przypadku hasła, które ma dwie strony lub nawet jedną, wkład pracy jest zdecydowanie mniejszy? W obu przypadkach stan wiedzy autora musi być jednakowy. Niekiedy hasło krótkie jest trudniej napisać niż dłuższe. Wątpliwości budzi też założenie, że punktowane są wyłącznie hasła podpisane nazwiskiem, a więc już te w „Wielkiej Encyklopedii PWN” nie.

W formularzu nie bierze się zupełnie pod uwagę recenzji naukowych (w pismach naukowych, publikacjach książkowych). One też powinny być punktowane, dzięki nim bowiem istnieje życie naukowe, wymiana opinii. Można określić, ile minimum stron muszą liczyć, żeby przyznać im punkty. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o recenzje czysto informacyjne.

W przypadku tekstów publikowanych w Internecie przyznaje się taką samą liczbę punktów, jaka przydzielona została w poszczególnych kategoriach przy tekstach publikowanych tradycyjnie. Dotyczy to wyłącznie stron prowadzonych przez jednostki akademickie, należy przez to rozumieć zapewne uczelnie i instytuty badawcze? A co w przypadku stron Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności, towarzystw naukowych, muzeów i innych?

W formularzu podkreśla się, że prace wznowione nie mogą być uwzględnione. Jest to zgodne z dyrektywą ministerialną, w której wznowień monografii naukowych nie zalicza się do osiągnięć naukowych jednostki. Budzi to poważne wątpliwości. Może wznowienie stanowi właśnie dowód, że są one ważne, a więc liczą się w nauce. A dlaczego nie liczy się wersja obcojęzyczna tekstu polskiego? Z kolei prace wznowione, jeśli są uzupełniane, uzyskują tyle punktów, ile artykuł. Nie określono wszakże, jaki jest procent tego uzupełnienia? Nie wiadomo też, kto je weryfikuje?

Cel parametryzacji jednostek jest utylitarny, za kategoriami kryje się algorytm finansowania jednostek – władze resortu chcą na podstawie ich poziomu i wykazu osiągnięć dokonać podziału funduszy przeznaczonych na naukę. Dla pracowników ocenianych jednostek to duży wysiłek, zapoznanie się z wytycznymi parametryzacji, wypełnianie formularzy, obliczanie punktów i procentów zabiera wiele czasu. Nigdy jeszcze dotąd na pracowników nauki nie nakładano takich pozanaukowych i pozadydaktycznych obowiązków, i to w takim zakresie. Nigdy jeszcze w resorcie nauki nie miało miejsca takie zbiurokratyzowanie. W ten sposób odciąga się pracowników od tego, co po-

winno być ich powołaniem. Zamiast wypełniać swoje obowiązki (wykładać, pisać prace), muszą opisywać siebie. A przecież oprócz corocznej parametryzacji trzeba pisać coraz bardziej rozbudowywane sylabusy, których wzory się zmieniają.

Minister Prof. Barbara Kudrycka napisała: „Ogromne znaczenie ma fakt, że to znani, o wysokim dorobku naukowym uczeni podjęli się oceny potencjału wszystkich instytucji”. Słowo podjęli się jest tu niejednoznaczne, wymaga wyjaśnienia: czy to znaczy, na przykład, że sami się do tego zadania zgłosili, czy zostali wybrani w sposób demokratyczny przez środowisko, czy też wyrazili zgodę na propozycję udziału w opracowywaniu parametryzacji. Rodzi się pytanie, czy w przypadku powołania innej komisji zasady parametryzacji byłyby takie same? I kolejne pytanie: jak szeroko zasady i cele parametryzacji były konsultowane ze środowiskiem? Reformę można przeprowadzić odgórnie – to znaczy przez powołane do tego zespoły – lecz o jej kształcie powinno decydować środowisko. Inaczej zawsze będzie budzić opory i jeremiady przez nią spowodowane nie osłabną („złe rozwiązania”, „zmory parametryzacji”, „absurdy parametryzacji”, „zbiurokratyzowane absurdy”).

**Prof. dr hab. JAN WOLEŃSKI**

Członek czynny PAU

Członek korespondent PAN

## **MIEJSCE NAUKI POLSKIEJ W ŚWIECIE**

Na początek anegdotka. Mamy rok 2011 i Międzynarodowy Kongres Logiki Metodologii i Filozofii Nauki w Nancy. Jest to miasto Stanisława Leszczyńskiego, bardzo uhonorowanego w tym miejscu. Zaproponowałem organizatorom wykład o Leszczyńskim jako o filozofie. Przyszło jakieś 100 osób. Zacząłem od uwagi, że Maria Leszczyńska, córka Stanisława, żona Ludwika XV (zwana matką Francji), rozpoczęła serię trzech wielkich polskich Marii w historii Francji. Po niej była Maria Walewska, a jeszcze później M-me Marie Curie. Po wykładzie podeszła do mnie profesor Collège de France, wybitna specjalistka historii nauk przyrodniczych, i rzekła: „Nie wiedziałam, że Marie Curie była Polką”. Tak to jest, nasze osiągnięcia w nauce nie są zbyt znane w świecie. Nie ma co oszukiwać się, że byliśmy, jesteśmy lub będziemy supermocarstwem naukowym (to samo dotyczy innych dziedzin kultury). Niemniej jednak, percepcja miejsca Polski w świecie zależy także od wiedzy na temat naszego dorobku. Musimy tego dokonać sami, gdyż nikt nas nie wyręczy w tym dziele. Nie jest to łatwe z rozmaitych powodów, a także z uwagi na obserwowalny proces, niejako odwrotny, do globalizacji, mianowicie swoistą regionalizację czy nawet narodowo-państwową lokalizację kulturową, podkreślającą sukcesy państw i narodów, zwłaszcza tych wiodących. Parametryzacja buduje tendencję przeciwną. Gdy zapytałem jednego z kolegów, dlaczego prace polskie nie są cytowane przez niego i jego współpracowników, rzekł: „Jesteśmy determinowani orientacją na Zachód, a nie na kraj”. Zacząłem anegdotką i skończę podobnie. Recenzowałem dla wydawnictwa książkę z zakresu semantyki, drugą tego samego autora na po-

dobny temat. W pierwszej pracy – informacja, że taki a taki problem został postawiony przez XY, polskiego filozofa, i ZZ, filozofa amerykańskiego, a w drugiej nazwisko XY zostało pominięte.

### **O statystycznym charakterze pracy naukowej**

W swoich pracach naukowych zawsze podkreślałam, że środowisko naukowe jest zbiorowością statystyczną i podlegającą prawidłowościom statystycznym. Dotyczy to także jakości publikacji. Całkowicie zgadzam się z prof. Lucjanem Suchankiem, że nie należy deprecjonować przeciętności, ponieważ, rozumiana statystycznie, nie dotyczy niczego negatywnego. Kategoryzacja czy ewaluacja prac naukowych powinna mieć to na względzie. Jest prawem, niemal przyrodniczym, że większość prac jest przeciętna oraz że istnieje margines ponadprzeciętny i margines podprzeciętny. Polityka naukowa powinna maksymalizować ten pierwszy, minimalizować drugi, ale wspierać ten największy, tj. właśnie przeciętny.

**Prof. dr hab. ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI**  
Uniwersytet Warszawski  
Wiceprezes PAU

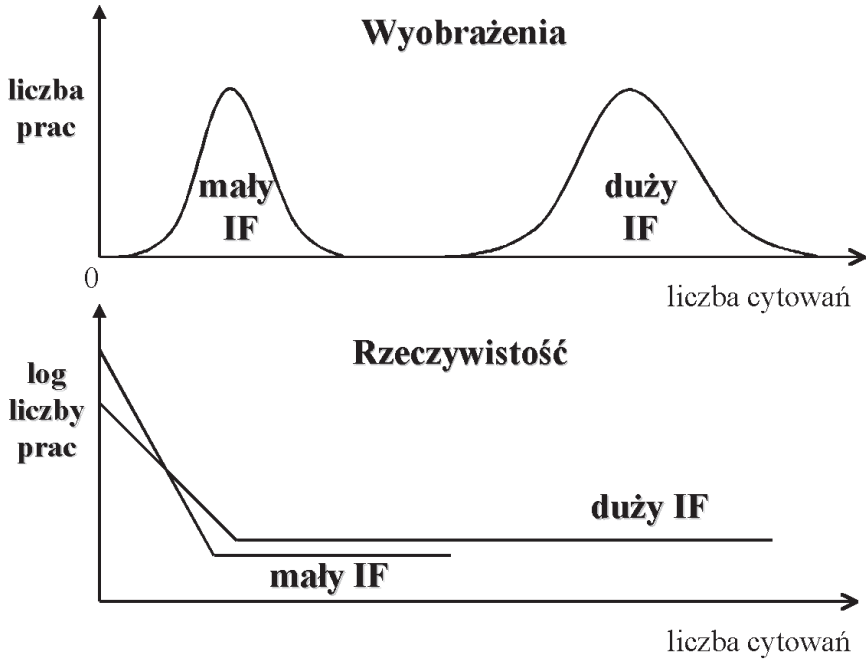
## **„IMPAKT FAKTOR” I DEKLARACJA SAN FRANCISCO (DORA)**

Podczas dorocznego zjazdu The American Society for Cell Biology (ASCB) w San Francisco, w dniu 16 grudnia 2012 r. uchwalono specjalną deklarację, mającą na celu zahamowanie szerzącej się w wielu krajach „zaraży”, polegającej na stosowaniu tak zwanego „impakt faktora” (IF) do oceny poszczególnych pracowników naukowych. Tekst deklaracji oraz dane o sygnatariuszach są dostępne pod adresem <http://am.ascb.org/dora/>.

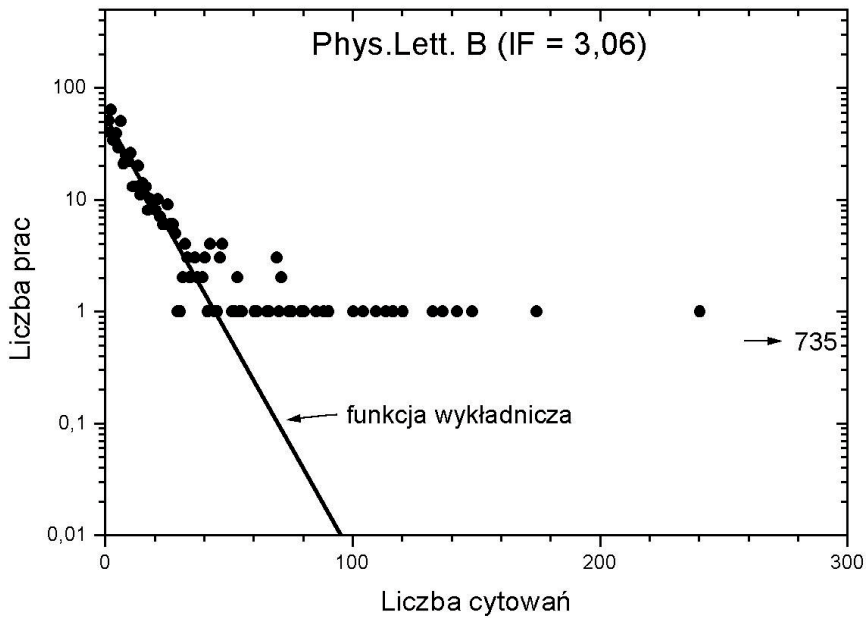
Warto przypomnieć, że w 1955 roku Eugene Garfield wprowadził *Impact Factor* („współczynnik wpływu”, IF), charakteryzujący średnią liczbę cytowań, jaką uzyskują artykuły z danego czasopisma. Chodziło mu wtedy o jakąś metodę klasyfikowania czasopism naukowych i wybranie tych, które są częściej cytowane od innych. Przestrzegął i przestrzega przed stosowaniem tego wskaźnika do innych celów.

Wiadomo, że rzetelna ocena wartości wyników badań jest możliwa dopiero po jakimś czasie. Tymczasem administratorzy nauki domagają się oceny badań natychmiast, a nie po latach. Stąd bierze się popularność bibliometrii, która dostarcza wielu rozmaitych wskaźników, łatwych w użyciu i sprawiających wrażenie obiektywności. Urzędnicy uwielbiają te wskaźniki, ponieważ są to proste liczby i operowanie nimi wymaga tylko znajomości czterech działań arytmetycznych. Wyobrażają więc sobie, że potrafią sami – bez zatrudniania ekspertów – klasyfikować instytucje naukowe i osiągnięcia uczonych. Tymczasem eksperci ostrzegają od dawna, że te bibliometryczne wskaźniki liczbowe są tylko substytutami rzetelnej oceny wyników i jakości badań, dokonywanej przez ekspertów (tzw. *peer review*).

„Impakt faktor” jest wyjątkowo niedobrym wskaźnikiem dla oceny poszczególnych artykułów, co zostało wielokrotnie udowodnione. Mianowicie,



Ryc. 1. Wymaginy i prawdziwy rozkład cytowań

Ryc. 2. Rozkład cytowań polskich prac w *Phys. Lett. B*

liczba cytowań w każdym, nawet najbardziej prestiżowym czasopiśmie ma rozkład bardzo silnie malejący (rozkład ten jest nieźle opisywany wzorem wykładniczym lub potęgowym z dużym wykładnikiem), a tylko bardzo nieliczne artykuły wyłamują się z tego prawa i osiągają znacznie większe liczby cytowań, niż to wynika z prostej ekstrapolacji wspomnianego wzoru do bardzo dużych wartości. Nawet w takich czasopismach, jak *Nature* czy *Science*, większość publikacji ma 0, 1 lub najwyżej 2 cytowania, a o wartości IF decydują właściwie tylko nieliczne artykuły o bardzo dużej liczbie cytowań; przyznają to redakcje tych czasopism<sup>1</sup>. Tymczasem według wyobrażeń urzędników, a także niestety części społeczności naukowej, wysoka wartość IF jakiegoś czasopisma „gwarantuje” dużą liczbę cytowań każdego zamieszczonego tam artykułu. Pokazuję to na ryc. 1, którą po raz pierwszy opublikowałem już dawno temu<sup>2</sup>. Wtedy także, podczas sympozjum bibliometrycznego, pokazałem przykładowe wyniki rozkładu cytowań. Jeden z przykładów podaję na ryc. 2, gdzie są zestawione (na podstawie bazy *National Citation Report Poland*) cytowania prac polskich autorów, opublikowanych w okresie 1981–1996 w jednym z prestiżowych dla fizyków czasopism *Physics Letters B*. W tym wypadku wartość IF jest także w zasadzie zależna od nielicznych artykułów, których liczba cytowań jest tak duża, że „wyskakuje poza skalę” wykładniczego spadku.

Powtórzmy więc, że ze względu na silnie spadający rozkład cytowań prac naukowych najbardziej prawdopodobna jest bardzo niewielka liczba cytowań ogromnej większości artykułów – i to jest faktem dla wszystkich periodyków naukowych.

Najbardziej nonsensownym wskaźnikiem jest tzw. „sumaryczny impakt faktor” (SIF), który oblicza się sumując po prostu wartości IF z wszystkich czasopism, gdzie dana osoba publikowała swoje artykuły. Niektórzy ludzie szczycą się wysoką wartością SIF, chociaż może się zdarzyć, że ich prace, choć opublikowane w czasopismach o dużym IF, mają same znikomą liczbę cytowań.

Niedawno zalecenia posługiwania się SIF trafiły nawet do ministerialnych rozporządzeń, co po prostu kompromituje nasz kraj na arenie międzynarodowej.

Deklarację San Francisco poparło od razu wiele organizacji, akademii nauk, towarzystw naukowych i redakcji czasopism naukowych, np. *Science*<sup>3</sup>,

<sup>1</sup> Np. Editorial: „Not-so-deep impact”, *Nature* 435, 2005, s. 1003; D. Colquhoun, „Challenging the tyranny of impact factors”, *Nature*, 423, 2003, s. 479.

<sup>2</sup> „Bibliometryczna trylogia, *Zagadnienia Naukoznawstwa* 1–2, 2002, s. 7–28.

<sup>3</sup> Zob. „Impact Factor Distortions” w numerze tego czasopisma z 17 maja 2013 r.

a także indywidualnych uczonych z bardzo wielu krajów. Na wymienionej wyżej stronie można nadal składać poparcie dla tej Deklaracji.

W dniu 30 XII 2013 r. było tam już poparcie 423 instytucji (w tym z Polski tylko Instytut Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego PAN) oraz 10 001 sygnatariuszy indywidualnych (w tym kilka osób z polskich uczelni i instytutów).



**Prof. dr hab. ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI**  
Uniwersytet Warszawski  
Wiceprezes PAU

## **MÓJ EKSPERYMENT**

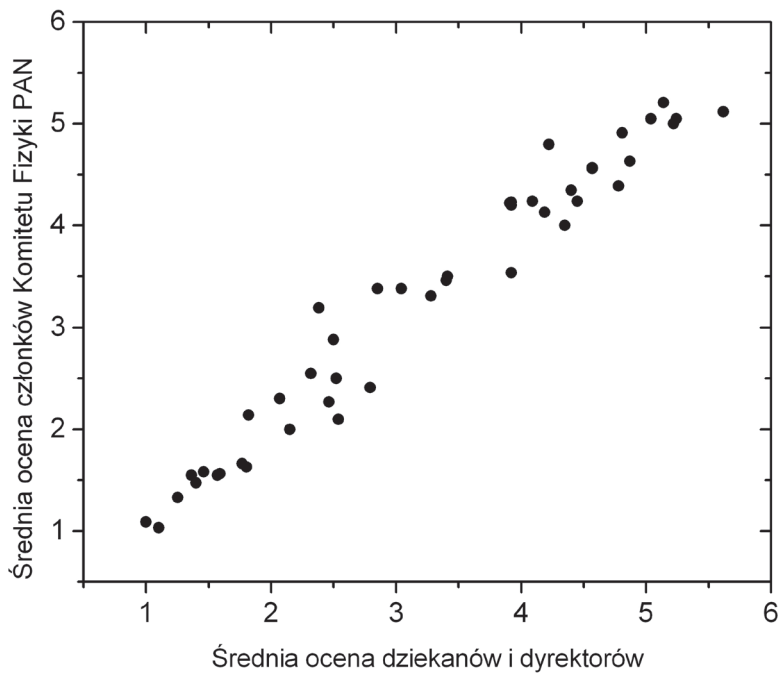
Jak zapewne większość fizyków wie, istnieje w Polsce forum dziekanów wydziałów fizyki i dyrektorów instytutów fizyki; ma ono swoją siedzibę w Poznaniu, gdzie co kilka miesięcy odbywają się spotkania.

Zostałem zaproszony na takie spotkanie w jesieni 1999 roku, kiedy mieliśmy już w KBN gotowe wyniki ówczesnej kategoryzacji jednostek. Nie były one jednak wtedy jeszcze publicznie ogłoszone, a mnie zaproszono, bym opowiedział o naszych metodach przeprowadzania tej kategoryzacji. Wśród naszych ówczesnych zasad mieliśmy podział na pięć kategorii, od 1 – najlepszej, do 5 – najgorszej, oraz 6 – najslabszą, dla jednostek poniżej kategorii 5. Drugą zasadą był jednakowy liczbowy podział jednostek (w fizyce mieliśmy ich wtedy 46) między kategorie (po 20% w każdej, wyłączając szóstą, „poza kategoriami”).

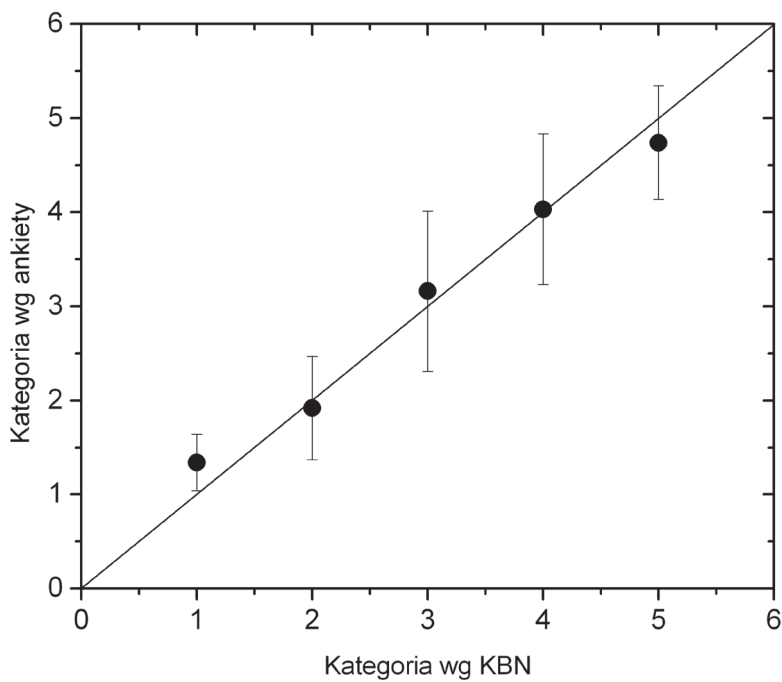
Po moim referacie, w którym nie podałem naszych wyników kategoryzacji, zapytałem uczestników, czy zgodzą się wziąć udział w eksperymencie ankietowym. Rozdałem kartki, na których była lista wszystkich ocenianych przez nas w KBN wydziałów/instytutów fizyki oraz 6 kolumn z numerami od 1 do 6, a – przy każdej instytucji – 6 kratek w tych kolumnach.

Na kartkach były też wydrukowane prośby: „Proszę o wyrażenie swej opinii o kategorii, którą powinna otrzymać każda z wymienionych jednostek. Proszę wstawić znak  $\times$  nie więcej niż 9 razy w każdej kolumnie oznaczającej kategorię jednostki”.

Uczestnicy spotkania, było ich 33, zostali wzięci „z zaskoczenia”. Nie mieli do dyspozycji żadnych materiałów, spisów osiągnięć ani nawet danych liczbowych o jednostkach. Musieli podać odpowiedzi tylko na podstawie swojego przekonania o jakości każdej jednostki. Wyniki tej ankiety opracowałem późnym wieczorem i przedstawiłem je uczestnikom następnego dnia,



Ryc. 1



Ryc. 2

już z podaniem kategorii, które ustaliliśmy w KBN. Wyniki były zdumiewająco zgodne. Przekonało to uczestników, którzy przedtem wyrażali sceptyczne opinie o sensowności naszej kategoryzacji.

Zaraz potem przeprowadziłem taki sam eksperyment w Warszawie na posiedzeniu ówczesnego Komitetu Fizyki PAN – skład uczestników (było ich wtedy 30) był w ogromnej większości odmienny od tego w Poznaniu, toteż wyniki można uznać za statystycznie niemal zupełnie niezależne. I znów okazało się, że wyniki obu eksperymentów są niezmiernie do siebie podobne.

Wyniki mojego eksperymentu są przedstawione na dwóch wykresach (ryc. 1, 2). Na pierwszym porównano średnią ocenę każdej jednostki, dokonaną przez dziekanów i dyrektorów, z oceną członków Komitetu Fizyki PAN. Zgodność można uznać za zdumiewająco dobrą.

Na drugim wykresie porównano kategorię KBN ze średnią kategorią według ankiety „poznajskiej”. Oczywiście kategorie KBN wyrażały się tylko liczbami całkowitymi, podczas gdy średnia ocena na podstawie ankiet z reguły nie jest liczbą całkowitą i ma granice ufności wynikające z rozrzutu ocen. Znowu wyniki tego porównania są zaskakująco zgodne.

Z tego wyciągam następujący wniosek: nawet taki pobieżny *peer review* daje wyniki zbieżne z pracochłonną analizą parametryczną. Wyniki oparte na opinii środowiska miałyby jeszcze większą wagę, gdyby uczestnicy mieli do dyspozycji choćby skrótowe informacje o ocenianych jednostkach.



## SPIS TREŚCI

Zamiast wstępu, <b>Andrzej Białas, Szczepan Biliński</b> . . . . .	5
Program debaty PAU „Oceny nauki”, Tomaszowice, 16–18 listopada 2013 . . . . .	9
<b>Maciej W. Grabski</b>	
Adres na rozpoczęcie spotkania . . . . .	11
<b>Włodzimierz Bolecki</b>	
Ocena jednostek naukowych w humanistyce (parametryzacja a ewaluacja) . . . . .	15
<b>Janusz Gil</b>	
Uwagi na temat oceny jednostek naukowych . . . . .	21
<b>Renata Przybylska</b>	
Czy w Polsce naukowiec jeszcze może pisać po polsku? . . . . .	37
<b>Jan Woleński</b>	
Uwagi o ewaluacji czasopism naukowych, w szczególności humanistycznych i społecznych . . . . .	41
<b>Grzegorz Węgrzyn</b>	
Problemy oceny pracowników naukowych . . . . .	55

## GŁOSY W DYSKUSJI

<b>Andrzej Białas</b>	
Cztery drobne sprawy . . . . .	65
<b>Szczepan Biliński</b>	
Kryteria oceny czasopism naukowych z tzw. listy filadelfijskiej . . . . .	67
<b>Andrzej Borowski</b>	
Obyśmy się porozumieli... . . . . .	71
<b>Józef Dulak</b>	
Głos w dyskusji . . . . .	73
<b>Andrzej Jajszczyk</b>	
NCN a oceny nauki . . . . .	76
<b>Joanna Kurczewska</b>	
Wariacje na temat interdyscyplinarności . . . . .	80

<b>Roman Laskowski</b>	
Drogi i bezdroża parametryzacji . . . . .	90
<b>Jerzy Lis</b>	
Ocena nauki – spojrzenie ze strony nauk technicznych . . . . .	96
<b>Elżbieta Pyza</b>	
Kilka uwag na temat sposobu oceny działalności naukowej . . . . .	101
<b>Zbigniew Sojka</b>	
Est modus in rebus . . . . .	105
<b>Lucjan Suchanek</b>	
Parametryzacja – pytania, wątpliwości i uwagi krytyczne . . . . .	108
<b>Jan Woleński</b>	
Miejsce nauki polskiej w świecie . . . . .	115
<b>Andrzej Kajetan Wróblewski</b>	
„Impakt faktor” i Deklaracja San Francisco (DORA) . . . . .	117
<b>Andrzej Kajetan Wróblewski</b>	
Mój eksperyment . . . . .	121

Polska Akademia Umiejętności  
Komputerowy Skład Tekstu „FIRET”  
Zbigniew Białko  
z.bialko@upcpoczta.pl  
Oficina Wydawniczo-Drukarska „Secesja”  
30-363 Kraków, ul. Rzemieślnicza 22  
oficynasecesja@tlen.pl  
Nakład 350 egz.  
Ark. wyd. 7,50; ark. druk. 8,00

